

**MONTAIGNE**

**MICHEL**

PRÓBY, KSIĘGA  
TRZECIA

TRZECIA

Montaigne Michel  
**Próby. Księga trzecia**

«Public Domain»

**Michel M.**

Próby. Księga trzecia / M. Michel — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

## Содержание

Rozdział I. O pożytecznym i pocziwym	5
Rozdział II. O żalu	14
Rozdział III. O trzech rodzajach obcowania	22
Rozdział IV. O dywersji	29
Rozdział V. O wierszach Wergilego	36
Конец ознакомительного фрагмента.	61

# Michel de Montaigne

## Próby Księga trzecia

### Rozdział I. O pożytecznym i poczciwym

Nikt nie jest wolny od mówienia bredni; źle jest jedynie mówić je z wysiłkiem:

*Nea iste magno conatu magnet nugas dixerit*<sup>1</sup>.

Mnie to nie grozi: wymykają mi się równie niedbale, jak tego są warte; i dobrze czynią: poniechałbym ich snadno<sup>2</sup>, by przy najmniejszej mordędzie. Kupuję je i sprzedaję jeno za tyle, ile ważą; gwarzę z moim papierem, jak gwarzę z pierwszym, który mi się nawinie. Byle szczerze; to i wszystko.

Komuż nie powinna być obmierzła obłuda, skoro nawet Tyberiusz wzgardził nią z tak wielką swoją stratą? Doniesiono mu z Niemiec, iż jeśli sobie życzy, można by mu uprzętnąć Arminiusza za pomocą trucizny: a był to najbardziej potężny nieprzyjaciel, jakiego Rzymianie mieli, który tak szpetnie potraktował ich pod Warusem, i sam jeden przeszkadzał im porość w potęgę w tych stronach. Kazał odpowiedzieć, iż „naród rzymski zwykł mścić się na nieprzyjaciolach drogą jawną, z bronią w rękę; nie zaś podstępem i z ukrycia”: poniechał pożytku dla poczciwości. Był to, powiecie mi, szalbierz: tak i ja myślę; nie cud to żaden u ludzi jego rzemiosła. Ale świadectwo cnoty niemniej waży w ustach owego, który ją nienawidzi: nieprawda wydziera mu je siłą; jeśli nie chce jej dać pomieszczenia w swym wnętrzu, przynajmniej okrywa się nią ku ozdobie.

Nasza budowla, i publiczna i prywatna, pełna jest niedoskonałości: ale nie masz nic nieużytecznego w naturze, nawet sam nieużytek: nic nie zakradło się w nasz wszechświat, co by nie miało w nim należnego miejsca. Istota nasza jest jednym zlepkim niezdrowych przymiotów: ambicja, zazdrość, zawiść, zemsta, zabobon, rozpacz, mieszkają w nas mocą tak przyrodzonego posiadania, iż obraz tego można ujrzyć nawet u zwierząt; ba, nawet okrucieństwo, przywarę tak wynaturzoną: na widok bowiem cierpień drugiego, w samej pełni współczucia, czujemy we wnętrzu jakoweś słodko-kwaśne ukłucie złośliwej rozkoszy; dzieci nawet je odczuwają:

*Suave mari magno, turbantibus aequora ventis,  
E terra magnum alterius spectare laborem*<sup>3</sup>

Gdyby ktoś odjął człowiekowi nasiona tych właściwości, zniweczyłby fundamentalne warunki naszego życia. Tak samo w każdym urzędzeniu państwa istnieją potrzebne urzędy, nie tylko ohydne, ale i naganne; przywary ludzkie znajdują w nich swoje miejsce i przyczyniają się do spojenia społeczności jak trucizny do utrzymania zdrowia. Jeżeli można je uniewinnić tym, iż są nam potrzebne, jeżeli warunki dobra ogółu zacierają ich prawdziwą cechę, to jednak trzeba zostawić tę praktykę obywatelom z bardziej grubego kruszcu, mniej wybrednym, którzy dla dobra kraju poświęcają honor i sumienie, jak inni poświęcają życie. My, słabsi, bierzmy łatwiejsze i mniej niebezpieczne role. Dobro publiczne wymaga, aby zdradzać, aby kłamać i mordować: zostawmyż te obowiązki ludziom bardziej posłusznym i giętkim.

---

<sup>1</sup> *Nea (...) dixerit* – Terentius, *Heauton Timorumenos* III, 5, 8. [przypis tłumacza]

<sup>2</sup> *snadno* a. *snadnie* (daw.) – łatwo. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> *Suave (...) laborem* – Lucretius, *De rerum natura* II, 1. [przypis tłumacza]

Zaiste, nieraz mierziło mnie patrzeć, jak za pomocą nieszczerzej i fałszywej nadziei łaski lub przebaczenia, sędziowie wabią zbrodniarza, aby wyjawiał swój uczynek, i jak się w tym uciekają do bezwstydnego szalbierstwa. Wolałbym, aby sprawiedliwość, i sam Platon nawet, który przychwała ten obyczaj, dostarczyli innego środka, zgodniejszego z mą naturą. Jest to sprawiedliwość zdradziecka; takimi środkami gwałci ona sama siebie nie gorzej, niżby to mógł uczynić ktoś drugi. Niedawno odpowiedziałem komuś, iż trudno by było, abym zdradził książećcia dla prywatnej osoby, ja, któremu bardzo byłoby ciężko zdradzić prywatnego dla książećcia. Nie tylko nienawidzę mamici, ale także nienawidzę, aby ktoś mamcił się co do mnie: strzegę się dostarczać k'temu<sup>4</sup> bodaj materii i sposobności.

W niewielu sprawach, w których miałem sposobność negocjować między książećtami, wśród tych działów i poddziałów, jakie nas dziś rozdierają, wystrzegałem się troskliwie, aby się nie łudzili co do mnie i nie oszukali się jakim pozorem. Ludzie z rzemiosła parający się tymi sprawami siłą się lepiej maskować i udają najbardziej pojednawczych i zgodnych, jak mogą: ja wyrażam swoje przekonanie wręcz i stanowczo i objawiam się w najbardziej własnej postaci. Mam w takowych negocjacjach skrupuły nowicjusza, który woli raczej chybić sprawie niż sobie. Do tej pory wiodło mi się wszelako tak szczęśliwie (z pewnością bowiem szczęście ma w tym główną rolę), iż niewiele spraw doprowadzono do skutku bardziej poufnie, szczęśliwie i lekko, niż ja moje. Mam obejście swobodne, łatwo od pierwszego zetknięcia budzące przychylność i zaufanie. Prostota i szczerłość, w jakim bądź wieku i czasie, zawsze jeszcze znajdują dla siebie sposobność i miejsce. Przy tym u takich, którzy pośredniczą w sprawie bez żadnej dla siebie korzyści, swoboda mniej jest podejrzana i niemila; ci mogą snadno posłużyć się odpowiedzią, jaką Hyperides dał Ateńczykom, żalącym się na ostrość jego mowy: „Panowie, nie patrzcie na swobodę mojej gęby, ale na to, czy przy tej swobodzie nic sam nie korzystam i nie piekę przy tym własnej pieczeni”<sup>5</sup>. Moja swoboda uwolniła mnie też skutecznie od wszelkiego zarzutu udania, a to przez swoją tęgość, nieoszczędzającą nic, nawet najbardziej piekącego i dotkliwego (ani poza plecami nie mógłbym być mówić gorzej!); i przez wyraźne cechy prostoty i niewymuszenia. Podejmując się czegoś, nie szukam innego owocu, prócz samej jeno sprawy; nie wdaję się też w szerokie machinacje i koniunktury: z każdą rzeczą ułatwiam się osobno i zwięźle, resztę zostawiając losom.

Poza tym nie chowam względem wielkich ani nienawiści ani szczególnej miłości; ani też wola moja nie jest spętana jakąś osobistą urazą lub zobowiązaniem. Oddany jestem monarsze jedynie przywiązaniem powinnym i obywatelskim, niezagrzanym ani ostudzonym żadnym osobistym interesem, z czego czuję się niezmiernie rad. Sprawa ogółu i słuszności również pobudza mnie jeno umiarkowanie i bez gorączki. Nie jestem z natury podatny do takich nazbyt ścisłych i głębokich przynależności i zobowiązań. Gniew i nienawiść mierzą poza obowiązek sprawiedliwością; są to namiętności użyteczne jedynie tym, którzy nie dość przywiązani są do swego obowiązku przez prosty rozum: *Utatur motu animi, qui uti ratione non potest*<sup>6</sup>. Wszelakie prawe i godziwe intencje są same z siebie wyrozumiałe i umiarkowane; inaczej zmieniają się w nieprawę i buntownicze. Dlatego idę wszędzie z podniesioną głową, z otwartym sercem i twarzą. Szczerze mówię i nie lękam się tego wyznać, iż łatwo zaniósłbym w potrzebie jedną świeczkę świętemu Michałowi, a drugą jego wężowi, jak owa starucha w bajce. Pójdę za dobrą sprawą aż do ognia, ale *exclusive*, jeżeli możebna. Jeśli tak trzeba, niech wraz i moje Montaigne zapadnie się z powszechną ruiną; ale, jeśli nie potrzeba, będę miał wielką wdzięczność dla fortuny za jego ocalenie; i wszystkie środki, jakich obowiązek mi przyzwala, będę obracał ku jego zachowaniu. Czyż Attykus, oddany słusznej sprawie, która wszelako przegrała, nie ocalił się swym umiarkowaniem w owym powszechnym rozbiciu świata, wśród tylu odmian i przeciwności? Ludziom jak on, prywatnym, jest to łatwiejsza sprawa; w takich

<sup>4</sup> *k'temu* – do tego, dla tego; w tym celu. [przypis edytorski]

<sup>5</sup> *Panowie, nie patrzcie na swobodę mojej gęby (...)* – Plurach, *O odróżnianiu pochlebcy od przyjaciela*, 24. [przypis tłumacza]

<sup>6</sup> *Utatur (...) potest* – Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], IV, 25. [przypis tłumacza]

okolicznościach, uważam, iż sprawiedliwie można się wyrzec ambicji wsuwania palca między drzwi i narażania się samemu.

Wśród zamieszek we własnym kraju i w powszechnym rozdrożeniu, zostawać wahającym się i wątpliwym, chować swój affekt nieruchomo i bez objawienia skłonności, nie wydaje mi się piękne ani uczciwe: *Ea non media, sed nulla via est, velut eventum expectantium, quo fortunae consilia sua applicent*<sup>7</sup>. To może być dozwolone wobec spraw sąsiadów; Gelon, tyran Syrakuz, zawiesił tak swoją przychylność w czasie wojny Barbarzyńców przeciw Grekom, trzymając w Delfach ambasadę z podarkami, aby zawczasu przeznaczyć, na jaką stronę przechyli się fortuna i chwycić w lot okazję zjednania sobie zwycięzcy. Byłoby poniekąd jakoby zdradą czynić tak we własnych i domowych sprawach, w których koniecznie należy się oświadczyć po jednej stronie. Jeżeli wszelako człowiek, który nie piastuje żadnej godności ani odpowiedzialnego stanowiska, nie występuje czynnie w takiej chwili, wydaje mi się bardziej do wytłumaczenia (a zgoła nie dla siebie szukam tu wymówki), niż w wojnach z ościenną potęgą; w których wszakże, wedle naszych praw, nikt nie jest zniewolony brać udziału. Alić i ci, którzy oddadzą się zupełnie swej sprawie, mogą to czynić z takim statkiem i umiarkowaniem, iż burza może przepłynąć im nad głową, bez innej obrazy. Czyż nie mieliśmy przyczyny spodziewać tego po nieboszczyku biskupie orleańskim, panu de Morvilliers? I znam między tymi, którzy krzają się dzielnie o tej porze, ludzi obyczajów tak sprawiedliwych czy tak łagodnych, iż zawsze ostaną się na nogach, jakiegokolwiek zelżywe odmiany i klęski niebo nam gotuje. Uważam, iż królów jest rzeczą sierdzić się przeciw innym królom; mam za dudków tych, co z własnej ochoty mieszają się w tak nierówne zwady. Nie wchodzi w osobisty zatarg z monarchą ten, kto kroczy przeciw niemu jawnie i mężnie, w imię honoru i obowiązku. Jeśli nie miłuje on takiego męża, czyni więcej: szacuje go. Zwłaszcza tam, gdzie chodzi o prawo i obronę dawnego porządku, ci nawet, którzy dla osobistych celów je mącą, mają za wytłumaczonych ich obrońców, o ile ich wręcz czcią nie darzą.

Ale nie trzeba, jak to czynimy codziennie, nazywać obowiązkiem owej cierpkości i zawziętości wewnętrznej, która rodzi się z osobistej namiętności i interesu: ani też zdradzieckiego i złośliwego postępowania nie trzeba zwać odwagą. To nie sprawa ich tak zagrzewa, to interes; podsycają wojnę nie dlatego, że sprawiedliwa, ale że jest wojną.

Nie ma przeszkody, aby wobec ludzi, z którymi jesteśmy w kontrowersji, zachowywać się przyzwoicie i lojalnie. Kierujcie się w tym, jeżeli nie wszędzie równą skłonnością (dopuszcza ona bowiem rozmaite stopnie), to przynajmniej umiarkowaną, i nie wiążącą was do jednej osoby tak, iżby mogła wszystkiego od was żądać. Zadowolcie się pośrednią miarą łaski wielkich; jak również tym, aby płynąć w mętnej wodzie, nie pragnąc w niej łowić.

Drugi sposób (to jest, aby się oddać całą siłą tym lub owym) jeszcze mniej znajdzie usprawiedliwienia w roztropności niż w sumieniu. Ów, dla którego sprawy zdradzicie kogoś, komu jesteście równie mili, żali nie wie że i z nim zrobilibyście to samo w potrzebie? Uważa was za złego człowieka: mimo to, daje wam ucha i wyzyskuje, i ciągnie korzyści z waszej nieszczerości. Ludzie dwoiści są użyteczni w tym, co przynoszą; ale trzeba się strzec, by wynosili jak najmniej.

Nie powiadam nic jednemu, czego bym i drugiemu nie mógł powiedzieć w swoim czasie, w nieco odmiennym tonie. Ogłaszam jedynie rzeczy obojętne albo znane, albo powszechnego użytku. Nie masz korzyści, dla której bym sobie pozwolił skłamać. To, co powierzono memu milczeniu, przechowuję święcie; ale biore do przechowania jak najmniej. Tajemnice książąt niewygodny to depozyt dla kogoś, kto nie chce z nich korzystać. Chętnie zgodziłbym na taki targ: niech mi powierzają mało, ale niech śmiało wierzą temu, co ja im przynoszę. Szczera mowa pociąga równą szczerocią z drugiej strony i dobywa ją na jaw, jak wino lub miłość. Mądrze, moim zdaniem, odpowiedział Filipides królowi Lizymachowi<sup>8</sup>, który mu powiadał: „Czego chcesz, abym ci użyczył z moich dóbr?” – „Co ci się podoba, byle nie twoich tajemnic”. Widzę, iż każdy dąsa się gdy mu ukrywać dno spraw,

<sup>7</sup> *Ea (...) applicent* – Livius Titus, *Ab Urbe condita*, 32, 21. [przypis tłumacza]

<sup>8</sup> *odpowiedział Filipides królowi Lizymachowi (...)* – por. Plutarch, *O wścibstwie*, 9. [przypis tłumacza]

do których się go używa, albo jeśli mu się zatai jakoweś kryjome sprężyny: co do mnie, rad byłbym, aby mi nie mówiono nic więcej niż potrzebne jest do spełnienia mego zadania. Nie pragnę, aby moja wiedza przekraczała i krępowała słowa. Jeśli mam służyć za narzędzie oszukaństwa, niech to będzie bodaj z ochroną mego sumienia. Nie chcę być uważany za sługę ani tak przywiązanego, ani tak wiernego, aby mnie sądzono zdolnym zdradzić kogo. Kto jest niewierny samemu sobie, snadno będzie nim i swemu panu. Ale cóż! książęta nieradzi przyjmują człowieka w połowie: gardzą ograniczoną i warunkową służbą. Jest i na to lekarstwo: powiadam im otwarcie, dokąd kres mój sięga; niewolnikiem bowiem godzi mi się być jeno wobec rozumu, a i z tym nieraz nie mogę sobie dać rady. I oni również źle czynią, żądając od wolnego człowieka takiegoż poddania się ich służbom i takiego samego zobowiązania, jak od tego, którego stworzyli z nicości i kupili, albo którego fortuna szczególnie i w zupełności zawisła od ich własnej. Prawa zbawiły mnie wielkiego kłopotu: obrały mi stronnictwo i dały mi pana: wszelkie inne zwierzchności i zobowiązania winny być zależne od tej i ograniczone. Nie znaczy to, iż gdyby skłonności kierowały mnie inaczej, miałbym się natychmiast przetrzucić na tamtą stronę. Wola i pragnienie stanowią sobie prawa same; czynom przystoi otrzymywać je od powszechnego porządku.

Wszystkie te zasady są nieco niezgodne z dzisiejszym zwykłym obyczajem; nie zdołałyby one pewnie wydać wielkich skutków, ani też długo się osiedzić. Sama niewinność nie umiała by w obecnym czasie ani negocjować między partiami bez obłudy, ani prowadzić targów bez oszustwa. Zatrudnienia publiczne nie są też wcale mym rzemiosłem. Do czego stan mój mnie zobowiązuje, tego dopełniam w możliwie najbardziej ograniczonej formie. Gdym był młokosem, skąpano mnie w tych prawach po uszy, i bardzo szczęśliwie: tym wcześniej się wyzwoliłem. Od tego czasu często unikałem mieszania się w te rzeczy, rzadko przyjmowałem, nigdy nie ubiegałem się o to. Trzymałem się plecami do ambicji; nie jak owi wioślarze, którzy w tej postawie posuwają się raczkiem, wszelako tak, iż jeśli nie zabrnąłem zbyt, mniej za to winien jestem wdzięczność postanowieniu niż dobrem losom. Są i tu drogi mniej przeciwne memu smakowi i zgodniejsze z moim usposobieniem; którymi to drogami gdyby niegdyś fortuna była mnie powołała do służby publicznej i do szukania w świecie wpływów i znaczenia, czuję iż byłbym przeszedł poprzez rozsądek i postanowienie, aby za nią podążyć. Owi, którzy powiadają pospolicie, wbrew memu wyznaniu, iż to, co ja w moim wzięciu nazywam szczerością, prostotą i naturalnością, to jest sztuka i chytrość, raczej przezorność niż dobroć, raczej przemyślność niż natura, bardziej wypracowane niż wrodzone, tacy więcej mi przydają niż ujmują zaszczytu: ale, w rzeczy, czynią moją chytrość nazbyt chytrą. Przyznam temu wygraną, kto by, żyjąc ze mną i przyglądając mi się z bliska, nie zgodził się, iż nie ma żadnej reguły ani ćwiczenia, które by zdołały dać komuś to naturalne obejście i utrzymać pozór swobody i bez troski, tak równy i nieodmienny, pośród dróg tak krętych i rozmaitych. Nie! sami przyznają, iż żadna uwaga i żaden dowcip nie zdołałyby temu nastarczyć. Droga prawdy jest jedna i prosta; droga osobistej korzyści i pożytku poruczonych spraw dwoista, nierówna i przypadkowa. Widziałem często w praktyce udaną i sztuczną swobodę, ale najczęściej bez skutku; dzieli zazwyczaj los Ezopowego osła, który, współzawodnicząc z psem, podskoczył sobie, w weselu ducha, oboma kopytami na ramiona pańskie; ale ile pies otrzymywał pieszczot przy takiej zabawie, tyleż w dwójnasób osłu dostało się kijów: *id maxime quemque decet, quod est cuiusque suum maxime*<sup>9</sup>. Nie chcę pozbawiać szalbierstwa jego rangi; to by znaczyło źle pojmować bieg świata. Wiem, iż nie raz i nie dwa, posłużyło z korzyścią i że podtrzymuje i żywi większość rzemiosł u ludzi. Istnieją uprawnione występki, jak również wiele uczynków dobrych lub godnych usprawiedliwienia, mimo iż bezprawnych.

Sprawiedliwość sama w sobie, przyrodzona i powszechna, inne ma i szlachetniejsze prawa niż owa druga sprawiedliwość, poszczególna, narodowa, poddana potrzebom naszych urzędów: *Veri iuris germanaeque iustitiae solidam et expressam effigiem nullam tenemus; umbra et imaginibus*

<sup>9</sup> *id id maxime quemque decet (...)* maxime – Cicero, *De officiis* 1, 31. [przypis tłumacza]

*utimur*<sup>10</sup>. Mędrzec Dandamis, słysząc opowieści z życia Sokratesa, Pitagorasa, Diogenesa, uznał ich za wielkich mężów w każdej innej rzeczy, ale zbyt spętanych czią dla praw. Te aby uzasadniać i wspierać, musi prawdziwa cnota wyzbyć się znacznie swej pierwotnej mocy. Wiele zdrożnych uczynków dzieje się nie tylko za ich pozwoleniem, ale zgola za namową: *ex senatus consultis plebisguescitis scelera exercentur*<sup>11</sup>. Trzymam się mowy pospolitej, która czyni rozróżnienie między rzeczami użytecznymi a uczciwymi; jako widzimy, iż niektórym naturalnym czynnościom, nie tylko użytecznym, ale niezbędnym, daje ona miano nieprzystojnych i plugawych.

Ale zostaliśmy przy naszych przykładach zdrady. Dwaj pretendenci do królestwa Tracji popadli w kłótnię o swe wzajemne prawa. Cesarz nie pozwolił im chwycić się oręża: otóż jeden z nich i pod pozorem, iż chce doprowadzić do zgodnego układu przez osobiste porozumienie, zaprosił rywala w gościnę, kazał go uwięzić i zabić<sup>12</sup>. Sprawiedliwość żądała, by Rzymianie ukarali tę zbrodnię; trudno wszelako było uczynić to na drodze zwyczajnej. Czego tedy nie mogli prawnie bez narażenia się na wojnę, postanowili uczynić zdradą; czego nie mogli uczciwie, dokonali użytecznie: do którego to celu nastreczył się Pomponiusz Flakkus. Ów, za pomocą obłudnych słów i zapewnień zwabiwszy tamtego w swoje sieci, w miejsce łask i honorów, jakie mu przyrzekał, posłał go związanego w kij do Rzymu. Jeden zdrajca przywiódł na hak drugiego, wbrew pospolitemu zwyczajowi; zwykle bowiem tacy ludzie pełni są nieufności i niełatwo jest ich podchwycić własną sztuką: przykładem doświadczenia, któreśmy świeżo odczuli na własnej skórze.

Niech sobie idzie w ślady Pomponiusza Flakka kto ma wolę, a znajdzie się takich pod dostatkiem: co do mnie, słowo moje i wiara są, jak cała reszta, częściami tego wspólnego ciała. Ich najlepszy cel, to służba publiczna; to jest dla mnie rzeczą pewną. Ale, gdyby mi nakazano, abym podjął zadanie sędziego lub adwokata, odparłbym: „nie rozumiem się na tym”; albo też nadzór nad sypiącym szańce, rzekłbym: „mam prawo do godniejszej roli”. Tak samo, gdyby mnie ktoś chciał użyć, bym kłamał, zdradzał, krzywo przysięgał dla jakiejś znamienitej usługi, nie mówiąc już o mordowaniu i truci, rzekłbym: „jeśli okradłem lub oszukałem kogo, poślijcie mnie raczej na galery”. Wolno jest poczciwemu człowiekowi mówić tak, jak Lakończycy, rozgromieni przez Antypatra, mówili w czas układów: „możecie nam nałożyć dotkliwych i ciężkich sztrofów<sup>13</sup> ile wam się podoba; ale co się tyczy hańbiących i nieuczciwych, stracilibyście, wierę, czas na próżno”. Każdy winien zaprzysiąc samemu sobie to, co królowie Egipscy kazali przysięgać uroczyście sędziom, „iż nie zбочą od swego sumienia, choćby nawet królowie sami im to rozkazywali”<sup>14</sup>. Takowe komisje noszą wyraźną oznakę zniewagi i potępienia: kto wam je daje, obwinia was; i nakłada je (jeśli to dobrze pojmujecie) jako karę i ciężar. Tyle, ile sprawom publicznym wyjdzie to na korzyść, tyleż przyniesie ujmy waszym własnym; im sprawicie się lepiej, tym gorzej przysłużycie się sobie. Nie byłoby ani czymś nowym, ani może pozbawionym niejakiej sprawiedliwości, gdyby ten sam, który was użył, później przyprawił was o zgubę.

Jeśli można uniewinnić w jakim przypadku zdradę, to chyba wówczas, gdy się jej używa, aby ukarać i podejść także zdradę. Zdarzało się nieraz, iż ciż sami, dla których korzyści dopuścił się ktoś perfidii, nie tylko odtrącili ją, ale wręcz ukarali. Któż nie zna wyroku Fabrycjusza wykonanego na zdradzieckim Pyrrusowym lekarzu?

Ale i to się zdarza, iż ktoś sam zdradę nakazał, a później pomścił ją na tym, którego użył; wypierając się jakoby tak wyuzdanej władzy i prawa i potępiając tak ślepe powolność i nikczemne służalstwo. Jaropełk, książę ruski<sup>15</sup>, nakłonił pewnego węgierskiego szlachcica, aby zdradził króla

<sup>10</sup> *Veri (...) utimur* – Cicero, *De officiis* III, 17. [przypis tłumacza]

<sup>11</sup> *ex senatus (...) exercentur* – Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium* 95. [przypis tłumacza]

<sup>12</sup> *Dwaj pretendenci do królestwa Tracji (...)* – Tacyt, *Roczniki*, II, 65. [przypis tłumacza]

<sup>13</sup> *sztrof* – kara pieniężna, kontrybucja. [przypis edytorski]

<sup>14</sup> *co królowie Egipscy kazali przysięgać (...)* – Plutarch, *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

<sup>15</sup> *Jaropełk, książę ruski (...)* – Marcin Kremer, *de Rebus Poloniae*. [przypis tłumacza]

polskiego Bolesława, przyprawiając go o śmierć lub dając Rusom sposobność wyrządzenia jego państwu znacznej szkody. Ów zabrał się do rzeczy bardzo przemyślnie: poświęcił się, więcej niż wprzód jeszcze, służbom swego króla i stał się jednym z jego najpoufalszych doradców. Zyskawszy tę przewagę i wybrawszy sposobny moment pod nieobecność swego pana, wydał Rusom Wiślicę, duże i bogate miasto, które ci ze wszystkim zrabowali i zniszczyli, zabijając nie tylko mieszkańców wszelkiej płci i wieku, ale i wielką liczbę okolicznej szlachty, zgromadzonej przez zdrajcę w tym celu. Jaropełk, zaspokojony w pomście i gniewie (Bolesław bowiem bardzo go był obraził, i to podobnym postępkami) i nasycony owocem tej zdrady, mogąc ją ważyć w całej szpetocie i spojrzeć na nią zdrowym i niezmaconym namiętnością wzrokiem, powziął do niej taki wstręt i wyrzuty, iż kazał wylupić oczy i uciąć język i części wstydlive temu, kto ją przygotował.

Antygon namówił żołnierzy Argyraspidesa<sup>16</sup>, aby mu wydali Eumenesa, ich naczelnego wodza, a jego przeciwnika. Owo skoro to uczynili, ledwie uporał się z jego śmiercią, sam zapragnął stać się wykonawcą sprawiedliwości bożej w ukaraniu tak ohydnej zbrodni; i oddał wszystkich tych żołnierzy w ręce namiestnika swej prowincji, dając mu bardzo wyraźny nakaz, aby ich zgubił i przyprawił o zły koniec jakim bądź sposobem: tak iż z mnogiej ich liczby, żaden nie ujrzał już nieba Macedonii. Im lepiej spełnili jego życzenie, tym bardziej uważał ich za niegodziwych i godnych kary.

Niewolnika, który zdradził kryjówkę P. Sulpicjusza<sup>17</sup>, swego pana, obdarowano wolnością, wedle ustaw proskrypcyjnych Sylla; ale wedle ustaw sprawiedliwości publicznej zrzuciono go, już jako wolnego, ze skały Tarpejskiej.

I nasz król Klodwig, w miejsce przyrzeczonego złotego rynsztunku, kazał powiesić trzech sług Kanakresa za to, iż zdradzili mu swego pana, do czego sam ich skłonił.

Wieszają takich z sakiewką mieszczącą ich zapłatę na szyi: uczyniwszy zadość swej drugiej i poszczególniej wierze, czynią zadość powszechnej i pierwszej sprawiedliwości.

Mahomet drugi, chcąc się pozbyć brata, aby zwyczajem swego rodu ubezpieczyć swoje panowanie, użył do tego jednego z oficerów, który udusił go, wlawszy mu w gardło zbyt wielką ilość wody naraz. Gdy się to stało, Mahomet dla pomszczenia tej zbrodni wydał zbira w ręce matki zabitego (braćmi byli bowiem tylko z ojca): ta w jego obecności rozcięła mordercy pierś i jeszcze żywemu wydarłszy własnymi rękami serce, rzuciła je psom na pokarm. Nawet skończeni niegodziwcy, wyciągnawszy korzyść ze szpetnego czynu, radzi są później, z wszelkim bezpieczeństwem, okrasić go jakowymś rysem dobroci i sprawiedliwości<sup>18</sup>, jakby przez zadośćuczynienie i potrzebę sumienia. Dodajmy, iż patrzą na pomocników takich okropnych zbrodni jak na żywy wyrzut i starają się za pomocą ich śmierci zdusić świadomość i pamięć własnego szkaradzieństwa.

Owo jeśli przypadkiem, nie chcąc konieczności publicznej zbawiać tego ostatniego i rozpaczliwego środka, nagrodzą was za to, ów, który to czyni, nie omieszka was uważać (jeśli sam nie jest taki) za przekłętego i ohydneho człowieka i uważa was za gorszego zdrajcę niż ten nawet, którego zdradzacie. Ten, który się wami posługuje, dotyka złośliwości waszego serca namacalnie, jakoby własnymi waszymi rękami, bez osłonek, bez żadnej dwuznaczności. Używa was, jak używa się straceńców do katowskiego rzemiosła: posłannictwo równie użyteczne jak mało przystojne! Poza szpetotą takich poleceń, jest w tym i poniewierka sumienia. Sędziowie rzymscy nie mogli wedle litery prawa skazać córki Sejana na śmierć, a to iż była dziewicą: zaczęli aby uczynić wolną drogę dla praw, kazano ją katowi zgwałcić, nim ją udusił: nie tylko ręka jego, ale nawet dusza jest niewolnicą publicznego pożytku.

<sup>16</sup> Antygon namówił żołnierzy Argyraspidesa, aby mu wydali Eumenesa (...) – błąd tłumacza: *les soldats Argyraspides* oznacza „żołnierzy argyraspidów” (gr. dosł. „Srebrne Tarcze”), formację doborowych żołnierzy armii macedońskiej; w tym przypadku byli to żołnierze Eumenesa, por. Plutarch, *Eumenes*, 9 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>17</sup> Niewolnika, który zdradził kryjówkę P. Sulpicjusza (...) – Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, VI, 5; in *Romains*, 7. [przypis tłumacza]

<sup>18</sup> Nawet skończeni niegodziwcy, wyciągnawszy korzyść ze szpetnego czynu (...) – słynny rys z życia Cezara Borgii, opisany w VII rozdz. *Księcia*, Machiawela. [przypis tłumacza]

Amurat pierwszy, chcąc zaostrzyć karę buntownikom, którzy przyłożyli rękę do ojcobójczej rebelii jego syna, nakazał, aby w egzekucji najbliżsi krewni spełniali rolę katów. Owóż zdaje mi się bardzo pocziwym uczynkiem u niektórych, iż raczej woleli, aby ich samych uważano niesprawiedliwie za winnych tamtego ojcobójstwa, niżby mieli posłużyć sprawiedliwości prawdziwym i własnym ojcobójstwem. Tak samo, gdy swego czasu, po wzięciu jakiejś forteczki, widziałem łajdaków, którzy, aby okupić życie, godzili się wieszać swych druhów i przyjaciół, uważałem dołę takich za nędzniejszą niż onych powieszonych. Powiadają, iż Witold, książę litewski<sup>19</sup>, ustanowił w tym narodzie prawo, iż zbrodzień skazany na śmierć sam ma się zgładzić własną ręką. Uważał za niesłuszne, aby ktoś trzeci, nie winien zbrodni, miał być użyty k'temu i obciążony mężobójstwem<sup>20</sup>.

Monarcha, którego nagłaca okoliczność, jakowaś gwałtowna i niespodziana publiczna potrzeba zmusi do odmienienia słowa i wiary lub też w innym sposobie wyważy ze zwyczajnego obowiązku, winien uważać tę konieczność za karzącą różdżkę niebios. Nie jest to występkiem, skoro uchylił swej racji przed inną, bardziej powszechną, ale z pewnością jest to nieszczęście. Komuś, kto mnie zapytał, „jakie na to lekarstwo”, odparłem wręcz: „nie ma żadnego, jeśli w istocie był wcisnięty między te dwie ostateczności; *sed videat, ne quaeratur latebra periurio*<sup>21</sup>. Trzeba mu było tak uczynić, ale jeśli uczynił bez zgryzoty, to znak, iż nietęgo z jego sumieniem”. Gdyby się znalazł ktoś tak czułego skrupułu, iż żadne uleczenie nie zdałoby mu się godne równie dotkliwego lekarstwa, nie umniejszyłbym mu swojej czci: nie można pomyśleć sobie szlachetniejszej i godniejszej uniewinnienia przegranej. Nie możemy opatrzyć wszystkiego: tak czy tak, trzeba nam często zdać okręt opiece niebios, jako ostatniej kotwicy. Na jakąż słuszniejszą konieczność ma z tym czekać? Cóż mu jest mniej możebnym do uczynienia niż to, czego nie może uczynić inaczej, jeno kosztem wiary i czci własnej? Kiedy skrzyżowawszy ręce, przyzwie po prostu Boga ku pomocy, czy nie może się spodziewać, iż dobroć boża nie zechce odmówić łaski swej wszechmogącej ręki czystej i sprawiedliwej ręce? Są to trudne i niebezpieczne przykłady; rzadkie i nienaturalne wyjątki z przyrodzonych prawideł; trzeba się im poddawać, z wielką wszelako oględnością i umiarkowaniem. Żadna prywatna korzyść nie jest godna, byśmy zadawali dla niej gwałt sumieniu, publiczna raczej, jeśli bardzo oczywista i bardzo wielkiej wagi.

Tymoleon słusznie starał się obmyć z okrucieństwa swego czynu za pomocą łez, które wylewał, wspominając, iż to braterska ręka zgładziła tyrana. Sprawiedliwie dopiekało to jego sumieniu, iż był zmuszony dobro publiczne okupić taką ceną własnej pocziwości. Senat nawet, dzięki niemu uwolniony z jarzma, nie śmiał wręcz oświadczyć się wobec tak niezwykłego czynu, rozdartego na dwa tak doniosłe i sprzeczne oblicza. Zaczem, gdy równocześnie, właśnie w teże chwili, Syrakuzanie przysłali do Koryntian prosić o pomoc, o wodza godnego wskrziesić ich miasto w jego pierwotnym białku i oczyścić Sycylię od ucisku drobnych tyranów, owi przekazali im Tymoleona, z tym naprędce ukutym wybiegiem i oświadczeniem<sup>22</sup>: „Iż, wedle tego jak się sprawi, źle lub dobrze, w swoim posłannictwie, wyrok ich oświadczy się albo na korzyść oswobodziciela kraju, albo na niekorzyść bratobójcy”. Ta nieoczekiwana konkluzja jest poniekąd wytłumaczona niebezpieczeństwem takiego przykładu i doniosłością tak osobliwego czynu: i dobrze uczynili, iż uchylili swój wyrok lub też oparli go na czym innym i na postronnych względach. Owo postępkę Tymoleona w tej misji rozjaśniły niebawem jego sprawę, tak zachował się godnie i cnotliwie we wszelakim względzie. Szczęście, jakie mu towarzyszyło w trudach nastęrczających się w tej szlachetnej potrzebie, zdawało się pochodzić z ręki bogów, życzliwych i pomocnych jego usprawiedliwieniu.

W tym wypadku cel postępkę służy za uniewinnienie, o ile to w ogóle możebne. Ale względ na pomnożenie publicznego dochodu, jakim posłużył się senat rzymski jako pretekstem swego ohydneho wyroku, nie jest zbyt silny, aby swą powagą pokryć taką niesprawiedliwość. Było tak: pewne miasta

<sup>19</sup> Witold, książę litewski, ustanowił w tym narodzie prawo (...) – Kremer, *de Rebus Poloniae*, XVI. [przypis tłumacza]

<sup>20</sup> mężobójstwo (daw.) – zabójstwo. [przypis edytorski]

<sup>21</sup> *sed (...) periurio* – Cicero, *De officiis* III, 29. [przypis tłumacza]

<sup>22</sup> Tymoleon (...) usprawiedliwieniu – por. Diodor Sycylijski, *Biblioteka historyczna*, XVI, 19. [przypis tłumacza]

wykupiły się za pieniądze z rąk Sylli<sup>23</sup> i odzyskały wolność, za uchwałą i przyzwoleniem senatu. Gdy rzecz podpadła pod nowe kadencje, senat skazał też same miasta na płacenie haraczu jak wprzód, orzekając, iż pieniądze wyłożone na wykup mają być uważane za przepadłe. Wojny domowe wydają często owe szpetne przykłady. Karzemy prywatne osoby za to, iż zawierzyły nam wówczas, gdyśmy należeli do innego stronnictwa; jeden i ten sam urzędnik każe komuś najniewinniej cierpieć za swoją mutację<sup>24</sup>. Nauczyciel chłoszcze ucznia za to, że mu był posłuszny, a przewodnik ślepcy, którego prowadził: straszliwy obraz sprawiedliwości!

Bywają w filozofii miętkie i fałszywe reguły. Przykład, jaki nam oto dają, aby wywyższyć prywatny pożytek nad dane słowo i wiarę, nie dosyć, mimo wszystkich okoliczności, trafia mi do przekonania. Opryszki pojмали was i puścili na wolność, wydobywszy przysięgę zapłacenia pewnej sumy. Niesłusznie by ktoś rzekł, iż uczciwy człowiek wolny tu jest od danego słowa i nie potrzebuje płacić, wydostawszy się z ich rąk. Zgoła tak nie jest: czego obawa kazała mi raz chcieć, obowiązany jestem chcieć i potem, bez obawy. Gdyby nawet zniewoliła jeno mój język, bez mej woli, i tak powinienem trzymać się twardo raz danego słowa. Co do mnie, kiedy czasem zdarzy się słowu niebacznie wyprzedzić myśl, i tak czynię sobie skrupuł, aby mu się sprzeniewierzyć. Inaczej, ze szczebla na szczebel, zniweczylibyśmy w końcu wszelką pewność, jaką może ktoś trzeci budować na naszych przyrzeczeniach i zakłęciach. *Quasi vero forti viro vis possit adhiberi*<sup>25</sup>. W tym jedynie interes prywatny słusznie może tłumaczyć chybę<sup>26</sup> danemu przyrzeczeniu, jeśli przyrzekliśmy rzecz złą i niesprawiedliwą w swej istocie: prawo cnoty wyższe jest bowiem nad prawo naszego zobowiązania.

Pomieściłem niegdyś Epaminondasa w pierwszym rządzie wybornych ludzi i tego nie cofam. Jakże wysoko posuwał on granice osobistego obowiązku! on, co nigdy nie zabił człowieka, którego zwyciężył; który, nawet dla tego nieoszacowanego dobra, jakim jest wrócić wolność krajowi, wzdragał się zabić tyrana lub jego współników, bez zachowania form sprawiedliwości. On też uważał za złego człowieka, mimo iż dobrego obywatela, tego, który, wśród nieprzyjaciół i w zamęcie bitwy, nie oszczędza spotkanego po stronie przeciwnej przyjaciela lub gościa. Oto dusza bogatej treści: z najbardziej męskimi i gwałtownymi czynami łączył dobroć i ludzkość, zgoła nawet najbardziej miętka, jaką można znaleźć w szkole filozofii. Byłaż to natura czy sztuka, która owo tak wielkie serce, tak potężne i hartowne wobec cierpienia, śmierci i ubóstwa, zmiękczyła aż do tak nadzwyczajnej słodyczy i dobroci? Straszliwy krwią i żelazem, pędzi, miażdżąc i krusząc armię wrogów, niezwykłą dla każdego innego; i naraz, wśród ciżby wojennej, opuszcza ku ziemi miecz, na widok swego gościa i przyjaciela. W istocie, ten, można powiedzieć, umiał rozkazywać wojnie, skoro ją zmuszał cierpieć wędzidło łaskawości w chwili jej największego upału, całą rozpaloną i pieniającą się od wściekłości i mordy. Cud to jest umieć wpleść do takich czynów jakowyś obraz sprawiedliwości; ale jeno niezłomność Epaminondasa umiała domieszać do nich słodycz i wdzięczność i najczystsza niewinność obyczajów. Tam, gdzie jeden mówi Mamertynom, iż „prawa nie mają głosu wobec wojsk stojących pod bronią”<sup>27</sup>; drugi odpowiada trybunowi ludu, iż „pora sprawiedliwości a wojny są różne”<sup>28</sup>; trzeci, iż „szczęk oręża nie dozwalał mu słyszeć głosu praw”<sup>29</sup>; ów nie doznawał nawet w tym przeszkody, aby słyszeć głos uprzejmości i szczerzej dworności. Żali nie zapożyczył od swoich nieprzyjaciół obyczaju ofiarowania, idąc na wojnę, Muzom, aby, mocą ich

<sup>23</sup> pewne miasta wykupiły się (...) z rąk Sylli (...) – por. Cynceron, *O powinnościach*, III, 22. [przypis tłumacza]

<sup>24</sup> mutacja – tu: przemiana. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> *Quasi (...) adhiberi* – Cicero, *De officiis*, III, 30. [przypis tłumacza]

<sup>26</sup> chyba – tu: uchybienie; niedotrzymanie. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> gdzie jeden mówi Mamertynom, iż „prawa nie mają głosu wobec wojsk (...)” – Plutarch, *Pompejusz*, 10 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> drugi odpowiada trybunowi ludu, iż „pora sprawiedliwości a wojny są różne” – Plutarch, *Cezar*, 35 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> trzeci, iż „szczęk oręża nie dozwalał mu słyszeć głosu praw” – Plutarch, *Mariusz*, 28 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis edytorski]

słodczy i wesołości złagodzić furję i wrogość wojenną? Nie lękajmy się, za tak wielkim mistrzem, mniemać, iż są jakoweś rzeczy niedozwolone nawet naprzeciw wrogom; że dobro powszechne nie powinno żądać od wszystkich wszystkiego, wbrew osobistym względom; *manente memoria, etiam in dissidio publicorum foederum privati iuris*<sup>30</sup>

*Et nulla potentia vires  
Praestandi, ne quid peccet amicus habet*<sup>31</sup>;

i że nie wszystkie rzeczy dozwolone pocziwemu człowiekowi dla służby króla, ani też sprawy powszechnej i prawa; *non enim patria praestat omnibus officiis... et ipsi conducit pios habere cives in parentes*<sup>32</sup>. Jest to nauka bardzo na czasie: nie mamy potrzeby zakuwać serc w owe żelazne blachy: dość, że ramiona są nimi okryte. Wystarczy maczać pióra w inkauscie, nie maczając ich we krwi. Jeśli to jest wielkość ducha i znak rzadkiej i osobliwej cnoty, deptać przyjaźń, własne zobowiązania, własne słowa i krewieństwa dla powszechnego dobra i posłuszeństwa zwierzchności, aby nas zwolnić od niej, starczy, zaiste, pomnieć, iż jest to wielkość, która nie może mieszkać w sercu Epaminondasa.

Wstręt budzą we mnie te oszalałe podjudzania owej innej obłąkanej duszy:

*... Dum tela micant, non pietatis imago  
Ulla, nec adversa conspecti fronte parentes  
Commoveant; vultus gladio turbate verendos*<sup>33</sup>

Odbierzmy urodzonym złośliwcom, krwiożercom i zdrajcom ów pozór słuszności; niechajmy tej potwornej i obłąkanej sprawiedliwości, i dźierzmy się bardziej ludzkich wzorów. Ileż tu może czas i przykład! W czas wojen domowych, w potyczce przeciw Cynnii, żołnierz Pompejuszowy, zabiwszy niechcący brata stojącego po przeciwnej stronie, ze wstydu i żalu sam sobie odebrał życie; w kilka lat potem, w innej wojnie domowej tegoż samego narodu, inny żołnierz, zabiwszy własnego brata, zażądał nagrody od zwierzchności.

Źle ten argumentuje, kto chwały i piękności jakiegoś czynu dowodzi jego użytecznością; i źle wnioskuje, sądząc, iż każdy jest doń zobowiązany i że każdemu jest przystojny, skoro jest użyteczny:

*Omnis non pariter rerum sunt omnibus apta*<sup>34</sup>

Weźmy za przykład najbardziej potrzebne i użyteczne z ludzkich urządzeń, mianowicie małżeństwa: owo widzimy, iż konsylia Świętych uważają przeciwny stan za bardziej przystojny i wyłączają z owego małżeńskiego najczcigodniejszą kastę; jak my przeznaczamy do stadniny bydłeta mniejszej ceny.

---

<sup>30</sup> *manente (...) iuris* – Livius Titus, *Ab Urbe condita* 25, 13. [przypis tłumacza]

<sup>31</sup> *Et nulla (...) habet* – Ovidius, *Ex ponto* I, 7, 37. [przypis tłumacza]

<sup>32</sup> *non enim (...) parentes* – Cicero, *De officiis* III, 23. [przypis tłumacza]

<sup>33</sup> *Dum (...) verendos* – Słowa Cezara w: Lucanus, *Pharsalia* VII, 320. [przypis tłumacza]

<sup>34</sup> *Omnis (...) apta* – Propertius, *Elegiae* III, 9, 7. [przypis tłumacza]

## Rozdział II. O żalu

Drudzy tworzą człowieka; ja go opisuję i przedstawiam tu jeden poszczególny okaz, bardzo lichy obdarzony. Gdybym go miał kształtować na nowo, uczyniłbym go z pewnością *cale*<sup>35</sup> innym, niż jest: obecnie, już przepadło. Rysy mego malowidła nie zbaczą z drogi, mimo iż odmieniają się i rozbiegają. Świat jest jeno wiekuiłą huśtawką; wszystkie rzeczy huśtają się na niej bez przerwy, ziemia, skały Kaukazu, piramidy Egiptu; tak powszechnym, jak swoim własnym ruchem. Stałość nawet nie jest niczym innym, jak bardziej powolnym chwianiem. Nie mogę ustalić mego przedmiotu; chwieje się i mąci, jakoby naturalnym pijaństwem. Biorę go takim, jakim jest w chwili, gdy się nim zabawiam. Nie maluję istoty, maluję jej przejście; nie przejście z jednego wieku w drugi, albo, wedle mniemania ludu, z siedmiu na siedem lat, ale z dnia na dzień, z minuty na minutę. Trzeba odmierzać moją historię na godziny; za chwilę mogę się zmienić, nie tylko co do losu, ale i co do usposobienia. Jest to rejestr rozmaitych i zmiennych wypadków i wyobrażeń niestałych, a jeśli tak padnie, wręcz sprzecznych; czy to że sam jestem inny, czy też ujmuję przedmiot w świetle innych okoliczności i względów. Tyle jest pewne, iż, jeśli zdarza mi się może sprzeciwiać samemu sobie, prawdzie (jako powiadał Demades) nie sprzeciwiam się nigdy. Gdyby moja dusza mogła osiedzieć się w miejscu, nie próbowałbym się, ale bym się określił: ale jest ona w ciągłej nauce i próbie.

Przedstawiam tu życie liche i bez blasku: wszystko jedno; można tak samo nawiązać całą filozofię moralną do życia pospolitego i ustronnego, jak i do najbogatszego treścią. Każdy człowiek nosi w sobie całkowitą postać ludzkiego stanu. Zazwyczaj autorowie udzielają się publiczności jakowąś osobną i szczególną cechą; ja, pierwszy pono, całą mą istotą: jako Michał z Montaigne, nie jako gramatyk, albo poeta, albo uczoney w prawie. Jeśli świat mnie zgani, iż mówię nadto o sobie, ja mogę mu przyganić wzajem, dlaczego on nawet nie myśli o sobie. Ale czyż to przystoi, abym ja, człowiek tak ustronny w życiu, starał się czynić publicznym, objawiając się w ten sposób? Czy przystoi też, abym światu, w którym krój i sztuka tyle mają wzięcia i powagi, stawiał przed oczy zjawiska natury na wskroś proste i surowe, i to jeszcze natury bardzo mizernej? Budować książki bez wiedzy i sztuki, czyż to nie znaczy budować mur bez kamienia lub co podobnego? Fantazje muzyczne prowadzą się sztuką; moje trafem. W tym jednym bodaj jestem zgodny z zasadami nauki, iż nigdy żaden człowiek nie traktował przedmiotu, który by rozumiał i znał lepiej, niż ja znam ów, który podjąłem; w nim jednym jestem najbardziej uczoney z żyjących. Po wtóre, nigdy nikt nie zapuścił się w przedmiot głębiej, ani też nie rozebrał wyraźniej jego członków i składników, ani też nie doszedł wierniej i pełniej do celu, jaki założył swej robocie. Aby jej dokonać, nie trzeba mi niczego innego, prócz dobrej wiary: a ta jest tutaj, najbardziej szczerą i czystą, jak tylko być może. Mówię prawdę, nie aż do samego dna, ale tyle ile śmiem powiedzieć; a śmiem nieco więcej, w miarę jak idę w lata; zdaje się bowiem, iż zwyczaj przyzwala temu wiekowi więcej swobody w bajaniu i nieumiarkowanym mówieniu o sobie. Nie może się zdarzyć to, na co patrzymy często, iż robotnik i dzieło kłóć się z sobą: człowiek tak godny w obcowaniu mógł napisać tak głupią książkę? albo też, pisma tak uczone wyszły z głowy człowieka tak nijakiego w życiu? Kto jest pospolity w rozmowie a osobliwy w pismach, ten świadczy, iż zdatność jego tkwi w miejscu, z którego ją zapożyczył, nie w nim samym. Człowiek uczoney nie jest uczoney we wszystkim; ale rozumny człowiek jest we wszystkim rozumny, nawet w tym, czego nie wie: w tym książka moja i ja idziemy zgodnie i jednym krokiem. Gdzie indziej można chwalić albo ganić dzieło oddzielnie od robotnika; tutaj nie: kto godzi w jedno, godzi i w drugie. Ten, który będzie o nim sądził, nie znając, więcej uczyni krzywdy sobie niż mnie: ten który je pozna, zadowolił mnie ze wszystkim. Szczęśliw będę ponad zasługę, jeśli będę miał przynajmniej tę częśćkę w powszechnym uznaniu, abym dał poznać rozumnym ludziom, iż byłbym zdolny wyciągnąć niejaki pożytek z wiedzy, gdybym ją miał; i że wart byłym, aby pamięć wspomagała mnie lepiej.

---

<sup>35</sup> *cale* (daw.) – zupełnie, całkowicie. [przypis edytorski]

Trzeba mi się jeszcze usprawiedliwić z tego, co nieraz powiadam, iż rzadko czegoś żałuję, i że sumienie moje zadowolone jest z siebie, nie jak sumienie anioła albo konia, ale jak sumienie człowieka. Zwykle dodaję tę przyśpiewkę, nie jako czczą ceremonię, ale z naturalnej i szczerzej pokory, iż „mówię, jak człowiek, który docieka i nie wie, z rozstrzygnięciem zdając się, zupełnie i po prostu, na powszechnie i uświęcone wierzenia”. Nie nauczam, jeno gwarzę.

Nie ma występku będącego naprawdę występkiem, aby nie był każdemu wstrętny i potępiony powszechnym sądem. Tkwi w nim szpetota i szkodliwość tak oczywista, iż mają ponoś rację ci, którzy powiadają, iż głównym jego źródłem głupota i niewiedza: tak trudno wyobrazić sobie, aby go ktoś znał, a nie nienawidził! Złośliwość wysysa sama przeważną część swego jadu i truje się nim. Występek zostawia, niby wrzód w ciele, żal w duszy, która ustawicznie sama się rozdrapuje i rozkrwawia. Rozum uśmierza inne smutki i bóle, ale podsyca boleść żalu, która jest tym cięższa, ile że rodzi się wewnątrz: jako zimno i gorąco febry bardziej przenikliwe jest niż owo przychodzące z zewnątrz. Uważam za występki (każdy wszelako wedle odpowiedniej miary) nie tylko te, które rozum i natura potępiają, ale także te, które stworzyło ludzkie mniemanie, chociażby błędne i fałszywe, jeśli jest uświęcone prawem i obyczajem.

Nie ma również cnoty, która by nie radowała natury zacnej i dobrej. Zaiste, jest jakoweś własne zadowolenie w dobrym czynieniu, które nas cieszy w nas samych; jakaż szlachetna duma, która towarzyszy dobremu sumieniu. Dusza odważna w złem może niekiedy opancerzyć się w bezpieczeństwie; ale owej lubości i ukontentowania, tych nie może sobie dostarczyć. Nie jest to błaha przyjemność czuć się ochronionym od zarazy tak zepsutego wieku i móc sobie powiedzieć we wnętrzu: „Gdyby kto zajrzał nawet na samo dno duszy, nie znalazłby we mnie winy, ani krzywdy i zaguby ludzkiej, ani zemsty lub zawiści, ani publicznej zniewagi praw, ani wichrzenia i buntu, ani uchybienia słowu. Mimo iż swawola naszych czasów uprawniała takie postęпки i rozszerzyła ich praktykę, ja wszelako nie ściągnąłem ręki na mienie ani na szkatułę ziomka i żyłem jeno własnym kosztem, tak w wojnie jak w pokoju: ani też nie korzystałem z pracy drugiego bez zapłaty”. Owe świadectwa sumienia sprawiają przyjemność; to naturalne wesele jest jedyną nagrodą, która nigdy nam nie chybia<sup>36</sup>.

Budować nagrodę cnotliwych uczynków na pochwałę drugiego, znaczy brać zbyt chwiejny i niepewny fundament, zwłaszcza w wieku zepsutym i ciemnym jak nasz. Uznanie i poklask ludzi jest niemalże obelgą. Komuż to chcecie zaufać z osądzeniem, co jest chwalebne! Niech mnie Bóg strzeże, bym miał być zacnym człkiem wedle tych cnót, w jakie każdy codziennie stroi się w mych oczach, ku większej chwale. *Quae fuerunt vitia, mores sunt*<sup>37</sup>. Niektórzy z moich przyjaciół silili się niekiedy upominać mnie a moralizować ze szczerego serca, albo z własnego popędu, albo zachęceniu do tego przeze mnie. Jest to niewątpliwie przysługa, która dla godnych dusz przewyższa wszystkie usługi przyjaźni, nie tylko co do pożytku, ale także co do słodyczy: dlatego przyjmowałem ją zawsze z najszczerzą chęcią i wdzięcznością. Ale, aby teraz sumiennie rzec o tym, często znalazłem w ich przyganach tyle fałszywej miary, iż mniej byłbym pobłądził błędząc, niżeli dobrze czyniąc wedle ich rozumienia. My zwłaszcza, skromni ludzie, którzy pędzimy życie domowe, widome jedynie nam samym, winniśmy mieć ustaloną modłę wewnątrz nas, którą byśmy mogli mierzyć nasze uczynki; i wedle niej to pochwałać się, to karcić. Mam swoje własne prawa i własny trybunał, aby sądzić o sobie, i raczej tam się zwracam niż gdzie indziej. Ograniczam wprawdzie swoje uczynki wedle drugich, ale rozpościeram je jedynie wedle siebie. Tylko ty jeden wiesz, czy jesteś podły i okrutny, czy prawy i nabożny. Inni nie widzą cię, odgadują jeno z niepewnych domysłów, widzą nie tyle waszą naturę, ile sztukę. Dlatego nie polegajcie na ich zdaniu, polegajcie na waszym: *Tuo tibi iudicio est utendum... Virtutis et vitiorum grave ipsius conscientiae pondus est: qua sublata, iacent omnia*<sup>38</sup>.

<sup>36</sup> *nie chybiać komuś* – tu: nie zawodzić kogoś. [przypis edytorski]

<sup>37</sup> *Quae (...) sunt* – Seneca, *Epistulae*, XXXIX. [przypis tłumacza]

<sup>38</sup> *Tuo (...) omnia* – Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*] I, 25; Cicero, *De naturae*

Ale to, co powiadają, iż żal z bliska postępuje za grzechem, nie zdaje się dotyczyć grzechu, kiedy jest w pełnym rynsztunku, kiedy mieszka w nas jakoby we własnym mieszkaniu. Można się zaprzecić i odrzec błędów, które nas zaskoczą i ku którym poniosły nas namiętności; ale te, które z długiego nałogu zakorzenione są i wryte w silnej i potężnej woli, te nie są podległe zaprzeczeniu. Żal jest nie czym innym, jak zaparciem się woli i przeciwstawieniem się naszemu urojeniom, wodzącym nas tam i sam. Posłuchajcie oto, jak każe jednemu zapierać się dawnej cnoty i wstrzemięźliwości:

*Quae mens est hodie, cur eadem non puero fuit?  
Vel cur his animis incolumes non redeunt genae*<sup>39?</sup>

Oto mi wyborne życie, które utrzymuje się w porządku aż do domowego zacisza. Każdy może brać udział w tych kuglach i odgrywać znacząco osobistość na deskach jarmarcznej budy; ale wewnątrz, w swej własnej piersi, gdzie wszystko jest dozwolone, gdzie wszystko jest ukryte, tam być w porządku, oto sedno rzeczy. Sąsiedni stopień to być nim w swoim domu, w codziennych czynnościach, z których nie mamy zdawać sprawy nikomu, gdzie nie masz sztuki, nie masz przymusu. Dlatego to Bias<sup>40</sup>, malując doskonały obraz rodziny, powiada, iż „pan jej ma być takim w domu i przez samego siebie, jakim jest poza domem przez obawę praw i ludzkiego mniemania”. Także bardzo godne jest słowo Juliusza Druzusa do robotników, którzy ofiarowali się, iż za trzy tysiące talarów wykończą mu dom w takim kształcie, iż sąsiedzi nie będą mogli doń zaglądać, jako mogą obecnie: „Dam wam – odparł – sześć tysięcy, jeśli sprawicie, by każdy mógł weń zaglądać ze wszystkich stron”. Podnoszą z uznaniem zwyczaj Agezilausa, iż, będąc w podróży, stawał gospodarzem w świątyniach, iżby lud i bogowie sami widzieli go w jego poufnym życiu. Niepospolity musiał to być człowiek, u którego własna żona i służący nie zauważyli nic nagannego. Niewielu ludzi było podziwianych przez swych domowników; nikt nie był prorokiem, nie tylko w swoim domu, ale w kraju, powiada doświadczenie historii; w rzeczach drobnych równie jak w innych. W tym oto niskim przykładzie widzi się obraz wielkich. W moich stronach, w Gaskonii, uważają to za błazeństwo, że dają się drukować: im bardziej wiadomość o mnie oddala się od mego legowiska, tym bardziej rosnę w cenie. W Gujanie ja musiałem płacić drukarzowi; gdzie indziej oni mnie płacą. Na tym zjawisku opierają się ci, którzy się kryją, będąc żywi i współcześni, aby, jako zmarli i nieobecni, więcej urosnąć w znaczenie. Wolę raczej mniej mieć takiej chwały; udzielam się światu jeno dla tej części, którą doraźnie otrzymuję; co będzie po mnie, mogę darować. Często, po jakimś akcie publicznym, lud odprowadza kogoś z uwielbieniem do mieszkania: tam ów odkłada wraz z suknią swą rolę i spada tym niżej, im wyżej się był wznosił; wewnątrz domu wszystko jest u niego bezładne i szpetne. Gdyby nawet i panował tam piękny statek, trzeba by bystrego i dobrze przenikliwego sądu, aby go dostrzec w owych poufnym i niskich uczynkach: dodawszy, iż porządek jest to cicha i szara cnota. Zdobyć fortecę, spełnić poselstwo, władać ludem, to są czyny błyszczące i jasne. Łajać, śmiać się, sprzedawać, płacić, kochać, nienawidzić, obcować ze swymi i z samym sobą uprzejmiem i sprawiedliwie; nie opuszczać się, nie zaprzecić samego siebie: to rzecz rzadsza, trudniejsza, a mniej ściągająca uwagę. Dlatego, co bądź by ktoś o tym mówił, życie ustronne dźwiga obowiązki tyleż albo bardziej ciężkie i mozolne jak każde inne życie. Prywatni ludzie, powiada Arystoteles<sup>41</sup>, święcą cnotie trudniejsze i wyższe służby, niżeli owi, którzy piastują urzędy. Do ważnych okazji stroimy się bardziej z pragnienia chwały niż z sumienia. Najkrótszy sposób dojścia do chwały, byłoby czynić dla sumienia to, co czynimy dla chwały. Cnota Aleksandra z mniejszą siłą objawia mi się na swym pysznym teatrze, niżeli cnota Sokratesa w praktyce lichej i bez rozgłosu. Łatwo wyobrażam sobie Sokratesa na miejscu Aleksandra; Aleksandra na Sokratesowym

*deorum* III, 35. [przypis tłumacza]

<sup>39</sup> *Quae (...) genae* – Horatius, *Odae* IV, 10, 7. [przypis tłumacza]

<sup>40</sup> *Bias malując doskonały obraz rodziny (...)* – Plutarch, *Uczta siedmiu mędrców*, 14. [przypis tłumacza]

<sup>41</sup> *Prywatni ludzie, powiada Arystoteles (...)* – Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, X, 8. [przypis tłumacza]

nie mogę. Spytajcie owego, co umie czynić, odpowie: „Ujarzmić świat”; spytajcie drugiego o to samo, odpowie: „Prowadzić życie ludzkie zgodnie z jego przyrodzoną postacią”: wiedza o wiele bardziej powszechna, bardziej ważka i prawa.

Wartość duszy nie polega na tym, aby iść wysoko, ale statecznie; wielkość jej nie objawia się w wielkości, lecz w umiarkowaniu. Ci, którzy nas sądzą i doświadczają naszego wnętrza, niewielką przykładają wagę do blasku czynów publicznych i widzą, iż to są jeno strumyki i kropelki jasnej wody tryskające z dna mulistego poza tym i gęstego. Podobnie inni, sądzący wedle owego wspaniałego pozor, wnoszą tak samo o naszej naturze wewnętrznej; i nie mogą pogodzić owych pospolitych właściwości podobnych ich własnym, z owymi innymi właściwościami, które ich zdumiewają i przekraczają ich horyzont. Dlatego to dajemy złym duchom potworne postacie. Któż nie maluje sobie Tamerlana z podniesioną brwią, z rozwartymi nozdrzami, z poczwarną twarzą i ogromnego wzrostu, jako ogromnym jest wzrost imainacji powziętej o nim ze słyhu imienia? Gdyby mi było danem oglądać niegdyś Erazma, trudno by mi było się powściągnąć, abym nie brał za adagia i apoftegmaty mądrości wszystkiego, co by rzekł swemu pacholikowi lub gospodyni. O wiele trafniejsze możemy mieć wyobrażenie o jakimś rzemieślniku z ubioru jego lub jego żony, niż o wielkim i dostojnym prezydencie, czcigodnym z postawy i uczoności. Zda się nam, jakoby oni z tych wysokich tronów nie unizali się aż do życia. Tak jak często jakiś postronny wpływ popchnie niegodziwą duszę do dobrego uczynku, tak samo znów i cnotliwą do czynienia złego: trzeba je przeto sądzić wedle ich spokojnego stanu, kiedy są u siebie, jeśli w ogóle są kiedy: albo przynajmniej kiedy są najbardziej bliskie spokoju i naturalnej postaci.

Wychowanie wspiera i umacnia wrodzone skłonności; ale nie zmienia ich i nie przewycięża. Patrzałem na tysiące ludzi, jak umknęli się ku cnotce albo ku błędowi, wbrew wędzidłom przeciwnej wręcz dyscypliny:

*Sic ubi desuetae silvis in carcere clausae  
Mansuevere ferae, et vultus posuere minaces,  
Atque hominem didicere pati, si torrida parvus  
Venit in ora cruor, redeunt rabiesque furorque  
Admonitaeque tument gustato sanguine fauces;  
Fervet, et a trepido vix abstinet ira magistro*<sup>42</sup>

Nie wydziera człowiek onych pierwotnych właściwości, jeno odziewa je i kryje. Mowa łacińska jest mi jakoby przyrodzona, rozumiem ją lepiej niż francuską: jest wszelako czterdzieści lat, jak się nią wcale nie posługiwałem w mowie i niemal wcale w pisaniu. Mimo to, w nagłych i silnych wzruszeniach, w które popadłem parę razy w życiu (z tych raz na widok ojca, jak w pełnym zdrowiu osunął się na mnie omdlały), zawsze pierwsze słowa, jakie wydarły mi się z wnętrzości, były łacińskie: jakoby natura tryskała z mej głębi i wydzierała się gwałtem na przekór tak długiemu nawykowi. Podobnych przykładów można by dać wiele.

Ci, którzy za mego czasu próbowali za pomocą nowej wiary poprawiać obyczaje świata, reformują zewnętrzne błędy; owe zasie istotne zostawiają w całej mocy, o ile ich nie mnożą: i tego pomnożenia należy się obawiać. W takowych zewnętrznych i samowolnych reformacjach łąco człowiek, z mniejszym wysiłkiem a większą chwałą, zwalnia się od wszelkich innych dobrych uczynków, zadowalając w ten sposób tanim kosztem inne przyrodzone błędy, istotne i wewnętrzne. Patrzcież nieco, co nam o tym mówi doświadczenie: nie ma człowieka, by, zajrzawszy do wnętrza, nie odkrył w sobie jakowejś własnej, tyrańskiej formy, która walczy przeciw wychowaniu i przeciw burzy przeciwnych jej namiętności. Co do mnie, postać ta nie działa we mnie przez wstrząśnienia: znajduję się zawsze prawie na miejscu, jako jest obyczaj ciężkich i ważkich ciał: jeśli nie zawsze u

<sup>42</sup> *Sic ubi (...)* magistro – Lucanus, *Pharsalia*, IV, 237. [przypis tłumacza]

siebie w domu, zawsze bodaj w pobliżu. Wybryki moje nie ponoszą mnie daleko; nie ma w nich nic ostatecznego i dzikiego; ile że powściąga je w porę zdrowe i krzepkie opamiętanie.

Prawdziwym złem, i dotykającym wielu ludzi u nas, jest to, że nawet wewnętrzne ich życie pełne jest zepsucia i zakały; myśl o poprawie mętna; pokuta występna i chora tak samo prawie jak grzech. Niektórzy, bądź dlatego iż przyłgnęli do grzechu naturalną skłonnością, bądź też długim przyzwyczajeniem, nie czują już jego szpetoty: innym (do których kompanii i ja się liczę) cięży grzech, ale przeciwważą go przyjemnością lub innym jakim względem; cierpią go i poddają mu się, z niejaką skruchą, miętko wszelako i nikczemnie. Owo, dałoby się może wyobrazić tak znaczną dysproporcję miary, w której rozkosz ze słusnością usprawiedliwiałaby grzech, jak to mówiliśmy o pożytku; nie tylko gdyby była przygodna i tkwiąca poza grzechem, jak przy kradzieży, ale nawet i w samym wykonywaniu tegoż, jak w obcowaniu z kobietami, gdzie pobudzenie jest gwałtowne i, powiadają, bywa nieprzeparate. Bawiąc swego czasu w Armagnac, w dobrach mego krewniaka, widziałem chłopca, którego każdy nazywał Złodziej. Opowiadał tak o swoim życiu: urodziwszy się dziadem i osądziwszy, że, zdobywając chleb pracą rąk, nigdy by się nie wspomógł dosyć przeciw ubóstwu, umyślił stać się złodziejem i spędził na tym rzemiośle całą młodość, w zupełnym bezpieczeństwie, z przyczyny swej siły cielesnej. Przykradał on i zbierał na cudzym gruncie, ale daleko od własnej wsi i w takich ilościach, że niepodobne było do pojęcia, aby jeden człowiek mógł tyle unieść w jedną noc na ramionach. Uważał przy tym, aby wyrównać i rozdzielić szkodę, jaką wyrządzał, tak iż strata była niezbyt dotkliwa dla poszkodowanych. Jest on obecnie w dość podeszłych latach, zamożny, jak na człeka swego stanu, dzięki temu rzemiołu, do którego przyznaje się publicznie. I, aby załatwić z Bogiem sprawę swych nabytków, powiada, iż codziennie stara się dobrodziejstwy swymi uczynić zadość spadkobiercom tych, których był ograbił; jeśli się z tym nie upora (nie jest bowiem w jego mocy nastarczyć wszystkiemu od razu), obarczy tym swoich dziedziców; wedle stosunku szkody, jemu samemu tylko znanej, jaką każdemu wyrządził. Wedle tego opowiadania, prawdziwego czy fałszywego, człowiek ów uważa kradzież jako czyn nieuczciwy i brzydki się nim: mniej wszelako niż ubóstwem; kaja się zań bardzo szczerze, ale, zważywszy jego przeciwagę i nagrodę, nie żałuje. Nie jest to owo przyzwyczajenie, które zespała nas z grzechem i nagina ku niemu nawet nasze pojęcie, ani też ów gwałtowny wiatr, którego wstrząśnienie mąci i osłepia duszę, i rzuca w danej chwili nas i sąd nasz, i wszystko w moc grzechu.

To, co czynię, czynię zazwyczaj całkowicie; gdy idę, to pewnym krokiem. Nie ma we mnie poruszeń, które by się kryły i umykały rozumowi i które by się nie kierowały, mniej więcej, za zgodą wszystkich mych władz, bez podziału, bez wewnętrznej rozterki. Sąd mój ponosi całkowitą winę albo pochwałę moich czynów; a jeśli ponosi winę, to już zawsze; niemal od samego bowiem urodzenia jest on jeden, z tą samą skłonnością, z tą samą drogą, tą samą siłą. Co się tyczy ogólnych mniemań, od dzieciństwa zająłem punkt, którego miałem się dźwżyć. Istnieją grzechy porywcze, nagłe i gwałtowne; zostawmy je na stronie: ale co do innych grzechów, tylekroć powtarzanych, rozważanych i obmyślanych, albo też grzechów płynących z usposobienia, ba, cóż dopiero grzechów z rzemiosła i z zawodu, nie mogę sobie wyobrazić, aby tkwiły tak długo w jednym sercu, bez tego, by rozum i sumienie grzesznika nie chciały tego ustawicznie i nie były z tym zgodne. Stąd żal, jakim taki człowiek chwali się w pewnym przepisany momencie, jest mi nieco przytrudny do zrozumienia i pojęcia. Nie idę w tym za sektą pitagorejczyków, iż „ludzie przybierają jakoby inną duszę, kiedy zbliżają się do obrazów boskich, aby usłyszeć ich wyroki”; chyba że Pitagoras chciał wyrazić, iż trzeba, by ta dusza była nowa, obca i jakoby użyczona na ten czas: ile że nasza własna zbyt mało okazuje cech oczyszczenia i schludności potrzebnej do tego obrzędu.

Tacy niewcześni żałobnicy postępują całę sprzecznie z przepisami stoików, którzy nakazują nam wprawdzie poprawiać niedokładności i błędy, jakie postrzegamy w sobie, ale zabraniają mącić sobie nimi spokój duszy: tamci zasię chcą okazać, iż czują wielką zgryzotę i wewnętrzne wyrzuty, ale poprawy i polepszenia, ani też zaniechania grzechu, tych nie objawiają wcale. Owo, nie jest to uleczenie, jeśli ktoś nie zbędzie się złego. Gdyby pokuta przeważała na szali, uniosłaby grzech. Żadna

cnota nie wydaje mi się tak łatwa do udania jak nabożność, jeśli nie stosuje się do niej obyczajów i życia. Istota jej jest stroma i tajemna; pozory łatwe i nadęte.

Co do mnie, mogę pragnąć na ogół być innym; mogę potępiać i hydzić się mą powszechną naturą, a modlić się do Boga o moje zupełne przeobrażenie i wymówienie przyrodzonej słabości; ale, o ile mi się zdaje, nie godzi mi się tego nazywać skruchą, tak samo jak przykrości, że nie jestem ani aniołem, ani Katonem. Czyny moje są rozmyślne, zgodne z osobą i naturą; nie mogę czynić lepiej: otóż skrucha, żal nie dotyczą właściwie rzeczy, które nie są w naszej mocy: strapienie, owszem. Wyobrażam sobie nieskończoną mnogość natur wznioślejszych i cnotliwszych niż moja; nie poprawiam tym wszelako swojej możności; jak ramię lub dowcip nie stają się krzepciejsze przez to, iż pojmują wyższą ich zdadność u kogoś drugiego. Gdyby wyobrażenie i pragnienie szlachetniejszego życia sprowadzało żal z powodu naszego, musielibyśmy się kajać za najniewinniejsze uczynki, rozumiejąc dobrze, iż w jakowejś wyborniejszej naturze, objawiłyby się one z większą doskonałością i godnością, i chcielibyśmy czynić tak samo. Kiedy w podeszłym wieku zastanawiam się nad wybrykami mej młodości, znajduję, iż pospolicie zachowywałem w nich niejaki porządek, zgodnie z mą naturą: oto wszystko, do czego opór mój jest zdolny. Nie ludzę się: w podobnych okolicznościach zawsze byłbym taki; to nie przygodne ubarwienie, jeno raczej moja maść przyrodzona i jednostajna. Nie znam, co to żal umiarkowany, powierzchowny i zdawkowy. Musi mnie ogarnąć ze wszystkich stron, całego, zanim mu dam to miano; musi mnie chwycić za trzewia i szarpać nimi, tak głęboko, jak mnie Bóg widzi i tak całkowicie.

Co się tyczy prowadzenia spraw, wymknęła mi się niejedna dobra okazja, z braku szczęśliwej ręki: środki moje wszelako były dobrze dobrane, wedle tego jak się nastęrczały okoliczności. Sposób mój był, aby zawsze obierać najłatwiejszą i najpewniejszą drogę. Uważam, iż, odnośnie do zadań, jakie mi powierzono, postępowałem, wedle mej reguły, rozumnie, i toż samo uczyniłbym za tysiąc lat w tych samych okolicznościach. Nie sądzę wedle tego, jak rzeczy stoją dziś, ale jak stały wówczas, gdy miałem z nimi do czynienia. Siła wszelkiego postanowienia leży w chwili; okoliczności i rzeczy toczą się i zmieniają bez ustanku. Popełniłem parę ciężkich i ważnych błędów w mym życiu, nie z braku dobrego rozumienia, lecz z braku szczęścia. W przedmiotach, z którymi mamy sprawę, są niektóre strony tajemne i nieodgadnione, zwłaszcza w naturze ludzkiej; nieme, niewidoczne i nieznanne czasami samemu posiadaczowi właściwości, które objawiają się i wychodzą na wierzch okazją. Jeśli przezorność moja nie umiała ich przeniknąć i przepowiedzieć, nie mam do niej urazy: zadanie jej ma swoje granice. Jeśli wynik przyniesie mi klęskę i okaże, iż dobrą była ta droga, którą odrzuciłem, nie ma ratunku: nie wyrzucam tego sobie, obwiniam mój los, a nie moje dzieło; to nie nazywa się żalem.

Focjon dał Ateńczykom radę, której nie posłuchali: gdy wszelako sprawa przebiegała wbrew jego mniemaniu pomyślnie, ktoś rzekł: „I cóż, Focjonie, rad jesteś, że sprawy idą tak dobrze?”. „Bardzo rad – odparł – że tak się stało; ale nie wyrzucam sobie, że radziłem inaczej”. Kiedy przyjaciele zwracają się do mnie szukając rady, daję im ją swobodnie i jasno, nie wstrzymując się tym względem (jak prawie wszyscy czynią), iż, wobec tego że rzecz jest ryzykowna, może się obrócić na wspak memu zdaniu, i ściągnąć wymówki za radę. To mnie ani ziębi ani grzeje: ani oni czyniąc tak nie mieliby słuszności, ani ja nie powinienem był odmawiać tej usługi.

Nie mogę czepiać się o swoje błędy lub nieszczęścia kogo innego niż siebie: w istocie bowiem rzadko posługuję się zdaniem drugiego, chyba z grzeczności: i wyjątkiem, jeśli mi trzeba instrukcji, wiedzy lub znajomości jakiegoś faktu. W rzeczach, w których chodzi jedynie o sąd, cudze racje mogą posłużyć, aby mnie umocnić, ale rzadko, aby mnie odwrócić. Słucham ich życzliwie i przystojnie, ale, o ile pamiętam, polegałem aż dotąd zawsze jeno na własnych. Rozumiem, iż to co prowadzi mą wolę, to są jakoby drobne muszki i atomy: mało szacuję swoje mniemania; ale równie mało i mniemania drugich. Los wymierza mi w tym sprawiedliwość: jeśli niewiele przyjmuję rad, udzielam ich jeszcze mniej. Mało kto szuka ich u mnie, ale jeszcze mniej mi ktoś wierzy. Nie znam żadnego publicznego lub prywatnego przedsięwzięcia, którym by mojemu zdaniu dane było pokierować i poprowadzić

je. Ci nawet, których los poniekąd ze mną związał, chętniej dawali się powodować wszelkiej innej mózgownicy niż mojej. Będąc człowiekiem, który więcej się troszczy o przywilej swego spokoju niż powagi, wolę, że tak jest: zostawiając mnie na uboczu, czynią zgodnie z moim duchem, którego dążeniem jest rozpościerać się i zamykać jeno w sobie. Rad jestem nie mieć troski o sprawy drugiego i wolnym być od odpowiedzialności za nie.

W jakiej bądź sprawie, skoro już minie (bez względu na to jak), niewiele doświadczam żalu; pociesza mnie myśl, iż musiało stać się tak a nie inaczej. Sprawy nasze zamknięte są w wielkim obrocie świata i kręgu stoicznych przyczyn; myśl nie zdoła, ani pragnieniem, ani wyobraźnią, poruszyć bodaj punkciku, iżby nie runął cały porządek rzeczy, i przeszłość i przyszłość.

Poza tym, mierzi mnie ów przygodny żal, jaki przynosi z sobą wiek. Ów, który powiadał niegdyś, iż wdzięczny jest latom za to, iż go wyzwoliły z rozkoszy, innego był w tym mniemania ode mnie. Nigdy nie będę rad widział niemocy, choćby była z największym dla mnie dobrodziejstwem; *nec tam aversa unquam videbitur ab opere suo providentia, ut debilitas inter optima invenia sit*<sup>43</sup>. Pragnienia trapią nas w starości rzadko; głęboka sytość ogarnia po użyciu: co wszelako nie ma nic do czynienia z sumieniem i skrucą. Zgryźliwość i niemoc darzą nas mdłą i zakatarzoną cnotą. Nie trzeba się tak ze wszystkim dać zagarnąć naturalnym odmianom, aby i sąd nasz miał przez to okuleć. Młodość i użycie nie działy nigdy tego, bym miał zapoznać oblicze grzechu w rozkoszy; ani też teraz przesył, jaki lata mi przynoszą, nie sprawi, bym zapoznawał obecność rozkoszy w grzechu. Teraz, gdy już z tym nie mam sprawy, sądzę wszelako tak, jak gdybym miał ją jeszcze. Kiedy przetrząsam krzepko i uważnie swój rozsądek, znajduję, iż jest on ten sam, jaki był w płochszym wieku, jeno że może osłabił się nieco i podupadł z wiekiem. Mam przekonanie, że tego co czyni, by mnie chronić od rozkoszy w rozważeniu mego cielesnego dobra, nie uczyniłby, tak jak i wprzódy, przez wzgląd na dobro duchowe. Przez to iż rozum mój znalazł się poza wirem walki, nie uważam go za dzielniejszy. Pokusy moje są tak liche i omdlałe, iż niewarte są, aby się im przeciwiał: aby je opanować, starczy mi wyciągnąć rękę. Ale niechby mu postawić do oczu ową dawną pożądliwość! obawiam się, iż, aby się jej oprzeć, miałby mniej jeszcze siły niż niegdyś. Nie widzę w nim żadnej zdolności sądu, której by wówczas nie posiadał, ani też żadnego nowego światła: dlatego, jeśli to ozdrowienie, jest to ozdrowienie zaiste bardzo opłakane. O, cóż za nędzny rodzaj lekarstwa, zawdzięczać chorobie swoje zdrowie! Nie klęska nasza powinna by spełniać to zadanie, jeno tryumf naszego rozumu. Nic po mnie nie wskórają cierpienia i zgryzoty, jak tylko to, że będę je przeklinał: to dobre dla ludzi, którzy budzą się jeno pod uderzeniem bata. Bieg mego rozumu o wiele jest swobodniejszy w pomyślności; o wiele więcej zagarnia go i zaprzęta trawienie niedoli niż rozkoszy. Widzę o wiele jaśniej w czas pogodny; zdrowie oświeca mnie nie tylko o wiele weselej, ale i o wiele pożyteczniej niż choroba. Dążyłem, ile tylko mogłem, ku poprawie i statkowi, gdy byłem zdolny do pełni użycia: wstyd by mi było i zazdrość, gdyby nędza i niedola starości miały prawo wyżej się cenić niż moje dobre lata, zdrowe, ochocze, tęgie, i gdyby mnie miano szacować nie wedle tego, czym byłem, lecz wedle tego, czym przestałem być.

Moim zdaniem, dola ludzka zasadza się na tym, aby, „żyć szczęśliwie”, a nie, jak powiadał Antystenes, aby „umrzeć szczęśliwie”. Nie siliłem się na to, aby w poczwarny sposób przyczepiać ogon filozofa do głowy i ciała ułomnego człowieka; ani też aby ten wąty koniuszeczek miał obracać w niwecz i w pogardę najpiękniejszą i najdłuższą część mego życia. Chcę się przedstawić i pokazać ze wszystkich stron równomiernie. Gdybym miał odżyć na nowo, odżyłbym, tak jak żyłem. Ani nie żałuję przeszłości, ani obawiam się przyszłości; i jeśli się nie łudzę, tak samo ma się rzecz wewnątrz jak i zewnątrz. Jest to jedna z głównych przyczyn wdzięczności, jaką mam względem losu, iż mój stan cielesny w każdej rzeczy zgodny był ze swą porą. Widziałem jego kielki, kwiaty i owoce; widzę obecnie zwiędłość: szczęśliwą, bo naturalną. Znoszę o wiele pogodniej cierpienia, jakich doznaję, ile że są one w swojej porze, i że mi w ten sposób miło przypominają długą szczęśliwość minionego życia.

<sup>43</sup> *nec (...) invenia sit* – Quintilianus, *Institutio oratoria*, V, 5. [przypis tłumacza]

Podobnież rozum mój zachował może tę samą miarę w jednym i w drugim czasie; ale był on wówczas o wiele sprawniejszy i wdzięczniejszy, bardziej krzepki, ochoczy, naturalny niż jest teraz, gdy stał się pomarszczony, zgryźliwy, mozolny. Kwituję tedy z owej przygodnej i bolesnej poprawy; trzeba, aby Bóg wzruszył w nas serce; trzeba, aby sumienie poprawiło się samo z siebie, przez wzmocnienie rozumu, a nie przez osłabienie pożądań. Nie znaczy to, by rozkosz była w istocie swej błada i bez kolorów, dlatego iż oglądamy ją łzawiącym i mętłym okiem.

Powinno się miłować umiarkowanie dla niego samego i dla czci Boga, który nam je zalecił; także i czystość; ta, do której skłaniają nas nasze katary, i którą zawdzięczam dobrodziejstwu mej kolki, to nie jest ani czystość, ani umiarkowanie. Nie może się ten chlubić, iż wzgardza i zwalcza rozkosz, kto jej nie widzi, nie zna jej uroków, jej sił i najbardziej wabnej piękności. Ja znam jedno i drugie, mam więc prawo o tym mówić. Alić zdaje mi się, iż w starości dusze nasze podległe są chorobom i ułomnościom dolegliwszym niż za młodu. Mówiłem to, będąc młody, kiedy trzeba było ze świecą szukać mi włosów na brodzie: powiadam teraz jeszcze, kiedy siwy włos daje mi prawo po temu. Nazywamy mądrością zgryźliwość naszego humoru i niechęć do rzeczy obecnych, ale, po prawdzie, nie tyle zbywamy się błędów, ile je odmieniamy; moim zdaniem, na gorsze. Oprócz głupiej i dziecinnej próżności, nudnego gadulstwa, kwaśnych i niespołecznych humorów i zabobonów, śmiesznej zajadłości na bogactwa wówczas, gdyśmy stracili ich pożytek, widzę, co gorsza, zawiść, niesprawiedliwość i złośliwość. Starość przynosi nam więcej zmarszczek w mózgu niż na twarzy; nie zdarza się, albo bardzo rzadko, spotkać duszę, która by, starzejąc się, nie trąciła kwasem i stęchlizną. Człowiek całą swą istotą dąży kolejno do wzrostu i do upadku. Patrząc na mądrość Sokratesa i wiele okoliczności towarzyszących jego skazaniu, śmiałybym mniemać, iż on sam przyczynił się poniekąd do tego z rozsądku i namysłu, będąc tak bliski siedemdziesięciu lat i czując przyciążenie bogatych darów swego ducha i przyćmienie jego zwyczajnej jasności. Jakież przeobrażenia widzę co dzień, które wiek sprawia w moich znajomych! Jest to potężna choroba, wślizgująca się naturalnie i niespostrzeżenie; trzeba wielkiego zasobu starań i wielkiej uwagi, aby uniknąć ułomności, jakimi nas obciąża, albo przynajmniej osłabić ich postęp. Czuję, iż, mimo wszelkich moich szarńców, zdobywa ona na mnie piędź po piędzi. Stawiam jej opór ile mogę; ale sam nie wiem, dokąd mnie w końcu zaprowadzi. Na wszelki wypadek, rad jestem, aby wiedziano, jaki byłem, nim stoczyłem się tak nisko.

### Rozdział III. O trzech rodzajach obcowania

Nie trzeba zbyt mocno zagwałdzać się w swoich humorach i skłonnościach: główna mądrość, to umieć się dostosować do różnego użytku. Dzierżyć się, przywiązany i zniewolony koniecznością, wciąż jednej kolei, to znaczy istnieć, ale nie żyć. Najpiękniejsze dusze są te, które mają najwięcej różnaitości i giętkości. Oto zaszczytne świadectwo o starszym Katonie: *Huic versatile ingenium sic pariter ad omnia fuit, ut natum ad id unum diceres, quodcumgue ageret*<sup>44</sup>. Gdyby ode mnie zależało kształtować się wedle mej modły, nie ma postaci życia, by i najlepszej, w której chciałbym tkwić tak mocno, iżbym nie umiał jej odmienić. Życie to ruch, nierówny, nieprawidłowy i różnoraki. Nie znaczy być przyjacielem siebie, a tym mniej jeszcze panem, ale znaczy być niewolnikiem siebie, gdy się musi dążyć za sobą nieustannie, i jest się tak spętany w swych skłonnościach, aby nie można było uchylić się od nich, ani też ich nagiąć. Powiadam to w tej chwili, gdy mi już niełatwo wyzwolić się z natręctwa mej duszy, ile że nie umie już ona na ogół się zabawiać, aby sobie nie była ciężarem, ani zatrudnić się inaczej, chyba z całkowitym wyczerpaniem. Byle jej dać i najlżejszy przedmiot, wzdyma go chętnie i rozciąga aż do punktu, w którym zaprzętnie wszystkie jej siły: z tej przyczyny bezczynność jej jest dla mnie ciężkim i szkodliwym dla zdrowia zatrudnieniem. Większość umysłów potrzebuje obcej materii, aby się rozprężyć i ćwiczyć: mój potrzebuje obcej raczej, aby się osiedzić i wypocząć. *Vita otii negotio discutienda sunt*<sup>45</sup>. Jego najpracowitsze i główne zajęcie to studiować samego siebie. Książki są mu nie tyle zatrudnieniem, ile rozrywką po studiach. Przy pierwszych myślach, które weń ugodzą, porusza się, doświadcza swej sprawności na wszystkie strony, to w kierunku siły, to znów porządku i gracji; rządzi się, miarkuje i umacnia. Ma z czego rozwinąć swą zdatność sam przez się; natura dała mu, jak i wszystkim, dość własnej materii dla jego pożytku, i dość własnych przedmiotów, na których może ćwiczyć swój sąd i wybór.

Rozmyślanie jest to potężne i pełne studium dla kogoś, kto umie tego się zmacać i zagłębić w siebie. Wolę raczej urabiać duszę, niż ją meblować. Nie masz bardziej mdłego, ani też znów bardziej krzepkiego zatrudnienia, jak rozmawiać ze swymi myślami, wedle tego, jaka jest czyja dusza: największe czynią z tego swoje rzemiosło, *quibus vivere est cogitare*<sup>46</sup>. Natura obdarzyła to zatrudnienie owym przywilejem, iż nie ma nic, co byśmy mogli czynić równie długo, ani też czemu byśmy się oddawali bardziej zwyczajnie i łatwo. Jest to rozrywka bogów, powiada Arystoteles<sup>47</sup>, z której rośnie ich błogość i nasza.

Czytanie służy mi głównie, aby za pomocą rozmaitych przedmiotów pobudzić umysł; zatrudnić sąd, a nie pamięć. Mało tedy zaprzętnają mnie ćwiczenia, w których nie ma wysiłku i mocy, wdzięki wszelako i piękno pochłaniają mnie i zajmują tyleż albo więcej co głębokość i waga. Owo, ponieważ we wszelkim innym obcowaniu biorę udział jak gdyby we śnie i użyczam mu jeno powierzchownej kory mej uwagi, zdarza mi się często, wśród takich czcnych i oklepanych rozmów, rozmów czysto gwoli przystojności, mówić i odpowiadać głupstwa i rzeczy ni w pięć ni w dziewięć, które byłyby głupie i śmieszne nawet w ustach dziecka; albo też, jeszcze niezdarniej i nieobyczajniej, grzęznąć w upartym milczeniu. Jestem skłonny do niejkiej zadumy, która mnie pogrąża w samym sobie; z drugiej strony objawiam grubą i dziecięcą nieświadomość w wielu rzeczach codziennej praktyki. Te dwie właściwości zyskały mi tyle, iż obiega o mnie sporo powiastek, a jedna przedstawia mnie w głępszym świetle od drugiej.

Owo, aby wrócić do mego przedmiotu: to trudne usposobienie czyni mnie wybrednym w towarzystwie ludzi; trzeba mi ich przesiewać przez sito; jak również czyni mnie niesposobnym do

<sup>44</sup> *Huic (...) ageret* – Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXIX, 40. [przypis tłumacza]

<sup>45</sup> *Vita (...) sunt* – Seneca, *Epistulae*, LVI. [przypis tłumacza]

<sup>46</sup> *quibus (...) cogitare* – Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*] V, 39. [przypis tłumacza]

<sup>47</sup> *Rozmyślanie (...) to rozrywka bogów, powiada Arystoteles* – Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, X, 8. [przypis tłumacza]

codziennego życia. Żyjemy i mamy do czynienia z gminem; jeśli jego obcowanie nas mierzi, jeśli gardzimy nachyleniem się ku niskim i pospolitym duszom (owe zaś niskie i pospolite są niekiedy tak samo wyborne jak i najbardziej wyszukane, i wszelka wiedza jest czcza, która nie umie się nagiąć do powszechnej niewiedzy), nie lża<sup>48</sup> nam się już parać sprawami ani własnymi ani drugich: i w publicznych bowiem, i w prywatnych mamy do czynienia z tymi właśnie ludźmi. Najmniej wymuszone i najnaturalniejsze objawy duszy są najpiękniejsze; najlepsze zatrudnienia te, które są najmniej wysilone. Mój Boże, jakąż dobrą przysługę oddaje mądrość tym, których pragnienia miarkuje wedle ich mocy! nie ma dla nas bardziej pożytecznej wiedzy. „Wedle sił swoich”, była to przyspiewka i ulubione porzekadło Sokratesa<sup>49</sup>: słowo ważkiej treści! Trzeba stosować i ograniczać pragnienia do najbardziej łatwych i bliskich rzeczy. Czyż to nie jest wierutne głupstwo, rozbiegać się w mniemaniu z tysiącem ludzi, z którymi dola mnie połączyła, bez których nie mogę się obejść, a czepiać się jednego albo dwóch, z którymi nic mnie nie łączy, a raczej czepiać się jakowegoś fantastycznego pożądanego rzeczy, której nie mogę osiągnąć? Moja natura, miętka, nieprzyjazna wszelkiej szorstkości i goryczy, snadno<sup>50</sup> zbawiła mnie, jak sądzę, od zawiści i nieprzyjaźni; nigdy człowiek nie dał tyle sposobności, nie mówię aby być kochanym, ale aby nie być nienawidzonym; oziębłość moja wszelako w obcowaniu uchyliła mi, ze słusznością, życzliwość wielu, którym można darować, iż tłumaczyli ją sobie inaczej i gorzej.

Jestem bardzo zdolny zyskiwać sobie i zachowywać kosztowne i rzadkie przyjaźnie. Przez to, iż chwytam się z tak wielkim głodem związków, które są wedle mego smaku, udzielam się im, rzucam się w nie tak chciwie, iż i sam się przywiązuję, i wyciskam na drugiej stronie trwałe odciski przywiązania: często miałem tego szczęśliwy dowód. W pospolitych przyjaźniach jestem poniekąd zimny i suchy; krok mój nie jest naturalny, jeśli nie płynę pełnymi żaglami. Dola moja, obdarzywszy mnie i nasyciwszy w młodości jedyną i doskonałą przyjaźnią, w istocie zbrzydziła mi poniekąd wszystkie inne i wyrwała w umyśle pamięć o tym, iż przyjaźń, jest to zwierzę żyjące parami, ale nie całym stadem, jako powiadał ów starożytny<sup>51</sup>. Już z natury trudno mi oddawać się w połowie i z zastrzeżeniami. Obca mi jest owa niska i podejrzliwa ostrożność, jakiej nam zalecają przestrzegać w owych zdawkowych i doskonałych przyjaźniach: zwłaszcza zalecają to nam dziś, gdy nie można wyrażać swoich mniemań bez fałszu lub niebezpieczeństwa.

Wszelako widzę dobrze, iż kto ma, jak ja, za cel wygodę życia (rozumiem wygodę w rzeczach istotnych i zasadniczych), winien unikać jak zarazy owej trudności i wybredności usposobienia. Pochwalałbym duszę, która by miała rozmaite piętra i umiała się rozciągać i kurczyć; która by się czuła dobrze wszędzie, gdzie losy ją zawiodą; umiała pogwarzyć z sąsiadem o jego dworku, polowaniu i procesie; zabawić się z cieślą i ogrodnikiem. Zazdroszczę tym, którzy umieją się spoufalić z najlichszym z domowników i dostroić się do jego tonu. Nie w smak mi rada Platona, aby do swoich sług mówić zawsze tonem pańskim<sup>52</sup>, bez żartu, bez poufałości, tak do mężczyzn, jak kobiet: poza moimi poprzednimi racjami, nieludzkie jest i niesłuszne podkreślać tak ową lada jaką przewagę fortuny. Społeczeństwa, w których najmniej się cierpi nierówności między panem i sługą, zdają mi się najsprawiedliwsze. Inni przykładają się, aby wywyższyć i spiętrzyć swój umysł; ja aby go uniznić i spłaszczyć: wadliwy jest tylko w rozciągłości.

*Narras et genus Aeaci  
Et puganta sacro bella sub Ilio:  
Quo Chinum pretio cadum*

<sup>48</sup> *nie lża a. nie lza* (daw.) – nie trzeba. [przypis edytorski]

<sup>49</sup> *Wedle sił swoich (...)* porzekadło Sokratesa – Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie*, I, 3, 3. [przypis tłumacza]

<sup>50</sup> *snadno a. snadnie* – łatwo. [przypis edytorski]

<sup>51</sup> *przyjaźń, jest to zwierzę żyjące parami, ale nie całym stadem* – Plutarch, *O mnogości przyjaciół* (*De amicorum multitudine*), 2. [przypis tłumacza]

<sup>52</sup> *rada Platona, aby do swoich sług mówić zawsze tonem pańskim (...)* – Platon, *Prawa*, VI. [przypis tłumacza]

*Mercemur, quis aquam temperet ignibus  
Quo praebente domum, et quota  
Peligma caream frigoribus, taces*<sup>53</sup>

Męstwo lakońskie czuło potrzebę miarkowania się słodkim i lubym dźwiękiem fletni i kazało mu się pieścić w zamęcie walki, z obawy, by nie popadło w szaleństwo i furję, gdy wszystkie inne narody używają ostrych i silnych dźwięków i głosów, pragnąc poruszyć i zagrzać z całych sił serce żołnierza. Tak mnie się zdaje, wbrew powszechnemu mniemaniu, iż w posłudze naszego umysłu, po największej części raczej potrzebujemy ołowiu niż skrzydeł, raczej chłodu i spoczynku niż żaru i pobudzenia. Zwłaszcza zdaje mi się szczerym błazeństwem popisywać się uczonością wśród tych, którzy jej nie mają; przemawiać zawsze z partesu, *favellar in punta di forchetta*<sup>54</sup>. Trzeba się unżyć do miary tych, z którymi życie i niekiedy raczej udawać nieświadomość. W obcowaniu z prostaczkami odłóżcie na stronę bystrość i siłę; wystarczy zachować ład: poza tym wlecście się po ziemi, jeżeli tak żądają.

Uczeni potykają się zazwyczaj na tym kamieniu; popisują się zawsze i wszędzie ciężką uczonością i wtykają wszędzie swoje książki. Tak nimi napełnili alkierze i uszy białogłowskie, iż nasze panie, jeśli nie przyswoiły sobie treści, to przynajmniej pozór mają taki: przy wszelkiej rozmowie i materii, by nawet najbardziej poziomej i pospolitej, rade posługują się nowym i uczonym sposobem pisania i mówienia,

*Hoc sermone pavent, hoc iram, gaudia, curas,  
Hoc cuncta effundunt animi secreta; quid ultra?  
Concumbunt docte*<sup>55</sup>

Przytaczają Platona i św. Tomasza dla rzeczy, którym pierwszy lepszy ciura równie dobrze posłużyłby za świadectwo. Nauka, która nie mogła dotrzeć im do duszy, utkwiała im w języku. Gdyby dusze niewieście z urodzenia szlachetne zechciały mnie posłuchać, zadowolilyby się objawieniem własnych i naturalnych bogactw. Kryją i tłumią swoje piękności pod pięknościami obcymi. Wielki to nierozum gasić własną jasność, aby świecić pożyczanym światłem; grzebią i dławią same siebie pod sztuką, *de capsula totae*. Nie dość *snac*<sup>56</sup> znają się same: świat nie wydał nic piękniejszego; im to przystało oświetniać sztuki i używać barwy barwiczce. Czegóż im trzeba więcej, niż żyć w miłości i we czci? na to posiadają i umieją aż nadto: trzeba tylko nieco ożywić i rozgrzać przymioty, jakie w nich są. Kiedy je widzę zaprzątniętę retoryką, prawoznawstwem, logiką i podobnym bakalarstwem tak czczym i bezpożytecznym dla ich potrzeby, obawiam się mocno, iż ludzie, którzy je k'temu<sup>57</sup> popychają, czynią to, aby móc burmistrzować im z tego tytułu; jakież bowiem inne dałoby się znaleźć racje? Wystarcza, iż umieją, bez naszej nauki, wyrażać powabem swych oczu wesołość, surowość i słodycz, zaprawić to odrobiną srogości, wątpliwości i łaski, i że nie trzeba im tłumacza, aby się z nami porozumieć w tych materiach. Z tą nauką prowadzą nas one jak czarodziejską różdżką i rządzą i regentami, i całą szkołą.

Jeżeli wszelako trapi ich, by miały nam w czymkolwiek ustępować, i chcą przez ciekawość takozż zabawić się książeczką, tedy mają w poezji sposobną zabawę. Jest to sztuka lekka i subtelna, wykrętna, szczebiotliwa, cała ucieszna, cała na pokaz, jak one. Również mogą wiele dla siebie znaleźć w historii. Z filozofii, z tej części, która odnosi się do życia, wybiorą nauki, które kształcą je w

<sup>53</sup> *Narras (...) taces* – Horatius, *Odae* III, 19, 3. [przypis tłumacza]

<sup>54</sup> *favellar in punta di forchetta* – rozprawiać na ostrzu noża (włoskie wyrażenie na określenie wyszukanej rozmowy). [przypis tłumacza]

<sup>55</sup> *Hoc sermone (...) docte* – Iuvenalis, *Satirae* VI, 189. [przypis tłumacza]

<sup>56</sup> *snac* a. *snadz* (daw.) – widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>57</sup> *k'temu* (daw.) – do tego. [przypis edytorski]

sądzeniu naszej natury i charakterów, uczą bronić się od naszych zdrad, miarkować płochość własnych pożądań, dobrze korzystać ze swobody, przedłużać rozkosze życia, znosić po ludzku niestałość służki, grubijaństwo męża, dolegliwości lat i zmarszczek i inne podobne rzeczy. Oto, co najwyżej, cząstka, jakiej przyzwoliłbym im w naukach.

Bywają usposobienia osobliwe, cofnięte w siebie i całe wewnątrz: mej natury istotą jest udzielanie się i wymiana. Żyję cały zewnątrz i na widoku, stworzony do towarzystwa i przyjaźni. Samotność, którą lubię i chwale, służy głównie po to, aby sprowadzić do siebie moje myśli i uczucia; ograniczyć i ścieśnić, nie moje kroki, jeno pragnienia i troski, uchylając się od obcych utrapień, unikając śmiertelnie przymusu i zobowiązania, i nie tyle ciżby ludzi, ile ciżby spraw. Samotność miejsca, rzekłszy prawdę, więcej daje mi rozpędu i rozszerza widnokrąg. Zaprzętam się sprawami państwa i świata najchętniej, kiedy jestem sam. Gdy jestem na zamku królewskim, w ścisku, kurczę się i chowam w mej skórze; ciżba wpędza mnie w głąb samego siebie. Nigdzie nie zabawiam się tak płocho, tak swawolnie i osobno, jak w miejscach uświęconych czcią i ceremonialnym poszanowaniem. Nie błazeństwa nasze pobudzają mnie do śmiechu, jeno nasze mądrości. Nie jestem z usposobienia nieprzyjacielem rozgardiaszu dworów; spędziłem w nim część życia i z natury umiem zabawiać się wesoło w wielkiej kompanii, byle to było od czasu do czasu i wedle ochoty: ale wygoda mej natury, o której mówię, przykuwa mnie z musu do samotności. Żyjąc u siebie, wśród licznej rodziny i w domu bardzo uczęszczanym, widuję dość ludzi, ale rzadko tych, z którymi lubiłbym przestawać: i zachowuję, i dla siebie, i dla innych, swobodę sięgającą ponad zwykłą miarę. Nie masz tu żadnych ceremonij, dotrzymywania kompanij, świadczeń, honorów i tym podobnych uciążliwych przepisów dworności: o cóż za niewolnicze i dokuczliwe obyczaje! Każdy rządzi się swoją modą, kto chce zabawia się z własnymi myślami: i ja też, bez obrazy mych gości, bywam niemy, zamyślony i zamknięty w sobie.

Ludzie, których towarzystwa i poufałości szukam, to ci, którzy zasługują na miano godnych i dorzecznych ludzi. Obraz tych oto sprawia, iż mierzą mnie inni. Jest to, dobrze zważywszy, wśród naszych form najrzadsza, i ta, która zawdzięcza wszystko głównie naturze. Celem takiego towarzystwa jest po prostu swobodna wymiana i rozmowa, miła zabawka ducha bez innej korzyści. W rozmowie takiej wszelakie przedmioty są mi równe; nie wadzi mi wcale, jeśli nie staje im wagi i głębi; wdzięk i ład jest w nich zawsze; wszystko ubarwione dojrzałym i statecznym sądem, i zaprawne dobrocią, szczerością, wesołością, przyjaźnią. Nie tylko w przedmiotach znamienitej wagi dowcip okazuje swą piękność i siłę, nie tylko w sprawach królewskich; tak samo może je ujawnić w zaufanych pogwarkach. Ludzi wedle mojej myśli poznaję nawet po ich milczeniu i uśmiechu i odnajduję może lepiej przy stole niż na radzie: toć Hippomach powiadał, iż poznaje dobrych zapaśników, widząc ich jeno przechodzących ulicą<sup>58</sup>. Jeśli podoba się nauce wmieszać w te nasze rozmówki, nie spotka się ze wzgardą: nie owa bakalarska, tyrańska i natrętna, jako bywa zazwyczaj, ale skromna, wyrozumiała i powolna. Szukamy w niej jeno spędzenia czasu: gdy przyjdzie pora, iż zapagniemy pouczenia i przestrogi, pójdziemy odszukać ją na jej tronie; na ten raz zaś niech się nieco unieży ku nam, jeśli jej łaska; mimo bowiem iż tak użyteczna i pożądana, sądzę iż, ostatecznie, w potrzebie, moglibyśmy się zgoła bez niej obyć, i osiągnąć nasz cel i bez niej. Dusza bogata z narodzenia i wćwiczona w przestawanie z ludźmi, umie być doskonale luba sama z siebie: wiedza jest nie czym innym, jeno protokołem i rejestrem wytworów takich dusz.

Również lubym obcowaniem jest dla mnie towarzystwo pięknych i godnych niewiast: *nam nos quoque oculos eruditos habemus*<sup>59</sup> Jeśli dusza nie ma tu takiego używania jak w owym pierwszym, to zmysły cielesne, które więcej znowuż mają udziału w tym oto, wyrównują tę różnicę, mimo iż, moim zdaniem, niezupełnie. Ale jest to zabawa, w której trzeba mieć się nieco na baczności, tym zwłaszcza, nad którymi ciało ma wielką władzę, jak u mnie. Sparzyłem się w mym dziecięctwie i

<sup>58</sup> Hippomach powiadał, iż poznaje dobrych zapaśników (...) – Plutarch, *Dion*, 1 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis tłumacza]

<sup>59</sup> *nam (...) habemus* – Cicero, *Paradoxa stoicorum*, V, 2. [przypis tłumacza]

wycierpiałem wszelkie furie, o jakich poeci mówią, iż trafiają się tym, którzy puszczają się w owe rzeczy bez statku i rozważgi. Prawda, iż chłosta posłużyła mi potem za naukę:

*Quicumque Argolica de classe Capharea fugit.  
Semper ab Euboicis vela retorquet aquis*<sup>60</sup>,

Szaleństwem jest wkładać w to wszystko myśli i oddawać się zapamiętałym i nieumiarkowanym przywiązaniem. Ale, z drugiej strony, wdawać się bez miłości i skłonności, kształtem komediantów, aby odegrać rolę zgodną z wiekiem i zwyczajem, i wkładać w to jeno czcze słowa, znaczy, w istocie, upewnić swoje bezpieczeństwo, ale w sposób bardzo nędzny. Podobnie czyniłby ów, który by poniechał swojej czci, albo korzyści, albo rozkoszy, z obawy niebezpieczeństwa. To pewna, iż w takowej praktyce ci, którzy się jej oddają, nie mogą się spodziewać żadnego owocu zdolnego wzruszyć albo zadowolić godną duszę. Trzeba szczerze i prawdziwie pragnąć wprzód czegoś, aby w posiadaniu znaleźć szczerą i prawdziwą rozkosz. Rozumiem to w tym wypadku, gdyby niesprawiedliwie los miał uwieńczyć powodzeniem takową komedię; co dzieje się często, z przyczyny, iż nie masz białej głowy, by nawet najbardziej niewydarzonej, która by nie myślała, iż jest bardzo godna umiłowania. Jedna myśli, iż się zaleca albo swą młodością, albo śmiechem, albo gracją (zupełnie szpetnych bowiem nie ma, tak samo jak i doskonale pięknych). Córki brahmanów, jeśli brak im innej ponęty, idą na rynek, gdzie lud zgromadzony jest jakoby do publicznej sprzedaży, i ukazują swe części rodzajne, próbując, czy choć w ten sposób nie zdołają sobie skusić męża. Dlatego nie ma ni jednej, która by się nie dała łatwo przekonać za pierwszym zaklęciem wiernej służby. Owo, z tego powszechnego i zwyczajnego oszukaństwa dzisiejszych mężczyzn, musiało wyniknąć to, co już dziś nam objawia doświadczenie: iż białe głowy skupiają się i zamykają między sobą, same, aby nas uniknąć; albo też i one, ze swej strony, stosują się do przykładu, jaki im dajemy, biorą rolę w tej komedii i użyczają się takowym paktom bez namiętności, bez starań i miłości, *neque affectui suo, aut alieno, obnoxiae*<sup>61</sup>. Uważają, zgodnie z zasadami Lizjasza w Platonie, iż mogą się nam oddawać z tym większą dogodnością i pożytkiem, im mniej je kochamy. Dojdzie do tego, iż, jak na komedii, widzowie będą w niej czerpać tyleż lub więcej rozkoszy co grający. Co do mnie, tak samo nie pojmuję Wenery bez Kupidona, jak macierzyństwa bez zapłodnienia; są to rzeczy, które użyczają sobie wzajem swej istoty i wzajem są ją sobie winne. Tak tedy oszukaństwo zwraca się przeciw swemu sprawcy: nic go nie kosztuje, ale też nie zyskuje na nim nic, co by było warte. Ci, którzy Wenerę uczynili boginią, uważali, iż główna jej piękność jest niecielesna i duchowa; ale owa, której ci ludzie szukają, nie jest nawet ludzka, ani zgoła bydłęca. Bydłęta nawet nie życzą zaspakajać się w tak gruby i ziemski sposób: widzimy, iż wyobraźnia i żądza rozgrzewa je często i przypieka wprzódziej od ciała; widzimy jak, w jednej i drugiej płci, w onej ciźbie, zachowują one niejaki wybór i rozróżnienie w swych afektach, i miewają między sobą trwałe i serdeczne zbliżenia; te nawet, którym starość odmawia siły cielesnej, drżą jeszcze, parskają z miłości. Widzimy je, przed oną sprawą, napełnione nadzieją i żarem; kiedy zaś ciało uczyniło swoje, łechcą się jeszcze słodyczą onego przypomnienia. Widzimy niektóre, jak wzdymają się w dumę po takowym uczynku i zawodzą pienia radości i tryumfu, mimo iż znużone i syte. Kto potrzebuje jeno zwolnić ciało z naturalnej konieczności, nie ma co ku temu zaprzętać kogoś drugiego, z tak osobliwym nakładem przygotowań; to nie jest kąsek dla tak grubego i ciężkiego łaknienia.

Ponieważ nie leży w mej naturze podawać się za lepszego niż jestem, powiem co następuje o błędach swej młodości. Nie tylko z powodu niebezpieczeństwa zdrowia (czego wszelako nie zdołałem się tak ustrzec, iżbym nie popadł dwa razy w tę niedolę, lekką wszelako i przechodnią), ale także i przez wzgardę, nie oddawałem się wcale przedajnemu i publicznemu obcowaniu. Pragnąłem zaostrzyć tę rozkosz trudnością, pragnieniem i jakąś chwałą. Podobało mi się w tym postępowanie

<sup>60</sup> *Quicumque (...) aquis* – Ovidius, *Tristia* I, 1, 83. [przypis tłumacza]

<sup>61</sup> *neque (...) obnoxiae* – Tacitus, *Annales*, XIII, 45. [przypis tłumacza]

cesarza Tyberiusza, który w swoich miłościach więcej szukał zaleceń w skromności i szlachetności niż w innych przymiotach; jak również duma kurtyzany Flory, która nie udzielała się niżej dyktatora albo konsula albo cenzora, i czerpała rozkosz w godnościach swych miłośników. Zaiste perły i brokaty przyczyniają tu co nieco, i tytuły, i pompa.

Poza tym przywiązywałem także wielką wagę do umysłu, ale z warunkiem, iż ciało nie będzie pokrzywdzone; aby bowiem rzecz sumiennie, jeśli jedna albo druga z obu piękności miałyby koniecznie chybiać, raczej byłbym gotów poniechać duchowej. Ma ona swoje zastosowanie w godniejszych rzeczach; ale w przedmiocie miłości, który głównie sprowadza się do wzroku i dotykania, można coś zdziałać bez powabów ducha, ale nic bez cielesnych. Piękność, to jest prawdziwie niewieści przywilej; jest im tak własna, iż nasza, mimo że trzeba jej nieco odmiennych rysów, sięga swego szczytu jeno pomieszana z ich urodą, młodocianą i gładkolicą. Powiadają, iż u Padyszacha ci, którzy służą mu pięknocią, a jest ich nieskończona mnogość, tracą szarżę najpóźniej w wieku dwudziestu dwu lat. Rozum, roztropność i statek w przyjaźni snadniej znaleźć u mężczyzn; dlatego władną oni sprawami świata.

Owe dwa sposoby obcowania z ludźmi są przygodne i zależne od drugich osób. Jeden jest przykry przez swą rzadkość, drugi zużywa się z wiekiem: tak tedy nie byłyby wystarczyły potrzebom mego życia. Obcowanie z książkami, które jest owym trzecim, jest o wiele pewniejsze i bardziej nasze własne. Ustępuje dwom pierwszym w inszych przewagach; ale ma na swą korzyść stałość i łatwość usług. Ono to towarzyszy mi w całym życiu i wspomaga wszędzie: pociesza w starości i samotności; zwalnia z ciężaru nudnej beczynności i wyzwala w każdej porze z towarzystwa, które mnie mierzi; tępi ostrze cierpień, o ile nie są zbyt ostateczne i wszechwładne. Aby się oderwać od dokuczliwej myśli, starczy mi jeno uciec się do książek. Odciągają mnie łatwo ku sobie i uwalniają od własnej wyobraźni: i nie są mi krzywe, widząc, iż szukam ich jeno w braku owych innych przyjemności, prawdziwszych, żywszych i naturalniejszych; zawsze przyjmują mnie z jednaką twarzą. Dobrze (powiadają) iść piechotą temu, kto wie dzie konia za uzdę: dlatego nasz Jakub, król Neapolu i Sycylii, który, będąc piękny, zdrow i młody, dawał się obnosić po kraju na noszach, wsparty na lichej poduszczyni z pierza, ubrany w szary kubrak i także czapkę, wiodąc wszelako za sobą wielką pompę królewską, lektyki, wszelakie wierzchowce, szlachtę i oficjerów, przedstawiał obraz dość miętkiej i wątpliwej surowości. Nie ma co litować się chorego, który ma wyzdrowienie w rękawie. W doświadczeniu i praktyce tej sentencji, ze wszystkim prawdziwej, spoczywa cały owoc, jaki czerpię z książek. Posługuję się nimi niemal że nie więcej niż ci, którzy ich wcale nie znają; cieszę się nimi jak skąpcy skarbem, w tej świadomości, iż będę ich mógł zażyć, kiedy mi się podoba: dusza moja syci się i zadowala przywilejem posiadania. Nie podróżuję bez książek, ani w pokoju, ani w wojnie: może wszelako minąć wiele dni i miesiący, nim ich użyję. „Później (powiadam), albo jutro, albo kiedy mi się zechce”: czas bieży tymczasem i mija, nie ciężąc mi. Nie da się opisać, jak wiele daje mi spokoju i błogości świadomość, iż są one przy mym boku, aby użyczyć mi przyjemności, gdy zapragnę, i trudno powiedzieć, jak bardzo mi są użyteczne w życiu. Jest to najlepszy prowiant, jaki znalazłem dla tej ludzkiej podróży; i żałuję niezmiernie rozumnych ludzi, którym go zbywa. Wśród tego, nie gardzę żadną inną rozrywką, by i najbłahszą, w tej świadomości, że ta nie może mi nigdy chybić.

Będąc w domu, chronię się nieco częściej do biblioteki, gdzie jednym obrotem ręki zawiaduję gospodarstwem. Stoję w oknie i widzę pod nogami ogród, dziedziniec, podwórze i większą część obejścia. Tam przeglądam sobie to tę książkę, to znów ową, bez planu i ładu, jak padnie. To puszczam wodze myślom; to, przechadzając się, kreślę i dyktuję moje fantazje, jak te oto. Biblioteka mieści się na trzecim piętrze wieży; na pierwszym jest kaplica: na drugim izba i alkowa, gdzie sypiam często, gdy chcę być sam. Nad biblioteką znajduje się obszerna szatnia. Było to dawniej najbardziej opuszczone miejsce w domu. Spędzam tam i największą część dni, i najwięcej godzin dnia: nigdy nie zachodzę tam w nocy. Obok izby jest gabinet dość grzeczny, sposobny do uczynienia ognia w zimie, z misternym balkonem. Gdybym się nie obawiał, nie tyle wydatku, ile kłopotu, który oddala mnie od każdego przedsięwzięcia, mógłbym łatwo docześć po każdej stronie galerii na sto kroków

długą i dwanaście szeroką, równą, ile że zastałem mur już wyciągnięty, dla innych celów, pod tę właśnie wysokość, jaka byłaby potrzebna. Wszelkie ustronne schronienie wymaga przestrzeni do przechadzki; myśli moje usypiają, gdy je trzymam w siedzącej pozycji; umysł nie chce iść sam, o ile nogi go nie noszą. Ludzie, którzy oddają się studiom bez książek, wszyscy znają tę potrzebę. Izba biblioteczna jest okrągła i tyle jeno ma pustego miejsca, ile trzeba dla stołu i siedliska; okrągłość ta pozwala mi ogarnąć jednym rzutem wszystkie książki ustawione na półkach o pięciu rzędach. Ma trzy okna ze swobodnym i rozległym widokiem i szesnaście kroków średnicy. W zimie jestem tam mniej ustawicznie; dom bowiem położony jest na pagórku, jak mówi jego imię, i to właśnie miejsce osobliwe wystawione jest na wiatry. Poza tym podoba mi się, iż jest nieco ustronne i strome, tak dla ćwiczenia w ruchu, jak też aby oddalić ode mnie ciżbę. To jest moja siedziba: staram się zachować jej pełne władztwo i umknąć ten jedyny kącik i małżeńskiej, i rodzinnej, i towarzyskiej wspólności; wszędzie indziej władza moja jest jeno słowna, w istocie swej zasię wątpliwa. Biedny jest, moim zdaniem, kto nie ma w domu miejsca wyłącznie dla siebie, gdzie by się mógł cieszyć własnym towarzystwem, gdzie by się mógł ukryć! Ambicja pięknie płaci swych ludzi, dzierżąc ich ustawnie na pokaz, jako posąg na placu: *magna servitus est magna fortuna*<sup>62</sup>: nawet na wychodzie nie mogą być samotni! Nic mi się nie zdawało tak ciężkim w surowości życia, jaką popisują się nasze zakony, jak istniejący w niektórych regułach przepis nieustannego przebywania społem i w licznym towarzystwie, przy wszelkich czynnościach. Zdaje mi się poniekąd znośniejsze być zawsze samotnym, niż nie móc nim być nigdy.

Jeżeli mi kto powie, iż to jest zniewaga dla Muz, aby się posługiwać nimi jedynie dla zabawki i spędzenia czasu, tedy nie wie snąć, jak ja, jaką wartość ma rozkosz, zabawa i spędzenie czasu:omal że nie powiem, iż wszelki inny cel jest błazeństwem. Żyję sobie z dnia na dzień, i, z przeproszeniem wszystkich, żyję jeno dla siebie: na tym kończą się moje plany. Za młodu, studiowałem dla parady i pokazu; później, trochę aby stać się mędrszym; obecnie dla rozrywki; nigdy dla zysku. Czcze i marnotrawne porywy, jakie miałem niegdyś w pogoni za tym sprzętem, nie tylko aby jeno zaopatrzyć swoje potrzeby, ale jeszcze trzy kroki dalej, aby ozdobić się nim i przystroić, te już z dawna porzuciłem.

Książki mają wiele przyjemnych właściwości dla tych, którzy umieją je dobierać; ale nie masz róży bez cierni. I ta rozkosz nie jest czysta i wolna od przykrości, tak samo jak inne: ma ona swoje niedogodności i to bardzo ciężkie. Dusza ćwiczy się na tym, ale ciało, o które również nie zbyłem się troski, zostaje przez ten czas beczynne, ociąża się i upada. Nie znam bardziej dla mnie szkodliwego ekscesu, ani godniejszego unikania, zważywszy me podeszłe lata.

Oto moje trzy ulubione i osobliwe zatrudnienia; nie mówię o tych, które jestem winien światu z obowiązków społeczności.

---

<sup>62</sup> *magna (...) fortuna* – Seneca, *De consolatione. Ad Polybium*, 26. [przypis tłumacza]

## Rozdział IV. O dywersji

Poruczono mi swego czasu, abym pocieszył panią jedną, prawdziwie strapioną (po największej części bowiem, żałoby ich są pozorne i na pokaz):

*Uberibus semper lacrimis, semperque paratis  
In statione sua, atque expectantibus illam,  
Quo iubeat manare modo*<sup>63</sup>

Źle postępuje, kto im się przeciwia w tym uczuciu; przeciwność zagrzewa je i popycha jeszcze dalej w głąb smutku: podrażnia się cierpienie uporem prawowania. Widzimy to w najpospolitszej rozmowie; ot, powiem coś, nie przywiązując do tego wagi: ale niech mi ktoś zaprzeczy, zacierzwiam się, upieram; bardziej jeszcze w rzeczy, na której by mi zależało. Po wtóre, postępując tak, czynicie toż samo, jak gdybyście w szorstki sposób zabierali się do operacji. Pierwsze przywitanie lekarza z pacjentem powinno być miłe, wesołe i lube: nigdy lekarz odstręczający i opryskliwy nie dokaże swego. Przeciwnie tedy, trzeba nam przywóżyć i pomagać ich skargom, przychwalać im i przyświadczać. Przez takie porozumienie przełamaliście pierwsze lody, i możecie, drogą łagodnej i nieznaczej pochyłości, przejść do rozmów bardziej dorzecznych i sposobniejszych dla ich uzdrowienia. Ja, któremu chodziło głównie o to, aby omamić otoczenie i oczy skierowane na mnie, umyśliłem zakleić zło lada jakim plastrem; zresztą, przekonałem się z doświadczenia, iż mam niezręczną i nieszczęśliwą rękę w perswazjach: albo przedstawiam argumenty zbyt ostro i sucho, albo zbyt nagle, albo zbyt niedbale. Zabawiwszy się jakiś czas przy jej cierpieniu, nie próbowałem go uleczyć za pomocą silnych i żywych racji ponieważ mi ich nie stało, albo też myślałem, że inaczej lepiej osiągnę swój skutek. Nie starałem się też wybierać rozmaitych sposobów, jakie filozofia przepisuje w pocieszaniu: iż to, czego się żałuje, nie jest nieszczęściem, jak Kleantes<sup>64</sup>; iż jest lekkim nieszczęściem, jak perypatetycy; iż skarżyć się nie jest sprawiedliwym ani chwalebny czynkiem, jak Chryzyp; ani nawet nie próbowałem sposobu Epikura, zgodniejszego z moim usposobieniem, aby przenieść myśl od rzeczy przykrych do uciesznych; ani też jak Cycero, aby uczynić wielki ładunek ze wszystkich tych rzeczy i rozdzielać je wedle okazji. Po prostu, odchylając łagodnie rozmowę i ściągając pomału ku sąsiednim, a później nieco bardziej oddalonym przedmiotom, wedle tego jak mi się poddawała, umykałem jej nieznacznie myśl bolesną i utrzymałem wdowę w tym dobrym usposobieniu i całe ukojoną, póki tam bawiłem. Użyłem dywersji. Ci, którzy po mnie jęli się tej samej usługi, nie znaleźli żadnego polepszenia; nie wyrwałem bowiem zła z korzeniem. Być może, gdzie indziej natrafiłem już nieco o takich sposobach dywersji w sprawach publicznych. Zwyczaj żołnierski, którym posłużył się Perykles w wojnie peloponeskiej, i tysiąc innych gdzie indziej, aby odciągnąć ze swego kraju siły przeciwników, bardzo często powtarza się w historii. Bardzo zmyślnym wybiegiem ocalił siebie i innych pan d'Himbercourt w mieście Liège, dokąd księżę burgundzki, który je trzymał w oblężeniu, wysłał go dla przeprowadzenia warunków umówionego poddania. Lud, który zwołano w nocy w tym celu, poczyna się burzyć przeciw dawniejszym układom; wielu postanawia uderzyć wręcz na negocjatorów, których mieli chwilowo w swej mocy. Ów, czując powiew pierwszej fali pospólstwa, które cisnęło się ku jego mieszkaniu, wyprawił natychmiast ku nim dwóch tamecznych obywateli (miał ich bowiem kilku ze sobą), ofiarując przez nich nowe i łagodniejsze warunki, które jakoby nieśli przedstawić na radzie. Propozycje te ukuł naprędce dla swojej potrzeby. Ci dwaj zatrzymali pierwszą burzę, sprowadzając całą rozjuszoną cizbę ku ratuszowi, dla wysłuchania poselstwa i naradzenia się nad nim. Narada była krótka: z której wyłoniła się nowa burza, równie gwałtowna jak tamta.

<sup>63</sup> *Uberibus (...) modo* – Iuvenalis, *Satirae*, VI, 272. [przypis tłumacza]

<sup>64</sup> *to, czego się żałuje (...)* – przykłady zaczerpnięte z Cycerona: Cyceron, *Rozmowy tuskulańskie*, III, 34. [przypis tłumacza]

Dalejże ów pan wyprawia znowuż czterech dalszych pośredników, zaklinających się, iż, tym razem, mają przedstawić znaczniejsze ustępstwa, zupełnie sposobne dla zadowolenia i kontentacji: jakoż lud znowuż skierował się ku ratuszowi. Wreszcie, za pomocą takiego stopniowania zabawy, rozrywając i rozprasząc ich furję w jałowych obradach, uspił ją wreszcie i doczekał dnia, co było tu najważniejszą sprawą.

Druga opowiastka również z teje samej materii: Atalanta, dziewica wybornej piękności i cudownych darów natury, chcąc się uwolnić od ciżby zalotników żądających ją w małżeństwo, przepisała im takie prawo: „iż przyjmie tego, który dorówna jej w wyścigach, ale pod tym warunkiem, iż pokonani postradają życie”. Znalazło się ich dosyć, którzy osadzili nagrodę godną takiego azardu, i wnet ponieśli karę w myśl okrutnego układu. Hippomenes, na którego przypadła ta próba po innych, zwrócił się do bogini, opiekunki miłosnych zapałów, przyzywając ją ku pomocy: ta, wysłuchując jego prośby, dała mu trzy złote jabłka i pouczyła o ich użytku. Skoro bieg się rozpoczął, w miarę jak Hippomenes czuł, że ubóstwiana następuje mu na pięty, upuścił, jakoby przez nieostrożność, jabłko; panna, znęcona jego pięknnością, nie omieszkała zatrzymać się, aby je podnieść:

*Obstupuit virgo, nitidique cupidine pomi  
Declinat cursus, aurumque volubile tollit*<sup>65</sup>.

Tak samo uczynił z kolei z drugim i trzecim, aż w końcu, za pomocą tego oszukaństwa i zabawienia, palma wyścigów przypadła jemu.

Kiedy medycy nie mogą wypędzić zapalenia, czynią dywersję i odciągają je ku innym, mniej niebezpiecznym organom. Uważam, że to jest także najpospolitsza recepta przy chorobach duszy; *abducendus etiam non nunquam animus est ad alia studia, sollicitudines, curas, negolia; loci denique mutatione, tanquam aegroti non convalescentes, saepe currandus est*<sup>66</sup>. Niewiele się wskóra, stawiając wręcz czoło cierpieniu; nie da się ani strzymać, ani zniweczyć napadu, trzeba tedy go uchylić i sprowadzić na bok.

Ów inny sposób zbyt jest wysoki i trudny: jedynie najwyborniejsi ludzie zdolni są wręcz się zatrzymać przy samej rzeczy i rozważyć ją, i osądzić. Samemu jeno Sokratesowi dane było podejść ku śmierci ze zwyczajną twarzą, oswoić się z nią i igrać. Nie szuka on pocieszenia poza samą rzeczą. Umrzeć zdaje mu się zwyczajną i obojętną przygodą; właśnie tam kieruje wzrok i umacnia w tym ducha, nie pozierając gdzie indziej.

Uczniowie Hegezjasza<sup>67</sup>, rozgrzani pięknymi wywodami jego nauki, uśmiercają się głodem, i to tak zapalczywie, iż król Ptolomeusz zabronił filozofowi bawić uczniów owymi mężobójczymi naukami. Ci nie zważają śmierci samej w sobie, nie sądzą jej; nie tam zatrzymują myśl: ciepłą i mierzą ku nowemu istnieniu.

Owi biedni ludzie, których widzimy na rusztowaniu, przepelnionych żarliwą pobożnością i zaprzatających tym ile tylko mogą wszystkie zmysły, z uszami wyteżonymi na nauki, jakie im dają, z oczyma i rękami wzniesionymi ku niebu, głosem nabrzmiętym od wzniosłej modlitwy, w gwałtownym i ustawicznym wzruszeniu, czynią, wierę, rzecz chwalebłą i odpowiednią takiej chwili: można ich chwalić za ich nabożeństwo, ale nie za męstwo; unikają walki, odwracają uwagę od śmierci, tak jak zabawia się dzieci, gdy się ma zadać cięcie lancetu. Widziałem takich, którzy, gdy przypadkiem wzrok ich skierował się na otaczające ich straszliwe przygotowania do śmierci, przerażali się i gwałtownie odwracali myśl gdzie indziej. Tak ludziom, którzy przechodzą nad straszną przepaścią, zaleca się zamknąć albo odwrócić oczy.

<sup>65</sup> *Obstupuit (...) tollit* – Ovidius, *Metamorphoses*, X, 666. [przypis tłumacza]

<sup>66</sup> *abducendus (...) currandus est* – Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*] VI, 35. [przypis tłumacza]

<sup>67</sup> *Uczniowie Hegezjasza (...) uśmiercają się głodem* – Cyceron, *Rozmowy tuskulańskie*, III, 34 oraz Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, VIII, 9. [przypis tłumacza]

Subriusz Flawiusz, skazany z rozkazu Nerona na śmierć<sup>68</sup>, miał być ścięty, i to rękami Nigera, jak on rotmistrza wojsk. Kiedy go zaprowadzono na miejsce straceń, ów, widząc dół, jaki Niger kazał dlań wykopać, nierówny i źle wykończony, obrócił się do żołnierzy i rzekł: „Ani nawet to nie jest dokonane wedle dyscypliny wojskowej”; zaś Nigerowi, który upominał go, aby trzymał głowę silnie, odparł: „Obyś tylko mógł ugodzić równie silnie!”. I dobrze odgadł, Nigerowi bowiem drżało ramię tak, iż musiał ciąć na kilka zawodów. U tego, zda się, myśl była skierowana wprost i mocno na sam przedmiot.

Gdy ktoś umiera w starciu, z bronią w ręku, nie studiuje wówczas śmierci, ani jej nie czuje, ani rozważa; unosi go zapał walki. Pewien godny człowiek, znajomy mi, osunawszy się, podczas walki w szrankach, na ziemię, czuł, jak mu nieprzyjaciel zadaje jeden cios po drugim. Wszyscy patrzący wołali nań, aby myślał o sumieniu; on zaś powiadał mi później, iż, mimo że te głosy dochodziły jego uszu, wcale go nie wzruszyły i o niczym innym nie myślał, jak tylko o tym, aby się uwolnić i pomścić: jakoż zabił przeciwnika w tejże walce. Wiele dobrego wyświadczył L. Silanusowi ów, który przyniósł mu jego wyrok<sup>69</sup>: usłyszawszy bowiem odpowiedź, iż „chętnie gotów jest umrzeć, ale nie z jego rąk zbrodniczych”, rzucił się nań ze swą asystą, aby go ująć siłą; i gdy tamten, całe bez oręża, bronił się uparcie pięściami i nogami, uśmiercił go w walce, rozpraszając w ten sposób, w nagłym i oszałamiającym gniewie, bolesne uczucie długiej i wymyślnej śmierci, jaka mu była przeznaczona.

Umierając, zawsze jesteśmy myślami gdzie indziej: nadzieja lepszego życia przykuwa nas i wspiera; albo nadzieja przyszłych cnót naszych dzieci; albo przyszła chwała imienia; albo też ucieczka przed nędzą tego życia; albo pomsta, jaka grozi tym, którzy są sprawcami naszej zagłady:

*Spero equidem mediis, si quid pia numina possunt  
Supplicia hausurum scopulis, et nomine Dido  
Saepe vocaturum...*

*Audiam: et haec manes veniet mihi fama sub imos*<sup>70</sup>

Ksenofon, przystrojony w wieniec, składał właśnie ofiarę, gdy mu oznajmiono śmierć syna Gryllusa pod Mantyneą. Pod pierwszym wrażeniem wieści cisnął wieniec na ziemię<sup>71</sup>; ale, w dalszym ciągu opowiadania, usłyszawszy, jak mężną śmiercią zginął, podniósł wieniec i włożył go na głowę. Sam Epikur pociesza się<sup>72</sup> na schyłku myślał o wiecznym trwaniu i pożyteczności swych pism; *omnes clari et nobilitati labores fiunt tolerabiles*<sup>73</sup>. Taż sama rana, ten sam trud, nie tak ciężki, powiada Ksenofon, wodzowi jak prostemu żołnierzowi. Epaminondas przyjął śmierć o wiele raźniej<sup>74</sup>, skoro się dowiedział, iż zwycięstwo utrzymało się po jego stronie: *haec sunt solatia, haec fomenta summorum dolorum*<sup>75</sup>. Tak, różne okoliczności zabawiają nas, rozrywają i odrzucają od rozważania rzeczy samej w sobie. Ba, sama nawet filozofia nieustannie obchodzi i mija swą materię, i ledwie ślizga się po powierzchni. Najcelniejszy człowiek najcelniejszej szkoły filozoficznej<sup>76</sup>, górującej nad

<sup>68</sup> Subriusz Flawiusz, skazany z rozkazu Nerona na śmierć (...) – Tacyt, *Roczniki*, XV, 67. [przypis tłumacza]

<sup>69</sup> Wiele dobrego wyświadczył L. Silanusowi (...) – Tacyt, *Roczniki*, XVI, 7. [przypis tłumacza]

<sup>70</sup> *Spero* (...) *imos* – Vergilius, *Aeneida* IV, 382, 387. [przypis tłumacza]

<sup>71</sup> Ksenofon, przystrojony w wieniec, składał właśnie ofiarę (...) – Valerius Maximus, *Factorum et dictorum memorabilium*, V, 10. [przypis tłumacza]

<sup>72</sup> Epikur pociesza się na schyłku myślał o wiecznym trwaniu (...) – Cyceon, *O granicach dobra i zła*, II, 30 oraz Diogenes Laertios, *Epikur* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, X, 17n. [przypis tłumacza]

<sup>73</sup> *omnes* (...) *tolerabiles* – Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*] II, 24. [przypis tłumacza]

<sup>74</sup> Epaminondas przyjął śmierć (...) – Korneliusz Nepos, *Epaminondas*, 9 [w:] *Żywoty wybitnych mężów*; Cyceon, *Rozmowy tuskulańskie*, II, 24. [przypis tłumacza]

<sup>75</sup> *haec sunt* (...) *dolorum* – Cicero, *Tusculanae quaestiones* [wyd. też pod tytułem: *Tusculanae disputationes*], II, 24. [przypis tłumacza]

<sup>76</sup> Najcelniejszy człowiek najcelniejszej szkoły filozoficznej (...) Zenon, powiada (...) – Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, LXXXII

wszystkimi innymi, wielki Zenon, powiada przeciw śmierci: „Żadne zło nie jest zaszczytne, śmierć owszem: tedy nie może być złem”; przeciw pijaństwu: „Nikt nie powierza tajemnicy opojowi; każdy powierza ją mędrcom: tedy mędrzec nie może być opojem”. To ci się nazywa dopiero trafiać w samo sedno! Lubię widzieć, jak takie przednie dusze nie mogą wyzbyć się wspólności z nami: mimo iż tak wyborni ludzie, zawsze zostają ludziskami grubego kalibru.

Słodką to namiętność zemsta, o potężnym i wrodzonym działaniu: widzę to dobrze, mimo iż nie mam w tym żadnego doświadczenia. Aby odwrócić od niej pewnego młodego księcia, nie powiadałem mu, iż, dla miłości chrześcijańskiej, trzeba nadstawić drugi policzek temu, kto nas ugodził; ani też nie przywodziłem traicznych<sup>77</sup> wydarzeń, jakie poezja przypisuje tej namiętności: zostawiłem go w jego zamiarach; ale próbowałem ukazać piękność przeciwnego obrazu; cześć, miłość, przychylność, jaką by sobie nabył dobrocią i łagodnością: odwróciłem go ku ambicji. Oto, jak trzeba sobie poczynać.

Jeśli w miłości skłonność wasza jest zbyt potężna, rozpróście ją, powiadają; i mówią prawdę, gdyż nieraz sam używałem tego z pożytkiem. Rozdzielcie ją na rozmaite pragnienia, powolne, jeśli chcecie, jednemu panu i kierownikowi; ale z obawy, by nad wami nie wydziwiał i nie przewodził tyrańsko, osłabcie go, zabawcie, dzieląc i rozprasząc.

*Cum morosa vago singultiet inguine vena*<sup>78</sup>  
*Coniucito humorem collectum in corpora quaegue*<sup>79</sup>

a myślcie o tym zawczasu, z obawy, by wam to nie chybiło, skoro was już raz w swoją moc pochwyli;

*Si non prima novis conturbes vulnera plagis,*  
*Volgivagaque vagus Venere aute retentia cures*<sup>80</sup>.

Byłem niegdyś dotknięty zgryzotą, jak na mnie, bardzo silną, jeszcze bardziej usprawiedliwioną. Byłbym może zginął od niej gdybym się w tym zdał na swoje siły. Czując potrzebę gwałtownej dywersji, aby się rozproszyć, rzuciłem się, sztuką i wolą, w miłość; do czego i wiek mi dopomagał. Miłość ulżyła mi i rozprószyła cierpienie, spowodowane przyjaźnią. Wszędzie indziej tak samo: skoro najdzie mnie przyplw jakowejś przykłej imainacji, uważam za łatwiejsze odmienić jej bieg, niż ją zwalczać. Podstawiam jej przedmiot, jeśli nie przeciwny, to przynajmniej odmienny: zawsze różnaitość sprawia ulgę, rozluźnia i rozprasza. Jeśli nie mogę zwalczyć, umykam się jej; uciekając przed nią, kluczę, kręcę: zmieniam miejsce, zatrudnienie, kompanię, chronię się w zamęt innych zabaw i myśli, gdzie wreszcie gubi mój ślad i traci się.

Natura, postępując w ten sposób, posługuje się dobrodziejstwem niestałości. Czas, który nam dała za najcelniejszego lekarza namiętności, osiąga cel głównie przez to, iż, dostarczając coraz to nowych spraw wyobraźni, rozprasza i mąci pierwotne wrażenie, by nawet najsilniejsze. Mędrzec niemniej jasno widzi śmierć przyjaciela po upływie dwudziestu pięciu lat jak w pierwszym roku; wedle Epikura ani na włos mniej: nie przyznawał bowiem żadnego złagodzenia strapien ani ich przewidywaniu, ani zadawnieniu: ale tyle innych myśli przeplata ową pierwszą, iż omdlewa w końcu i nuży się.

Aby odwrócić kierunek powszechnej uwagi, Alcybiades uciał uszy i ogon swemu pięknemu psu<sup>81</sup> i pognął go na rynek: rozumując, iż, skoro ludowi dostarczy tego przedmiotu do gawęd, zostawią

i LXXXIII. [przypis tłumacza]

<sup>77</sup> *traiczny* (daw.) – tragiczny. [przypis edytorski]

<sup>78</sup> *Cum morosa (...) vena* – Aulus Persius Flaccus, *Satirae*, VI, 73. [przypis tłumacza]

<sup>79</sup> *Coniucito (...) quaegue* – Lucretius, *De rerum natura* IV, 1062. [przypis tłumacza]

<sup>80</sup> *Si non prima (...) cures* – Lucretius, *De rerum natura* IV, 1067. [przypis tłumacza]

<sup>81</sup> *Aby odwrócić kierunek powszechnej uwagi, Alcybiades (...)* – Plutarch, *Alkibiades*, 4 [w:] *Żywoty sławnych mężów*. [przypis

go w spokoju co do innych uczynków. Widywałem także, jak, aby odwrócić mniemania i domysły i zmylić tropy plotkarzy, kobiety pokrywają swe prawdziwe skłonności innymi, udanymi: ba, znałem i taką, która, puściwszy się na takowe udanie, dała mu się uchwycić naprawdę i opuściła swój pierwotny i prawdziwy afekt dla udanego. Przykład ten pouczył mnie, iż ci, którzy posiadli dobrą lokatę w sercu, głupi są, jeśli się godzą na te maskarady: skoro bowiem wszelkie obcowania i zabawki publiczne przypadają owemu rzekomemu służce, wierzajcie, musiałyby być wielkie bajbardzo, gdyby nie wcisnął się wreszcie na wasze miejsce a was nie zepchnął na swoje. To dopiero znaczy skrajać i uszyć trzewik, po to by drugi go obu!ł!

Lada co może zabawić nas i rozprószyć: lada co bowiem nas paciaga. Nie patrzemy na rzeczy w ich ogóle i istocie: ot, uderzają nas drobne i powierzchowne okoliczności i obrazy, i próżne cienie przedmiotów;

*Folliculos ut nune teretes aestate cicadae  
Linguunt*<sup>82</sup>.

Sam Plutarch nawet oplakuje swą córkę z przyczyny błazeństw jej dziecięctwa; wspomnienie pożegnania, posiłku jakiegoś, osobliwego wdzięku, ostatniego zlecenia, wzrusza nas. Suknia Cezara poruszyła cały Rzym, czego nie uczyniła wprzód jego śmierć: sam dźwięk imion dzwoniący nam w uszach: „Mój biedny pan!” albo: „drogi przyjaciel! ach, ukochany ojcze!”, albo: „moja córuchno!”. Kiedy zastanowię się nad tymi wykrzyknikami i przyjrę się im z bliska, widzę, iż są to skargi czysto gramatyczne i głosowe; słowo i ton przejmują mnie: jak wykrzykniki kaznodziejów poruszają słuchaczy często więcej niż ich racje, i jak przejmuje nas żałośliwy głos zwierzęcia zabijanego dla naszego pożytku. Nie ważymy ani nie rozbieramy prawdziwej esencji i miąższu samego przedmiotu:

*Hic se stimulis dolor ipse lacessit*<sup>83</sup>

oto fundamenta naszej żalości.

Uporczywość moich kamieni, szczególnie gdy mijają członek, przyprawiła mnie niekiedy o długie wstrzymanie uryny, po trzy i cztery dni, i stawiała tak blisko śmierci, iż byłoby szaleństwem chcieć jej uniknąć, ba, nawet pragnąć uniknięcia, zważywszy okrutne cierpienia tego stanu. Och, ten zacny cesarz, który kazał skazańcom podwiązywać członek, aby ich uśmiercać niemożnością oddania uryny<sup>84</sup>, jakimż był mistrzem w katowskim rzemiośle! Będąc w tym położeniu, rozważałem, jak lekkimi przyczynami i przedmiotami wyobraźnia podsycala we mnie żal za życiem; z jakich atomów buduje się w duszy waga i uciążliwość tej zmiany mieszkania; jak płochym myślom użyczamy miejsca w tej tak ważnej sprawie: pies, koń, książka, kubek, sam nie wiem co jeszcze! Wszystko to odgrywało rolę w rachunku mej straty: u innych ambitne nadzieje, sakiewka, wiedza, niemniej niedorzecznie, moim zdaniem. Patrzę obojętnie na śmierć, gdy ją oglądam ogólnie, jako koniec życia. Mam ją za nic w całości; w szczegółach, ona bierze górę. Lamenty domowników, rozdzielanie mych sukien, dotknięcie przyjaznej dłoni, lada jaka pociecha, wszystko to zasmuca mnie i rozmiękcza. Tak samo przejmują duszę żale chociażby bajeczne: skargi Dydony i Ariadny wzruszają nawet tych, którzy w nie, u Wergilego i Katulla, nie wierzą. Świadczy to o twardej i zaciętej naturze, jeśli ktoś nie odczuwa żadnego wzruszenia, jako, na podziw, opowiadają o Polemonie<sup>85</sup>; ale ów także nie zbladł

tłumacza]

<sup>82</sup> *Folliculos (...)* *Linguunt* – Lucretius, *De rerum natura* V, 801. [przypis tłumacza]

<sup>83</sup> *Hic (...)* *lacessit* – Lucretius, *De rerum natura* II, 42. [przypis tłumacza]

<sup>84</sup> *cesarz, który kazał skazańcom podwiązywać członek, aby ich uśmiercać niemożnością oddania uryny (...)* – cesarz Tyberiusz, por. Swetoniusz, *Tyberiusz*, 62 [w:] *Żywoty cesarów*. [przypis tłumacza]

<sup>85</sup> *opowiadają o Polemonie (...)* – Diogenes Laertios, *Polemon z Aten* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 17. [przypis tłumacza]

pod ukąszeniem wściekłego psa, który mu urwał całą łydkę. Żadna mądrość nie sięga tak długo, aby, rozumem jeno, objąć tak wiernie i pełno przyczynę smutku, iżby nie nastąpiło wzmożenie tego uczucia przez żywą obecność, kiedy oczy i uszy mają w nim udział: które to zmysły mogą czerpać wzruszenie jedynie w czczych przydatkach.

Czy jest w tym słuszość, iż sztuki nawet czerpią pomoc i korzyść z naszej wrodzonej słabości sądu i nierozumu? Mówca, powiada retoryka<sup>86</sup>, w owej komedii, jaką daje trybunałom, sam wzrusza się dźwiękiem własnego głosu i udanymi gestami, i daje się omamić namiętności, jaką odgrywa. Za pomocą własnego kuglarstwa, wnet natchnie w siebie prawdziwą i istotną żalobę, aby jej z kolei udzielić sędziom, których ona jeszcze mniej obchodzi. Tak osoby, najęte u grabarzy dla uświetnienia żałobnych ceremonii, sprzedają łzy i smutek na wagę i miarę. Mimo iż ekscesy ich są jedynie prostym udaniem, wszelako, układając tak i strojąc swą postać, bez wątpienia poddają się nieraz temu cali i przesiakają w sercu prawdziwą melancholią. Brałem udział, razem z wieloma przyjaciółmi, w przeprowadzeniu do Soissons ciała pana de Gramont, zabitego przy obleganiu la Fère; otóż uważałem, iż wszędzie, gdzieśmy przechodzili, pobudzaliśmy do lamentów i płaczu ludek spotkany na drodze: a to samą jeno pompą i zewnętrzną orszaku; ani nazwisko zmarłego nie było im bowiem znane. Kwintylian powiada, iż widział komediantów tak mocno przejętych jakąś żalobną rolą, iż płakali nawet w domu; toż powiada o sobie samym, iż, zamierzwszy raz wzniecić współczucie w kimś drugim, przejął się do tego stopnia, że nie tylko łzami, ale także bladością twarzy i postacią wyrażał czucia człowieka istotnie przygniecionego bólem.

W naszej okolicy, bliżej już gór, kobiety mają osobliwy zwyczaj: tak samo bowiem jak pomnażają żal za utraconym mężem przypomnieniem jego zacnych i lubych przymiotów, tak samo gromadzą i wywlekają wszystkie jego niedoskonałości: jak gdyby chcąc sobie samym użytyć jakowegoś zadośćuczynienia i rozproszyć swą żalobę wzgardą. W czym poczynają sobie wszelako z lepszym jeszcze smakiem niż my, którzy, po stracie pierwszego lepszego znajomego, silimy się stroić go w jakieś nowe a fałszywe chwalby, i czynić go całę innym teraz, kiedy straciliśmy go z oczu, niż nam się zdawał, kiedyśmy go widzieli. Jak gdyby żal mieścił w sobie jakoweś źdźbło nauki, albo też jak gdyby łzy, splukując nasze pojęcie, rozjaśniały je! Zrzekam się z góry wszelkich pochlebnych świadectw, jakie mi kto zechce oddawać, nie dlatego że będę ich godzien, jeno dlatego iż będę umarły.

Spytajcie tego lub owego: „Kiż tobie lichy pchać się w oną zwadę?” – „Chodzi o przykład – odpowie – o posłuszeństwo winne monarsze: co do mnie, nie szukam w tym żadnej korzyści; co do chwały zasię, wiem, jak mała jej częśćka może spaść na prostego żołnierza jak ja: nie wkładam w to ani namiętności ani nienawiści”. Spójrzcież nań wszelako, jak nazajutrz, całę odmieniony, całę wrzący i czerwony z gniewu, stoi w szyku, gotowy do bitwy: to błysk tej mnogiej stali, i ogień, i hałas armat i bębnow wlały mu w żyły zapał i nienawiść. Błaha przyczyna! powiecie. Jak to, przyczyna? nie trzeba wcale przyczyny, aby wzruszyć naszą duszę: majaki bez ciała i przedmiotu władają nią i miotają. Skoro raz wezmę się budować zamki na lodzie, imainacja moja ukazuje mi w nich rozkosze i uciechy, którymi dusza istotnie czuje się połączona i rozweselona. Ileż razy zaciemniamy nasz umysł gniewem i smutkiem dla takich cieniów i brniemy w urojone namiętności, które psowają nam duszę i ciało! W jakież grymasy przerażenia, litości, pomieszania stroją nasze oblicze takie urojenia! jakież wyskoki i poruszenia członków i głosu! czyż nie można by mniemać, iż ów człowiek, będąc sam, ma złudzenie, że jest w tłumie innych ludzi, z którymi rozprawia, albo że jakiś demon wewnętrzny go prześladowuje? Spytajcież siebie samych, gdzie przedmiot tej odmiany? Czyż jest stworzenie, oprócz nas, w naturze, na które mógłby oddziaływać sam cień bez substancji? Kambizes<sup>87</sup>, dlatego iż mu się widziało we śnie, że brat jego ma zostać królem Persji, kazał go uśmiercić; brata, którego kochał i

<sup>86</sup> *Mówca, powiada retoryka (...)* – Kwintylian, *Kształcenie mówcy*, VI, 2. [przypis tłumacza]

<sup>87</sup> *Kambizes (...)* we śnie, że brat jego ma zostać królem Persji (...) – Herodot, *Dzieje*, III, 30. [przypis tłumacza]

któremu ufał we wszystkim! Arystodemus, król Messeńczyków<sup>88</sup>, zabił się dla urojenia, które wziął za złą wróżbę, dla jakowegoś wycia psów; król Midas też samo, przerażony i obłądzony jakowymś snem niepomyślnym<sup>89</sup>. To znaczy cenić życie tyle, ile jest warte, opuszczać je dla snu! Posłuchajcie wszelako duszy, jak tryumfalnie znęca się nad nędzą ciała, nad jego słabością, nad tym iż jest wystawione na wszelakie zniewagi i zakały: zaiste, jej to przystało mówić o tym!

*Recta animi primum debuit esse via.  
Corpora disponens, mentem non vidit in arte;  
Ille parum cauti pectoris egit opus.  
O prima infelix fingenti terra Prometheo*<sup>90</sup>!

---

<sup>88</sup> Arystodemus, król Messeńczyków zabił się dla urojenia, które wziął za złą wróżbę (...) – Plutarch, *O zabobonności*, 9. [przypis tłumacza]

<sup>89</sup> król Midas też samo, przerażony i obłądzony jakowymś snem – Plutarch, *O zabobonności*, 9. [przypis tłumacza]

<sup>90</sup> *Recta (...) Prometheo* – Propertius, *Elegiae*, III, 5, 7. [przypis tłumacza]

## Rozdział V. O wierszach Wergilego

W miarę jak myśli człowieka stają się bardziej stateczne i ważkie, równocześnie stają się też bardziej przykre i uciążliwe: grzechy, śmierć, ubóstwo, choroby to przedmioty zaiste ciężkie i pełne ucisku. Trzeba posiadać duszę włożoną w środki wytrzymywania i zwalczania złego i świadomą prawideł dobrego życia i dobrego wierzenia oraz często zagrzewać ją i ćwiczyć w tej pięknej umiejętności: ale gdy chodzi o duszę pospolitej miary, trzeba, aby się to odbywało z wytchnieniem i umiarkowaniem, inaczej popada w obłęd od zbyt ustawnego napięcia. Za czasu mej młodości trzeba mi było upominać się i przestrzegać, aby się trzymać w karbach; rzeškość i zdrowie nie godzą się pono zbyt dobrze z owymi poważnymi i roztropnymi ćwiczeniami. Obecnie jestem w innej doli; kondycje starości aż nadto upominają mnie, aż nadto statkują i zalecają rozsądek. Z nadmiaru wesela popadłem w nadmiar powagi, bardziej dolegliwy; dlatego przyzwalam sobie obecnie z umysłu nieco swywoli, i kieruję niekiedy duszę ku myślom płochym i młodym, iżby w nich znalazła odpocznienie. Jestem dziś aż nadto roztropany, zbyt ciężki i dojrzały: wiek daje mi codziennie lekcje chłodu i umiarkowania. Dzisiejsze ciało moje unika wybryków i obawia się ich: jemu z kolei przypadło prowadzić ducha ku poprawie; ono z kolei dziś włada i to bardziej surowo i tyrańsko. Nie oszczędza mi ani na godzinę, ani gdy śpię, ani gdy czuвам, nauk swych o śmierci, cierpliwości i pokucie. Bronię się przed wstrzemięźliwością, jak niegdyś broniłem się przed rozkoszą: nadto ciągnie mnie ona wstecz, aż do otepienia. Owo<sup>91</sup> ja chcę być panem siebie w każdym rozumieniu: rozsądek ma swoje ekscesy i nie mniej potrzebuje umiarkowania co szaleństwo. Dlatego z obawy, abym nie wysechł, nie wyjałowiał i nie ościężał z nadmiaru roztropności, w pauzach, jakich pozwalają mi moje cierpienia,

*Mens intenta suis ne siet usque malis* <sup>92</sup>,

uchylam się cale<sup>93</sup> łagodnie i umykam wzrok od tego burzliwego i zachmurzonego nieba, jakie mam przed sobą, które, chwala Bogu, oglądam bez grozy, wszelako nie bez skupienia i rozważgi; i zapuszczam się gwoli<sup>94</sup> zabawy we wspomnienia minionej młodości:

*Animus quod perdidit, optat,  
Atque in praeterita se totus imagine versat* <sup>95</sup>.

Niechaj dziecięstwo pogląda przed siebie; sędziwość, za siebie: czyliż nie to miało oznaczać owo podwójne oblicze Janusa? Niechaj lata wloką mnie, jeśli chcą, ale raczkiem! Jak długo oczy potrafią rozoznać ową piękną minioną porę, tak długo będę je raz po raz obracał ku niej. Jeśli ona sama umyka się ze krwi i żył moich, nie chcę bodaj wyrywać jej obrazu z mej pamięci,

*Hoc est  
Vivere bis, vita posse priore frui* <sup>96</sup>.

Platon zaleca starcom, aby przyglądali się ćwiczeniom, płasom i igrom młodości, aby rozweselić się w drugich ową pięknnością i gibkością ciała, której im już nie staje, i przywołać w pamięci

---

<sup>91</sup> *Owo* (daw.) – tak; i tak; tak więc (użyte na początku zdania). [przypis edytorski]

<sup>92</sup> *Mens (...) malis* – Ovidius, *Tristia*, IV, 1, 4. [przypis tłumacza]

<sup>93</sup> *cale* (daw.) – całkiem, zupełnie. [przypis edytorski]

<sup>94</sup> *gwoli* (daw.) – dla, w celu. [przypis edytorski]

<sup>95</sup> *Animus (...) versat* – Petronius, *Satirae* 128. [przypis tłumacza]

<sup>96</sup> *Hoc est (...) frui* – Martialis, *Epigrammata*, X, 23, 7. [przypis tłumacza]

powab i grację kwitnącego wieku; i żąda, aby w tych igraszkach przyznali palmę zwycięstwa temu młodzieńcowi, który najbardziej zdoła rozweselić i ucieszyć największą ich liczbę. Znałem nigdy ciężkie i mgliste dni jako niezwykajne: obecnie stały mi się zwyczajnymi: nadzwyczajne są owe piękne i pogodne. Przywykłem już cieszyć się jakoby osobliwą łaską, kiedy żadna rzecz mi nie dolega. By nawet za pomocą łaskotek, nie mogę już wydrzeć ani lichego uśmiešku z tego opornego ciała; weselę się jeno w urojeniu i we śnie, aby jakoby podstępem odwrócić żalobę starości: ale, wierę<sup>97</sup>, trzeba by tu innego lekarstwa niż snu! Daremnie walczyć sztuką przeciwko naturze! Wielka to głupota przedłużać i uprzedzać, jak każdy czyni, dolegliwości ludzkie. Wolę raczej być mniej długo starym, niż być starym, zanim się nim stanę: toż chwytam wszelkie, by najmniejsze, sposobności uciechy, jakie mi się zdarzy napotkać. Znam dobrze ze słyszenia rozmaite rodzaje roztropnych, silnych i zaszczytnych rozkoszy: ale mniemanie świata nie ma na mnie na tyle wpływu, aby mi zaszczepić ich pożądanie; nie tyle pragnę uciech wielkodusznych, wspaniałych i uroczystrych, ile życzyłbym raczej słodkich, łatwych i bliskich. *A natura discedimus; populo nos damus, nullius rei bono auctori*<sup>98</sup>. Moja filozofia jest w czynie, w przyrodzonym i codziennym obyczaju, mało zaś w fantazji: choćbym miał się zabawiać grą w orzechy i w bąka!

*Non ponebat enim rumores ante salutem*<sup>99</sup>,

Rozkosz jest to właściwość nader małego ambitu: mniema się dość bogatą sama z siebie, bez przydatku ludzkiego uznania; lepiej zgoła czuje się w cieniu. Trzeba by dać chłostę młodemu człowiekowi, który by się zabawiał dobieraniem smaku win i sosów: nie było rzeczy bardziej mi obcej i nieznannej za młodu; obecnie uczę się tego; wstyd mi, ale cóż poradzę? Bardziej jeszcze wstyd mi i żal przyczyn, które mnie ku temu popychają. Nam to przystało szaleć i barszkować, młodości zaś dbać o reputację i statek: ona idzie ku światu, ku znaczeniu; my stamtąd wracamy. *Sibi arma, sibi equos, sibi hastas, sibi clavam, sibi pilam, sibi natationes et cursus habeant; nobis senibus, ex lusionibus multis, talos relinquunt et tesseras*<sup>100</sup>: prawa nawet wysyłają nas do domu. Najmniej, co mogę wyświadczyć owej lichej kondycji, w jaką wiek mnie wtrącił, to dostarczyć mu zabawek i igrów jakoby dziecięctwu; bo też i popadamy w nie! Mądrość i szaleństwo wiele będą miały do czynienia, aby mnie kolejnymi usługami umocnić i wesprzeć w owej niedoli wieku;

*Misce stultitiam consiliis brevem*<sup>101</sup>.

Unikam toż samo dzisiaj najlżejszego ukłucia; te które nigdy nie byłyby ani drasnęły, obecnie mnie ranią: tak łącznie zaczyna się natura poddawać cierpieniu! *In fragili corpore, odiosa omnis offensio est*<sup>102</sup>;

*Mensque pati durum sustinet aegra nihil*<sup>103</sup>.

Byłem zawsze drażliwy i tkliwy na obrazy; obecnie jeszcze jestem tkliwszy i wszędy nieopancerzony:

<sup>97</sup> wierę (daw.) – zaiste. [przypis edytorski]

<sup>98</sup> *A natura (...) auctori* – Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 99. [przypis tłumacza]

<sup>99</sup> *Non ponebat (...) salutem* – Ennius u Cycerona: Cicero, *De officiis*, I, 24. [przypis tłumacza]

<sup>100</sup> *Sibi (...) tesseras* – Cicero, *Cato Maior de Senectute*, 16. [przypis tłumacza]

<sup>101</sup> *Misce (...) brevem* – Horatius, *Odae*, IV, 12, 27. [przypis tłumacza]

<sup>102</sup> *In fragili corpore, odiosa omnis offensio est* – Cicero, *Cato Maior de Senectute* 18. [przypis edytorski]

<sup>103</sup> *Mensque (...) nihil* – Ovidius, *Ex ponto* II, 18. [przypis tłumacza]

*Et minimae vires frangere quassa valent* <sup>104</sup>.

Rozum nie pozwala mi wprawdzie buntować się i szemrać przeciw niedogodnościom, jakie natura każe mi cierpieć, ale ten sam rozum nie może mi wzbronąć ich czuć. Pędziłbym na drugi koniec świata, gdybym się tam spodziewał znaleźć dobry rok wesołego i pogodnego spokoju, ja, który nie mam innego celu, jak jeno żyć i zażywać wczasu. Spokoju tępego i ponurego znajdę pod dostatkiem; ale ten usypia mnie i odrętwia: nie zadowalam się nim. Jeśli istnieje jaka osoba, jakaś dobra kompania na wsi, w mieście, we Francji lub indziej, osiadła lub lubiąca podróże, której moje usposobienie przypadłoby do smaku, jej zaś usposobienie także mnie, niech jeno gwiźnie<sup>105</sup> w palce, polecę ku niej ofiarować jej te moje *Próby* w krwi i kości.

Skoro przywilejem ducha jest uchylać się starości, radzę mu, ile mogę, aby to czynił: niech kwitnie, niech się zieleni, póki sił i czasu, jako jemiola na umarłym drzewie. Ale lękam się, iż to jest zdrajca; tak ściśle przyczepił się do ciała, iż opuszcza mnie raz po raz, aby jemu towarzyszyć w jego dolegliwościach. Schlebiam mu, głaskam go daremnie: próżno staram się go odwrócić od tego powinowactwa; przedstawiam mu i Senekę i Katulla, i damy, i tańce; jeśli jego towarzysz ma napad kolkki, zda się, iż on doświadcza jej także. Nawet te władze, które mu są przyrodzone i własne, nie mogą przyjść wówczas do głosu; czuć je wyraźnie stęchlizną; nie masz rzeškości w jego czynach, skoro jej nie ma i w ciele.

Nasi mistrzowie błędzą w tym, iż, szukając przyczyny nadzwyczajnych wzlotów naszego ducha poza tym, co w nich przypisują natchnieniu boskiemu, miłości, zapałowi wojennemu, poezji, winu, nie złożyli niejakej części na zdrowie; zdrowie kipiące, jędrne, pełne, niefrasobliwe: takie, jakie niegdyś rzeškość lat i ich ufność w siebie dawały mi bez przerwy. Ów ogień wesołości budzi w duchu żywe i jasne przebłyski, strzelające w górę ponad naszą zwyczajną jasność, i zapał nad wszystkie inne ochoczy, jeśli nie najbardziej szalony. Nie masz wtedy żadnego w tym dziwu, iż przeciwny stan przygniata mego ducha, przygważdża go i dobywa zeń przeciwne skutki.

*Ad nullum consurgit opus, cum corpore languet* <sup>106</sup>.

Ba, chce jeszcze iżbym mu był zobowiązany za to, iż, jak powiada, o wiele mniej poddaje się temu stanowi, niż to jest zwyczajnym losem u ludzi! Przynajmniej tedy wówczas, gdy zażywamy chwili spokoju, pędźmy precz z naszej kompanii niedole i strapienia;

*Dum licet, obducta solvatur fronte senectus* <sup>107</sup>

*tetrica sunt amoenanda iocularibus* <sup>108</sup>. Lubię mądrość wesołą i ludzką, i unikam surowości obyczajów i pustelnicstwa, mając za podejrzaną wszelką nastroszoną minę,

*Tristemque vultus tetrici arrogantiam* <sup>109</sup>

*Et habet tristis quoque turba cinaedos* <sup>110</sup>.

---

<sup>104</sup> (...) – Ovidius, *Tristia* III, 11, 22. [przypis tłumacza]

<sup>105</sup> *gwiźnie* – dziś popr.: gwizdnie. [przypis edytorski]

<sup>106</sup> *Ad nullum (...) languet* – Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae* I, 125. [przypis tłumacza]

<sup>107</sup> *Dum (...) senectus* – Horatius, *Epodes*, XIII, 7. [przypis tłumacza]

<sup>108</sup> *tetrica (...) iocularibus* – Sidonius Apollinaris, *Epistulae* I, 9. [przypis tłumacza]

<sup>109</sup> *Tristemque vultus tetrici arrogantiam* – autor nieznany. [przypis tłumacza]

<sup>110</sup> *Et habet (...) cinaedos* – Martialis, *Epigrammata*, VII, 58, 9. [przypis tłumacza]

Wierzę chętnie Platonowi, który powiada, iż usposobienie łatwe lub przykre jest pewną oznaką dobrej albo złej duszy. Sokrates miał twarz zawsze jedną, ale pogodną i roześmianą; nie tak szpetnie jedną, jak stary Krassus, którego nie widziano nigdy śmiejącego się. Cnota jest to właściwość ucieszona i wesoła.

Wiem dobrze, iż, wśród tych ludzi, którzy przyganiać będą swywoli mych pism, bardzo niewielu znajdzie się takich, którzy by nie mieli więcej do przyganiania swywoli własnych myśli. Schodzę się snadnie<sup>111</sup> z ich wewnętrznym smakiem, ale obrażam ich oczy. Bardzo to zwyczajna rzecz krytykować pisma Platona, zaś przepuszczać mu letko jego rzekomą poufałość z Fedonem, Dionem, Stellą, Archeanassą! *Non pudeat dicere, quod non pudet sentire*. Mierzi mnie umysł zgryźliwy i smutny, który przechodzi wyniośle ponad rozkoszami życia, czepia się zaś nieszczęść i na nich się wypasa: jako muchy, które nie mogą się utrzymać na przedmiocie gładkim i dobrze polerowanym, ale czepiają się i wypoczywają w miejscach chropowatych i nierównych, lub jako pijawki, które ssą i smakują jeno zepsutą krew.

Zresztą, nałożyłem to sobie jako prawo, aby śmieć mówić wszystko, co śmiem czynić; nierad uznaję nawet myśli niepodobne do objawienia. Najgorsza z moich spraw i właściwości nie wydaje mi się tak szpetna, jak szpetne i nikczemne zda mi się nie śmieć jej wyjawić. Każdy jest oględny w wyznawaniu; powinno by się nim być w czynieniu. Śmiałość błędu jest niejako zrównoważona i poskramiana śmiałością wyznania go: kto by się zobowiązał wszystko powiedzieć, zobowiązałby się nie czynić nic takiego, co trzeba zamilczeć. Dałby Bóg, aby ten nadmiar mej swywoli sprowadził moich współbraci ku swobodzie, poprzez owe tchórzliwe i miniaste cnoty, zrodzone z naszych ułomności; iżbym, kosztem własnego nieumiarkowania, przywiódł ich do miary zdrowego rozsądku! Aby mówić o swoich przywarach, trzeba widzieć je i zgłębiać: ci, którzy kryją je drugim, kryją je zwykle i sobie. Błędy ich nie zdają się im dosyć ukryte, jeśli je sami widzą; umykają je i chowają przed własnym sumieniem: *quare vitia sua nemo confitetur? quia etiam nunc in illis est: somnium narrare, vigilantis est*<sup>112</sup>. Choroby ciała, wzmagając się, zdradzają swą prawdziwą naturę: poznajemy, iż to, co mieliśmy za prosty gościec lub siniak niewinny, to szczerą pedogę; choroby duszy zaś zaciemniają się w swym nasileniu: najbardziej chory najmniej czuje swą chorobę. Oto, czemu trzeba je dobywać na światło Nielitosną ręką, otwierać je i wydierać z zakątków naszej piersi. Jako się ma z dobrymi uczynkami, tak i ze złymi: samo wyznanie przynosi zadowolenie. Czyż może być w występku szpetota, która by nas zwolniła od obowiązku wypowiedzania go? Wiele mnie kosztuje udawać; dlatego nierad przyjmuję sekrety drugich, nie mając serca po temu, aby zapierać się tego, co wiem. Mogę milczeć, ale zaprzeć się nie umiem bez wysiłku i przykrości. Aby dobrze być skrytym, trzeba nim być z natury, nie przez zobowiązanie. Mało to, w służbie możliwych tego świata, być powściągliwym w mowie, jeśli się nie jest i kłamcą w dodatku. Gdyby się do mnie zwrócił ten, który radził się Talesa z Miletu, czy powinien uroczyście zaprzeć się, iż cudzołożył, byłbym mu odpowiedział, iż nie powinien: kłamstwo zda mi się jeszcze gorsze niż cudzołość. Tales poradził mu cał przeciwnie, kazał mu zaprzeć się i zakląć przysięgą, aby większe zło odwrócić mniejszym; rada ta wszelako była nie tyle wyborem wśród złego, ile jego pomnożeniem<sup>113</sup>. Powiedzmy, tu nawiasem, iż łatwe daje zadanie uczciwemu człowiekowi, kto mu przedstawia wybór między przykrością a występkiem; ale – kiedy go zacieśnia między dwoma występkami, daje mu ciężki wybór. Tak Orygenes, gdy mu kazano wybierać, albo aby uwielbił bałwany, albo aby dozwolił cielesnego przystępu plugawemu Etiopczykowi, przyjął pierwszy warunek, i błędnie, jak powiadają.

<sup>111</sup> *snadnie* (daw.) – łatwo. [przypis edytorski]

<sup>112</sup> *quare (...) vigilantis est* – Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 53. [przypis tłumacza]

<sup>113</sup> *Tales (...) kazał mu zaprzeć się i zakląć przysięgą, aby większe zło odwrócić mniejszym* – Montaigne zaczerpnął tę odpowiedź Talesa z Diogenesa Laercjusza, ale rozumiał ją i wyłożył zupełnie opacznie. [red. WL: według niektórych tłumaczeń Tales odpowiedział, że krzywoprzysięstwo nie jest gorsze od cudzołóstwa, według innych zapytał retorycznie, czy krzywoprzysięstwo nie jest jeszcze gorszym występkiem? (*Tales z Miletu*, [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, I, 39)]. [przypis tłumacza]

Bądź co bądź, jest może pewna domieszka skłonności w błędzie niektórych dam w naszych czasach, które zaklinają się, iż wolałyby raczej obciążyć sumienie dziesięcioma mężczyznami niż jedną mszą.

Jeśli to jest nieobyczajność rozgłaszać swoje błędy, nie ma wielkiego niebezpieczeństwa, aby się ona stała przykładem i praktyką. Powiadał Aryston, iż ludzie najczęściej lękają się tego wiatru, który ich odsłania<sup>114</sup>. Trzeba raz wreszcie zedrzyć ten głupi łachman, który zakrywa nasze obyczaje! Posyłają sumienie swoje do zamtuza, ale miny zachowują przy tym układne i zbożne. Zgoła nawet zdrajcy i mordercy strzegą pilnie prawideł przystojności i kładą w nich swój obowiązek. Nie przystało niegodziwości żalić się na nieprzystojność, ani też złoczynstwu na nieopatrzność języka. Szkoda to, iż niegodziwy człowiek nie jest jeszcze i głupcem, i że układność pokrywa jego przywary: owe inkrustacje przystoją jedynie zdrowej i dobrej ścianie, która warta jest, by ją zachować i wybielić.

Z grzeczności dla hugenotów, którzy potępiąją naszą douszną i poufną spowiedź, spowiadam się publicznie, sumiennie i szczerze. Święty Augustyn, Orygenes i Hipokrates ogłosili błędy swoich wierzeń; ja, prócz tego, i obyczajów. Łaknę tego, aby się dać poznać: nie chodzi mi o to, za jaką cenę, byleby to było naprawdę. Albo, aby rzec lepiej, nie łaknę niczego; ale śmiertelnie mnie mierzi, by mnie wzięli za co innego ci, którym się zdarzy poznać moje imię. Ów, który wszystko czyni dla czci i chwały, cóż zyskuje, ukazując się światu jakoby w masce, umykając naszemu poznaniu swą prawdziwą istotę? Pochwalcie garbusa za piękny wzrost, musi to wziąć za obrazę. Jeśliś jest tchórzem, a ktoś cię uczci jako bohatera, żali o tobie mówi? bierze cię za drugiego; to tak, jak gdyby ciura puszył się z czapkowania, jakie mu oddają w mniemaniu, iż jest pierwszym z gromady, gdy w istocie jest jednym z ostatnich. Kiedy Archelaus, król Macedoński, przechodził ulicą, ktoś oblał go wodą: kompania jego szeptała, iż powinien to skarać<sup>115</sup>: kompania jego szeptała iż powinien to skarać. „Zapewne – rzekł – ale ów wylał wodę nie na mnie, jeno na tego, za kogo mnie brał”. Sokrates odparł temu, kto go ostrzegał, że źle o nim mówią: „Wcale nie; nie ma bowiem we mnie nic z tego co powiadają”<sup>116</sup>. Co do mnie, gdyby mnie ktoś chwalił, że jestem dobrym pilotem albo wielkim skromnisiem, albo bardzo wstrzemięźliwym, nie byłbym mu zbyt wdzięczny; a równie mało czułbym się znieważony, gdyby mnie kto nazwał zdrajcą, złodziejem lub opojem. Oni, co nie znają samych siebie, mogą się karmić fałszywymi pochwałami: ale nie ja, który widzę się i badam aż do trzewiów, który wiem dobrze, co mi przynależy. Rad godzę się być chwalony, byłem był lepiej znany. Mógłby mnie snadno ktoś mieć za mędrca w takim pojęciu mądrości, które mnie widzi się głupotą. Mierzi mnie, iż moje *Próby* służą paniom jeno za sprzęt powszechny i za ozdobę sali: ten rozdział wprowadzi mnie do alkierza. Lubię ich obcowanie nieco bardziej poufałe: owo publiczne jest mi bez wdzięku i smaku. Przy pożegnaniu, rozpała się w nas nad miarę przywiązanie do rzeczy, które opuszczamy; owoc ja biorę tu ostateczne pożegnanie z igrami świata; to nasze ostatnie obłapienie.

Ale przejdźmy do materii. Cóż ludziom uczyniła czynność płodzenia, tak naturalna, potrzebna i sprawiedliwa, aby nie śmieć o niej mówić bez wstydu i wyłączać ją z poważnych i statecznych rozmów? Wymawiamy śmiało: **zabijać, kraść, zdradzać**; tego zaś nie śmiemy inaczej niż półgębkiem. Czyż to ma znaczyć, iż, im mniej czego wydzielamy w słowach, tym więcej mamy prawo gromadzić to w myśli? Osobliwe w istocie jest, iż te słowa, które są najmniej w użyciu, najmniej pisane, najbardziej przemilczane, są zarazem najpospolitsze i najpowszechniej znane; żadnemu wiekowi, żadnym obyczajom nie są obce, tak samo jak chleb powszedni. Wrażają się w myśl każdego, bez wymawiania, bez głosu i gestu; a płęć, która najczęściej to czyni, ma obowiązek najczęściej to przemilczać. I to też jest niezgorsze: skryliśmy tę czynność pod taką pieczęcią milczenia, iż zbrodnią jest wrywać ją stamtąd, nawet po to aby ją oskarżać i sądzić; nie śmiemy jej chłostać inaczej jak przez omówienia i pod figurą. Wielki to los dla złoçyny cy być tak ohydny, iż sprawiedliwość

<sup>114</sup> Powiadał Aryston, iż ludzie najczęściej lękają się tego wiatru, który ich odsłania (...) – por. Plutarch, *O wścibstwie*, 3. [przypis tłumacza]

<sup>115</sup> Kiedy Archelaus, król Macedoński, przechodził ulicą (...) – por. Plutarch, *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

<sup>116</sup> Sokrates odparł (...) nie ma bowiem we mnie nic z tego co powiadają – por. Diogenes Laertios, *Sokrates [w:] Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 36. [przypis tłumacza]

sama uznaje za niegodne dostrzegać go i tykać, tak iż wolny jest i zbawiony przez sam właśnie nadmiar potępienia. Czyż nie dzieje się z tym tak jak z książkami, które zyskują tylko na sprzedaży i powszechności, przez to iż są zabronione? Co do mnie, gotów jestem wziąć dosłownie zdanie Arystotelesa<sup>117</sup>, który powiada, iż „wstydlivość jest młodości ozdobą, ale starości wyrzutem”. Te oto wiersze są nauką zaczerpniętą z dawnej szkoły; szkoły, którą szacuję wyżej niżli nową: cnoty jej zdają mi się większe, przywary mniejsze:

Kto uciechom Wenery zbyt trwoźnie się broni,  
Grzeszy równie jak drugi, co nadto je goni<sup>118</sup>.

*Tu, dea, tu rerum naturam sola gubernas,  
Nec sine te quicquam dias in luminis oras  
Exoritur, neque fit laetum nec amabile quicquam*<sup>119</sup>.

Nie wiem, kto mógł poróżnić Palladę i Muzy z Wenerą i ostudzić je względem Amora: toć, między bóstwami, żadne lepiej nie mogłyby do siebie przystawać i więcej sobie zawdzięczać wzajem! Kto odejmie Muzom obrazy miłosne, umknie im najpiękniejszą materię ich gawęd i najszlachetniejszą treść dzieła; kto pozbawi Amora obcowania i służby poezji, zbawi go najdzielniejszej broni. To by znaczyło obwiniać boga pomysłności i łaski, i boginie opiekunki ludzkości i sprawiedliwości, o grzech niewdzięczności i ślepoty. Nie jestem od tak dawna wymazany ze świąty i listy dworzan tego boga, bym nie miał żywo w pamięci jego sił i przymiotów;

Agnosco veteris vestigia flammae<sup>120</sup>;

jest jeszcze we mnie niejaka resztką wzruszenia i ciepła, pozostałość po dawnej febrze:

*Nec mihi deficiat calor hic, hiemantibus annis*<sup>121</sup>.

Mimo iż tak wyschnięty i ociążały, czuję jeszcze jakoweś letnie szczątki minionego żaru:

*Qual l'alto Egeo, perche Aquilone o Noto  
Cessi, che tutto prima il volse e scosse.  
Non s'accheta pero; ma l'suono e'l moto  
Ritien dell' onde anco agitate e grosse*<sup>122</sup>.

Ba, o ile mogę sądzić, siły i dzielność owego boga żywiej i bogaciej objawiają się w malowidłach poezji niżeli we własnej istocie:

*Et versus digitos habet*<sup>123</sup>:

---

<sup>117</sup> zdanie Arystotelesa (...) starości wyrzutem – por. Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, IV, 9. [przypis tłumacza]

<sup>118</sup> *Kto uciechom (...) nadto je goni* – dwuwiersz ten, w oryginale, zaczerpnięty jest z francuskiego przekładu Plutarcha (*Cum principibus philosophandum esse*), pióra Amyota. [przypis tłumacza]

<sup>119</sup> *Tu (...) quicquam* – Lucretius, *De rerum natura*, I, 22. [przypis tłumacza]

<sup>120</sup> *Agnosco (...) flammae* – Vergilius, *Aeneida*, IV, 23. [przypis tłumacza]

<sup>121</sup> *Nec (...) annis* – por. Joannes Secundus (właśc. Jan Niclas Everaerts, 1511–1536), *Elegiae* I, 3, 29. [przypis tłumacza]

<sup>122</sup> *Qual (...) grosse* – Tasso, *Jerozolima wyzwolona* XII, 63. [przypis tłumacza]

<sup>123</sup> *Et (...) habet* – Iuvenalis, *Satirae* VI, 196. [przypis tłumacza]

poezja przedstawia nam obrazy i uroki bardziej jakoby miłosne niż Miłość sama. Wenus nie jest tak piękna całe naga, rozgrzana i dysząca, niż tu oto u Wergila:

*Dixerat: et niveis hinc atque hinc Diva lacertis  
Cunctantem amplexu molli fovet. Ille repente  
Accepit solitam flammam; notusque medullas  
Intravit calor, et labefacta per ossa cucurrit.  
Non secus atque olim tonitru quum rupta corusco  
Ignea rima micans percurrit lumine nimbos.  
..... Ea verba locutus  
Optatos dedit amplexus; placidumque petivit  
Coniugis infusus gremio per membra soporem* <sup>124</sup>.

Jeśli co mógłbym nadmienić, to że maluje ją nieco zbyt wzruszoną jak na Wenus małżeńską. W owym statecznym związku, pożądliwości nie bywają tak skoczne; zazwyczaj bardziej są bezbarwne i uśpiałe. Miłość nie znosi, aby dwoje było spojonych inną mocą niż jej własną, i leniwo bierze udział w związkach zawartych i pielęgnowanych pod innym wezwaniem, jak właśnie małżeństwo. Koligacje, majątności wchodzi tu w rachubę tyleż, albo więcej, co uroda i powaby. Mimo wszystko co mówią, nie żeni się człowiek dla siebie, żeni się tyleż albo więcej dla potomstwa, dla rodziny. Tak sam obyczaj, jak i korzyści małżeństwa mają na uwadze ród nasz, aż po odległe pokolenia. Dlatego podoba mi się ten zwyczaj, aby zawierać te związki raczej przez trzecią osobę niż własnymi rękoma, raczej rozeznaniem cudzym niż własnym. Jakże to wszystko jest na wspak obyczajom miłosnym! Toteż kazirodztwem jest jakoby, aby, w owym czcigodnym i świętym powinowactwie, oddawać się wyrykom i rozpasaniu swywoli miłosnej, jako, zda mi się, rzekłem już o tym gdzie indziej. Trzeba, powiada Arystoteles, zbliżyć się do żony surowo i ostrożnie, aby, pod wpływem zbyt lubieżnego łechtania, nałóg rozkoszy nie wysadził jej zgoła z zawiasów rozumu. To, co on zaleca z pobudek sumienia, lekarze radzą z pobudek zdrowia: „Iż rozkosz nadmiernie gorąca, lubieżna i wytrwała, kazi nasienie i upośledza płodność”. Z drugiej strony powiadają, iż „aby przyrodę leniwą, jako jest z natury, napełnić sprawiedliwym i żyznym gorącem, trzeba nawiedzać ją rzadko i w znacznych odstępach”.

*Quo rapiat sitiens Venerem, interiusque recondat* <sup>125</sup>,

Nie znam małżeństw, które by prędzej przychodziły do niezgody i zmańczenia jak owe skojarzone wedle urody i pożądań cielesnych. Trzeba tu fundamentów bardziej trwałych i statecznych, i rozważnego chodu: owa kipiąca żarliwość niewiele tu warta.

Ci, którzy mniemają, iż wyrządzają cześć małżeństwu, przydając doń miłość, czynią (tak mniemam) podobnie jak owi, którzy, chcąc wyświadczyć łaskę cnocie, utrzymują, iż szlachectwo jest nie czym innym jak cnotą. Są to rzeczy, które mają z sobą niejaki pokrewieństwo; ale są wielkie różnice: niewarta to robota płać ich imiona i tytuły. Mięszając je z sobą, czyni się krzywdę jednej i drugiej stronie. Szlachectwo, to przymiot piękny i słusznie ustanowiony; ale tym samym, iż jest to przymiot zależny od losu i mogący popaść na złego i błędnego człowieka, stoi ono w cenie o wiele niżej cnoty. Jest to cnota (jeżeli jest nią) sztuczna i widzialna; zależna od czasu i fortuny; rozmaita w formie wedle okolicy, żyjąca i śmiertelna, bez źródeł, jako rzeka Nil; genealogiczna i wspólna; wynika z kolei i podobieństwa; wywodząca się przez następstwo, i to następstwo dość wątle. Wiedza, siła, dobroć, piękność, bogactwo, wszystkie inne cnoty zdolne są do obcowania i wymiany; ta oto trawi się w sobie, bez żadnego użytku dla służby drugiego. Przedstawiono swego czasu jednemu

<sup>124</sup> *Dixerat (...)* *soporem* – Vergilius, *Aeneida*, VIII, 387, 392. [przypis tłumacza]

<sup>125</sup> *Quo (...)* *recondat* – Vergilius, *Georgica*, III, 137. [przypis tłumacza]

z naszych królów wybór do tej samej szarży między dwoma współzawodnikami, z których jeden był szlachcicem, drugi nie. Nakazał, aby, nie respektując urodzenia, wybrano tego, który będzie miał więcej zasług; ale, gdyby wartość była najzupełniej równa, wówczas aby miano wzgląd na szlachectwo: to znaczyło wyznaczyć mu sprawiedliwe miejsce. Antygonus tak odparł<sup>126</sup> nieznanemu młodemu człowiekowi, przymawiającemu się o szarżę, którą zajmował jego ojciec, dzielny człowiek, świeżo zmarły: „Mój przyjacielu, w takowych beneficjach nie tyle patrzę na szlachectwo żołnierzy, ile na zdatność”. W istocie, nie powinno się tak dźać jako z oficerami królów Sparty, trębaczami, fletnistami, kucharzami, po których synowie, by nawet najbardziej nienauczeni, obejmowali szarże, przed najbieglejszymi w zawodzie.

Mieszkańcy Kalekutu<sup>127</sup> czynią ze szlachty rodzaj jakoby nadludzki. Małżeństwo jest im wzbronione, i wszelkie inne rzemiosło prócz rycerskiego: nałożnic mogą mieć ile chcą, także samice gachów, bez żadnej zgoła zazdrości: ale jest im zbrodnią gardlaną i niedopuszczalną sparzyć się z osobą innego stanu. Uważają się już za zmazanych, jeśli kto podlejszy dotknie ich w przechodzie; szlachectwo ich czuje się tym tak osobliwie znieważone i pokrzywdzone, iż zabijają tych, którzy jeno podsunęli się do nich zbyt blisko: tak dalece, iż nie szlachta obowiązana jest, kształtem gondolierów weneckich, krzyczeć na zakrętach, aby się z nimi nie zetknąć; dopiero szlachcic rozkazuje takiemu usunąć się w stronę, w którą mu się spodoba. W ten sposób, jedni unikają zmaży, którą uważają za wiekuiastą, drudzy niechybnej śmierci. Ani czas, ani łaska księcia, ani urząd żaden, ani cnota, ani bogactwo, nie mogą sprawić, by cham stał się szlachcicem. Ku czemu przypomaga ten obyczaj, iż małżeństwa dozwolone są tylko w tym samym rzemiosle; nie może dziewczyna z rasy szwieckiej zaślubić cieślę; i rodzice obowiązani są, pod rygorem, wychowywać dzieci do zatrudnienia ojców, nie do żadnego innego rzemiosła; przez co utrzymuje się różnica i trwałość stanów.

Dobre małżeństwo, jeżeli bywa takie, uchyla się kompanii i kondycjom miłości: stara się przedstawić raczej obraz przyjaźni. Jest to słodka wspólność życia, pełna stałości, zaufania i nieskończonej mnogości użytecznych i trwałych usług i wzajemnych zobowiązań. Żadna niewiasta, która zazna jego smaku,

*Optato quam iunxit lumine taeda* <sup>128</sup>,

nie chciałyby zastępować miejsca kochanki i konkubiny swemu mężowi: jeśli mieszka w przywiązaniu jego jako żona, znalazła pomieszczenie o wiele pewniejsze i szczytniejsze. Gdy go ujrzye rozplomienionym i zaprzątniętym indziej, spytajcie wówczas, „kogo wolałby raczej, iżby spotkała jaka zniewaga, żonę, czy kochankę? czyje nieszczęście trafiłoby go więcej? dla kogo życzy więcej szczytów?”. Owe pytania nie dopuszczają żadnej wątpliwości w godnym małżeństwie.

To, iż wśród małżeństw widzi się tak mało dobrych, to jest oznaką jego ceny i wartości. Jeśli rzecz jest dobrze i należycie pojęta, nie masz w gmachu społecznym piękniejszej budowy. Nie możemy się bez niego obejść, a oszpecamy je, ile zdołamy. Z czego wynika to, co z owymi klatkami: ptaki, które są zewnątrz, czynią wszelkie wysiłki, aby się do nich dostać: podobnież owe wewnątrz, aby się wydobyć. Sokrates, zapytany co lepsze, pojąć żonę albo nie, odpowiedział: „Cokolwiek z dwojga uczynisz, będziesz żałował”<sup>129</sup>. Jest to związek, do którego bardzo wiernie odnosi się owo rzeczenie: *Homo homini* albo *deus*, albo *lupus*. Aby go ugruntować, trzeba zejścia się wielu przymiotów. W dzisiejszych czasach, bardziej on odpowiada duszom prostym i zwyczajnym, nieskażonym jeszcze tak bardzo dobrobytem, ciekawością myśli i beczynnością. Uspodobienia

<sup>126</sup> *Antygonus tak odparł* (...) – por. Plutarch, *O fałszywym wstydzie*, 10. [przypis tłumacza]

<sup>127</sup> *Kalekut* – Kalkuta. [przypis edytorski]

<sup>128</sup> *Optato* (...) *taeda* – Catullus, *Carmina* LXVI, 79. [przypis tłumacza]

<sup>129</sup> *Sokrates, zapytany co lepsze* (...) – por. Diogenes Laertios, *Sokrates* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, II, 33. [przypis tłumacza]

nadmiernie swobodne, jak moje (wstrętne mi są bowiem wszelkie więzy i zobowiązania), nie są doń tak sposobne.

*Et mihi dulce magis resoluto rivere collo* <sup>130</sup>.

Wedle mego upodobania, wzdragałbym się poślubić nawet Mądrość samą, gdyby mnie chciała. Ale, możemy gadać co chcemy, obyczaj i powszechne prawidła biorą nad nami górę. Większa część postępów dzieje się przykładem, nie wyborem. Nie dążyłem wszelako ku małżeństwu sam z siebie; sprowadziły mnie doń i zawiodły postronne okoliczności; nie tylko bowiem nie ma rzeczy tak uciążliwej, ale zgoła nie masz tak szpetnej i zdrożnej, i godnej unikania, która by się nie mogła stać pożądaną w danej okazji i warunkach: tak chwiejna jest wola człowieka! Owo, skłoniłem się ku temu, z pewnością gorzej wówczas przygotowany i bardziej niechętny, niż jestem dzisiaj, spróbowawszy: i, mimo całej swywoli o jaką mnie pomawiają, przestrzegałem, wierę, praw małżeństwa surowiej może, niżem był przyrzekł i spodziewał się. Nie czas na wierzganie, skoro się człek pozwolił spętać. Trzeba roztropnie strzec swej wolności; ale, skoro się kto poddał zobowiązaniom, trzeba mu dzierżyć się w prawach powszechnego obyczaju lub przynajmniej dokładać po temu starań.

Ci którzy zawierają ten układ po to, aby go znosić z nienawiścią i wzdargą, postępują niesprawiedliwie i obrzydząją życie sobie samym. Owa piękna reguła, którą nasze miłe panie przekazują sobie z ust do ust, jakoby świętą wyrocznię:

Czczij męża swego jako pana.  
Lecz, niby z wrogiem, bądź z nim szczwana,

co znaczy: „Zachowuj się względem niego z szacunkiem udanym, wrogim i nieufnym”; ta reguła, jakoby hasło wojny i wyzwania, jest nam po równi żelżywa i ciężka. Jestem zbyt leniwy na takie pasowania: prawdę rzekłszy, nie doszedłem jeszcze do owej doskonałej zręczności i giętkości dowcipu, bym miał mieszać rację z niesprawiedliwością, i obracać w pośmiewisko wszelkie prawo i porządek, które nie godzą się z moim zachceniem. Iż nienawidzę zabobonu, nie rzucam się przez to w niedawiarstwo. Jeżeli nie zawsze czyni się swą powinność, trzeba przynajmniej zawsze ją miłować i uznawać: jest to zdrada, zawierać małżeństwo, nie poślubiając się wzajem. Ale idźmy dalej.

Nasz poeta przedstawia małżeństwo pełnym zgody i porozumienia, bez osobliwego wszelako przestrzegania wiary. Czy chciał powiedzieć przez to, iż nie jest niemożliwe poddać się pokusom miłości, a mimo to zachować względy dla małżeństwa; że można je nadwereżyć, nie krusząc go do szczętu? Toć zdarza się, iż sługa podkrada pana, bez nienawiści wszelako ku niemu. Piękność, okazja, los (i los bowiem przykłada tu swą rękę)

*fatum est in partibus illis*  
*Quas sinus abscondit: nam, si tibi sidera cessent.*  
*Nil faciet longi mensura incognita nervi* <sup>131</sup>,

przywiązały ją do obcego człeka, nie tak całą wszelako może, aby nie mógł zostać jakiś węzeł, przez który dzierży się jeszcze swego męża. Są to dwie sprawy, mające odmienne i niesplątane drogi. Kobieta może się oddać człowiekowi, którego za nic nie chciałaby poślubić; nie mówię już ze względu na okoliczności zewnętrzne, ale ze względu nawet na samą osobę. Niewielu ludziom zdarzyło się poślubić swoje miłośnice, by tego nie żalowali później. Nawet na tamtym świecie jakże liche widzimy pożycie Jowisza z żoną, którą wprzódy był spraktykował i zażył w swawolnej miłostce!

---

<sup>130</sup> *Et mihi (...) collo* – Maximianus Pseudo-Gallus, *Elegiae* I, 61. [przypis tłumacza]

<sup>131</sup> *fatum (...) nervi* – Iuvenalis, *Satirae* IX, 32. [przypis tłumacza]

Oto co nazywają: „na..ać do koszyka, który ma się włożyć na głowę”. Widziałem, za mego czasu (ba, w nieposłednim miejscu!), jak miłość w sposób wielce haniebny i niepocziwy uleczyła się małżeństwem. Sprawy te mają zakres nazbyt rozmaity. Możemy miłować łącznie dwie rzeczy różne i sprzeczne ze sobą. Izokrates powiadał, iż miasto Ateny<sup>132</sup> podoba się na sposób onych pań, którym służy się z miłości: każdy lubi przechodzić się w nim nieco i zabawić, ale nikt nie pragnie go zaślubić, to znaczy osiedzić się tam i zamieszkać. Gniewało mnie zawsze, gdy widziałem mężów nienawidzących swoje żony za to tylko, że sami im chybili. Toć przynajmniej nie powinny by tracić miłości naszej wraz z naszym upadkiem; bodaj przez sam żal i współczucie winny stać się tym droższe.

Są to rzeczy mające cele zgoła odmienne, możebne wszelako do pogodzenia (powiadają), pod niejakim względem. Małżeństwo ma, jako swoją częśćkę, pożytek, sprawiedliwość, cześć i stałość: rozkosze bardziej letnie, ale bardziej powszechne. Miłość wspiera się na jedynej rozkoszy i ma ją, w istocie, bardziej wnikliwą, żywą i ostrą; rozkosz podsycaną trudnościami. Trzeba, by kłuła nas i piekła: nie jest to miłość, jeśli jest bez strzała i pochodni. Szczodrość niewiast nazbyt szeroka jest w małżeństwie, i tępi ostrze pociągu i pragnienia: patrzcie na trud, jaki zadawali sobie w swoich prawach Likurg i Platon, aby zaradzić tej ułomności.

Kobiety nie rozumują zgoła krzywo, kiedy odrzucają prawidła życia, jakie rozsiadły się w świecie: ile że sami mężczyźni ustanowili je, nie pytając o zdanie. Z konieczności istnieje pasowanie i zmaganie się między nimi a nami; najzażyłsza przyjaźń, jaką możemy mieć z nimi jeszcze jest burzliwa i niepewna. Zdaniem naszego autora, poczynamy sobie z kobietami bardzo nieroztropnie. Wiadomo nam, iż są one bez porównania bardziej od nas zdatne i zajadłe do igrów miłości, co również zaświadczyl ów starożytny kapłan, który był, na przemian, to mężczyzną, to kobietą.

*Venus huic erat utraque nota* <sup>133</sup>.

Posiadamy dalej własnoustne świadectwo, jakie złożyli niegdyś, w rozmaitych wiekach, cesarz pewien i cesarzowa rzymska, oboje mistrze skończeni i słynni w tym rzemiośle<sup>134</sup>. On, w jedną noc, zbawił gładko dziewictwa dziesięć panien sarmackich przez się pojmanyh; ale ona<sup>135</sup>, w jednej nocy, ze szczerego serca, poddała się dwudziestu i pięciu potykaniom, odmieniając kompanię, wedle potrzeby i smaku.

*Adhuc ardens rigidae tentigine vulvae:  
Et lassata viris, nondum satiata, recessit* <sup>136</sup>.

Toż czytaliśmy proces, jaki zdarzył się w Katalonii: kobieta pewna skarżyła na jurność zbyt ustawiczną małżonka; nie tyle, moim zdaniem, iżby cierpiała od niej (w cuda bowiem wierzę jeno w materiach wiary), ale aby, pod tym pozorem, przykrócić i spętać, w samym fundamencie małżeństwa, powagę męża i okazać, iż żeńskie swary i dokuczliwości nie milkną nawet w łóżnicy małżeńskiej, depcąc nogami zgoła powaby i słodycze Wenery. Na tę skargę odpowiedział mąż, człowiek w istocie bestialny i wynaturzony, iż nawet w dniu postu nie mógł się obejść mniejszą cyfrą od dziesięciu. I zapadł w tej materii ów godny pamięci wyrok królowej Aragonu, którym dobra królowa, po dojrzałym roztrząśnięciu sprawy, aby dać prawo i wiekuisty przykład umiarkowania i skromności przystojnej zacnemu małżeństwu, ustanowiła, jako prawną i niezłomną granicę, liczbę sześciu razy

<sup>132</sup> Izokrates powiadał, iż miasto Ateny – por. Elian Klaudiusz, *Opowiastki rozmaite (Varia Historia)*, XII, 52. [przypis edytorski]

<sup>133</sup> *Venus (...) nota* – Ovidius, *Metamorphoses*, III, 323. [przypis tłumacza]

<sup>134</sup> *Posiadamy dalej własnoustne świadectwo (...) cesarz pewien i cesarzowa rzymska* – por. Flawiusz Wopiskus, *Prokulus [w:] Historicy cesarstwa rzymskiego. Żywoty cesarzy od Hadriana do Numeriana (Historia Augusta)*. [przypis tłumacza]

<sup>135</sup> *cesarzowa rzymska (...) ona* – Messalina, żona cesarza Klaudiusza. [przypis tłumacza]

<sup>136</sup> *Adhuc (...) vulvae* – Iuvenalis, *Satirae* VI, 128. [przypis tłumacza]

na dzień. W czym ustąpiła i ujęła wiele z potrzeb i pragnień swojej płci, „aby ustanowić (powiadała) formę przystępną, a tym samym trwała i niewzruszoną”. Na to wykrzykują uczeni doktorzy: „jakaż musi być dopiero chuć i pożądlivość niewieścia, skoro ich rozsądek, umiarkowanie i cnota stanowią się wedle tej ceny!”. W czym mają na względzie całe odmienny sąd naszych pożądlivości; Solon bowiem, patron szkoły legistów, stanowi jeno trzy razy na miesiąc<sup>137</sup>, jako normę małżeńskiego obowiązku i obcowania. Uznawszy to wszystko (powiadam) i obwieściwszy głośno, narzucamy im wstrzemięźliwość jako ich osobliwy przywilej, i to pod karami ostatecznej srogości!

Nie masz namiętności bardziej naglącej niż ta oto, której żądamy, aby one jedne się opierały, szacując przekroczenie w tej mierze nie tylko jako błąd, ale jako ohydę i plugastwo, srozsze niż niedowiarstwo lub ojcobójstwo<sup>138</sup>: my zasię folgujemy sobie tymczasem do woli, bez winy i zgryzoty. Ci nawet, którzy próbowali się uporać z tą żądzą, dostatecznie przyznali, ile w tym jest trudności, ba, nawet niemożliwości, mimo iż posługiwali się wszelakimi środkami, aby zemdlić, osłabić i ostudzić ciało: od nich zaś przeciwnie żądamy, aby były zdrowe, krzepkie, pulchne, dobrze odkarmione i skromne zarazem; to znaczny i gorący, i zimny. Małżeństwo, o którym mówimy, iż ma za zadanie nie dać się im strawić ogniem, mało przynosi im ostudzenia, wedle naszych obyczajów. Jeśli nawet pojmą męża, w którym żarkość wieku kipi jeszcze, będzie szukał chwały w tym, aby jej użyć gdzie indziej:

*Sit tantem pudor; aut eamus in ius:  
Multis mentula millibus redempta  
Non est haec tua, Basse, vendidisti*<sup>139</sup>.

Filozofa Polemona słusznie żona pozwała przed sąd<sup>140</sup>, iż chodził siać na nieurodzajnym polu ziarno winne niwie małżeńskiej. Zasię, jeśli pojmą zdechlaków, otoc, w pełni małżeństwa, gorszą cierpią dolę niżeli panny lub wdowy. Uważamy je za dobrze opatrzone, ponieważ mają samca w domu; tak samo jak Rzymianie uważali za zgwałconą Klodię Letę, westalkę, przez to że Kaligula się do niej zbliżył; mimo iż sprawdzono, że tylko się zbliżył. Tymczasem ta okoliczność pomnaża tylko jej potrzebę, ile że zetknięcie lub bliskość onego samca (jaki by on tam nie był) obudzą ich gorącość, która by pozostała spokojniejsza w samotności. W tym zamiarze, jak sądzę, aby przez ten wzgląd i okoliczności nadać czystości więcej jeszcze zasługi, Bolesław, król polski, i żona jego Kinga, ślubowali ją za wspólną zgodą, pokładłszy się razem w dzień ślubu i dochowali jej na samym łonie poufałości małżeńskiej.

Kształtujemy kobiety, od dzieciństwa, do rzemiosła miłości. Ich powab, stroje, nauka, słowa, całe ich wychowanie poziera jeno ku temu celowi. Mistrzynie ich nie wdrażają im nic więcej jak tylko oblicze miłości, chociażby mówiąc o tym ustawicznie, aby je od niej rzekomo odstraszyć. Moja córka (jedyne moje potomstwo) jest w wieku, w którym prawa przyzwalają co gorętszym zawierać już owe związki. Jest ona kompleksji dość uśpiałej, wątpa i miętka, i tak też była chowana przez matkę, ustronnie i na uboczu; rzec można, iż ledwie zaczyna się wykluwać z dziecięcej naiwności. Czytała mi coś po francusku: przydarzyło się tam słowo *fouteau*<sup>141</sup>, nazwa znanego drzewa. Niewiasta, która ma nad nią pieczę, zatrzymała ją wręcz nieco szorstko i kazała ominąć to drażliwe miejsce. Nie przeszkodziłem, aby nie mącić zasad pedagogii, nie mieszać się bowiem zgoła w owo dziewczynskie wychowanie: policja niewieścia ma swoje osobliwe sekrety, które trzeba jej zostawić; ale jeśli się nie mylę, towarzystwo dwudziestu lokajów nie umiałoby przez pół roku tak dobrze wycisnąć w jej

<sup>137</sup> Solon (...) stanowi jeno trzy razy na miesiąc – por. Plutarch, *Dialog o miłości*. [przypis tłumacza]

<sup>138</sup> szacując przekroczenie w tej mierze (...) – por. Nicolaus Boerius, *Decisiones Burdegaleses*. [przypis tłumacza]

<sup>139</sup> Sit (...) vendidisti – Martialis, *Epigrammata*, XII, 90, 10. [przypis tłumacza]

<sup>140</sup> Filozofa Polemona (...) żona pozwała przed sąd (...) – por. Diogenes Laertios, *Polemon z Aten* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, IV, 17. [przypis tłumacza]

<sup>141</sup> *fouteau* – buk; pokrewny temu źródłostowowi czasownik oznacza bardzo gminne wyrażenie czynności płciowej. [przypis tłumacza]

imaginacji pojęcia, użytku i wszystkich następstw dźwięku owych potępionych sylab, jak to uczyniła zacna starucha swoją przyganą i zakazem.

*Motus doceri gaudet ionicos  
Matura virgo, et frangitur artubus  
lam nunc et incestos amores  
De tenero meditatur ungui* <sup>142</sup>,

Ale niechże się zbędą trochę ceremonii, niech puszczą się swobodniej na wody rozmowy: ba, okaże się wtedy, iż dziećmi jesteście przy nich w tej umiejętności! Posłuchajcie, jak uradzają o naszych zalotach i rozmówkach: snadnie poznacie, iż nie przynosimy im nic, czego by nie wiedziały i nie przetrwały bez nas. Czyżby było prawdą, co powiada Platon, iż były niegdyś rozpaskudzonymi chłopakami? Ucho moje znalazło się jednego dnia w miejscu, gdzie mogło przejąć coś z rozmów, jakie toczyły z sobą ściśle poufnie: czemuż nie mogę ich powtórzyć? Matko najświętsza! (rzekłem sobie) i pomyśleć, że my studiujemy pogwarki Amadysa i przypowieści Bokacjusza i Aretyna, aby udawać wygów: dobrze zaiste używamy czasu! Toć tam nie ma słowa, przykładu, ani zabiegu, którego by one nie znały lepiej niż nasze księgi: to nauka, która płynie z urodzenia w ich żyłach.

*Et mentem Venus ipsa dedit* <sup>143</sup>.

i którą owi dobrzy bakałarze, natura, młodość i zdrowie sączą im nieustannie w duszę. Nie potrzebują się uczyć, rodzi się ona w ich lędźwiach:

*Nec tantum niveo gavisata est ulla columbo  
Compar, vel si quid dicitur improbius,  
Oscula mordenti semper decerpere rostro.  
Quantum praecipue multivola est mulier* <sup>144</sup>.

Gdybyśmy owej naturalnej gwałtowności ich pragnień nie trzymali nieco na wodzy, za pomocą obawy i honoru, któreśmy im nałożyli, krucho byłoby z naszą dobrą sławą. Cały obrót świata poziera i dąży ku temu sparzeniu; jest to materia przenikająca wszystko: to cel, ku któremu spoglądają wszystkie rzeczy. Możemy jeszcze oglądać zarządzenia starego i roztropnego Rzymu dla służb miłości; i przepisy Sokratesa ku wykształceniu miłośnic publicznych:

*Necnon libelli stoici inter sericos  
Iacere pulvillos amant* <sup>145</sup>.

Zenon, między swymi prawami, miarkował również zabiegi i okoliczności odbierania dziewictwa.<sup>146</sup> Jakiejż treści była książka filozofa Stratona *O obcowaniu cielesnym*? o czym traktował Teofrast w dziełach, które zatytułował: jedno *Miłośnik*, a drugie *O Miłości*? o czym Arystyp w swoich *Starożytnych rozkoszach*? Co mają wyrazić owe tak obszerne i żywe opisy w Platonie, dotyczące najwyuzdańszych miłostek swego czasu? i księga o *Miłośniku* Heraklida Ponckiego? a owa Antystenesa *O robieniu dzieci* albo o *Godach weselnych*; a druga o *Panu czyli o Kochanku*?

---

<sup>142</sup> *Motus (...)* ungui – Horatius, *Odae* III, 6, 21. [przypis tłumacza]

<sup>143</sup> *Et (...)* dedit – Vergilius, *Georgica*, III, 267. [przypis tłumacza]

<sup>144</sup> *Nec (...)* mulier – Catullus, *Carmina* 66, 125. [przypis tłumacza]

<sup>145</sup> *Necnon (...)* amant – Horatius, *Epodes*, VIII, 15 [przypis tłumacza]

<sup>146</sup> *Zenon, między swymi prawami (...)* – wszystkie te przykłady z Diogenesa Laercjusza: Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*. [przypis tłumacza]

a Arystona o *Igrach miłosnych*? Kleantesa jedna *O Miłości*, druga o *Sztuce miłowania*? *Dialogi miłosne* Sfereusza? bajka o *Jupiterze i Junonie* Chryzypa, wyuzdana nad wszelką swawolę? i jego pięćdziesiąt tak lubieżnych *Listów*? Zostawiam tu umyślnie na stronie pisma filozofów wiodących się ze szkoły Epikura, opiekunki rozkoszy. Pięćdziesiąt bóstw było, w dawnych czasach, zaprzątniętych tą służbą. Znalazł się naród, który, aby uspić chucie tych, którzy przychodzili na nabożeństwo, trzymał w świątyniach dziewczki i chłopców publicznych; należało do ceremonii zażyć ich, nim się przyszło ku służbie bożej: *nimirum propter continentiam incontinentia necessaria est; incendium ignibus extinguitur*<sup>147</sup>.

W przeważnej liczbie okolic świata owa część naszego ciała była ubóstwiona. W jednej i tej samej okolicy jedni kaleczyli ją, aby ofiarować i poświęcić jej część, drudzy ofiarowali i święcili swoje nasienie. W innym kraju młodzieńcy dziurawili je sobie publicznie i otwierali w rozmaitych miejscach między skórą a mięsem, przewlekali przez te otwory gałązki najdłuższe i najgrubsze jak mogli i na tych gałązkach zażegali następnie ogień, na ofiarę dla bogów; i uważano to za brak dzielności i wytrwania, jeśli nie mogli obojętnie ścierpieć tego okrutnego bólu. Gdzie indziej najświętobliwszego urzędnika czczono i poznawano po tej części ciała: toż, w rozmaitych obrzędach, obnoszono w pompie jej obraz, na cześć rozmaitych bóstw. Damy egipskie podczas Bakchanalii<sup>148</sup>, nosiły je na szyi przedziwnie wyrobione z drzewa, wielkie i ciężkie, każda wedle swej siły: prócz tego posąg bóstwa zdobny był tym członkiem, który, co do miary, przewyższał całą resztę ciała. Niedaleko od nas, zameżne kobiety kształtują swoje nakrycie głowy w taką postać, na samym czole, aby się poszczycić obrazem swego stanu posiadania, zasię gdy owdowieją, odwracają go ku tyłowi i kryją pod żałobnym welonem. Najcnotliwsze matrony w Rzymie miały sobie za zaszczyt ofiarować wieńce i kwiaty bogu Priapowi<sup>149</sup>; na jego najmniej przystojnych częściach sadzano oblubienice w dzień zaślubin. I nie uręczałbym, czy nie widziałem gdzie za moich czasów śladu podobnego nabożeństwa. Co miała wyrażać pocieszna ozdoba u staroświeckich pludrów, którą widuje się jeszcze u Szwajcarów? na co ta parada, jaką obecnie czynimy z naszego wisiora pod kutym pancerzem; ba, często, co gorsza, ponad jego naturalną wielkość, dopuszczając się w tym jawnego szalbierstwa i fałszu? Rad byłbym prawie wierzyć, iż ową odzież wymyślono w dawnych poczciwych i sumiennych wiekach, aby nie oszukiwać świata i aby każdy publicznie zdał sprawę ze swej rzeczy. Narody bardziej prostoduszne dotychczas trzymają się w tym ściśle prawdy; niegdyś dawano miarę majstrowi, jak się daje miarę ramienia lub nogi. Ów poczciwina, który za czasu mej młodości owałaszył tyle pięknych i starożytnych posągów w swym mieście, aby nie obrażać wzroku, idąc w tym za radą drugiego starożytnego człeczyny, *flagitii principium est nudare inter cives corpora*<sup>150</sup>, powinien był to zważyć (jako przy misteriach dobrej bogini wszelki pozór męskości był wykluczony), iż nic nie postąpił naprzód, o ile nie owałaszył jeszcze i koni, i osłów, słowem całej natury:

*Omne adeo genus in terris, hominumque, ferarumque,  
Et genua aequoreum, pecudes, pictaeque volucres.  
In furias ignemque ruunt*<sup>151</sup>.

Bogowie, powiada Platon, obdarzyli nas członkiem nieposłusznym i tyrańskim<sup>152</sup>, który, jakoby wściekłe zwierzę, gwałtownością swego apetytu przedsięwzię wszystko poddać swej woli. Tak

<sup>147</sup> *nimirum (...) extinguitur* – Tertulian, *Liber De Pudicitia* I, 16. [przypis edytorski]

<sup>148</sup> *Damy egipskie podczas Bakchanalii (...) tym członkiem, który, co do miary, przewyższał całą resztę ciała* – por. Herodot, *Dzieje* II, 48, gdzie jednak mowa o tym, że był niewiele mniejszy niż reszta ciała. [przypis edytorski]

<sup>149</sup> *Najcnotliwsze matrony w Rzymie miały sobie za zaszczyt ofiarować wieńce i kwiaty bogu Priapowi (...)* – por. Augustyn z Hippony, *Państwo Boże*, VI, 9. [przypis tłumacza]

<sup>150</sup> *flagitii (...) corpora* – Ennius u Cicerona: Cicero, *Tusculanae quaestiones [Tusculanae disputationes]* V, 33. [przypis tłumacza]

<sup>151</sup> *Omne (...) ruunt* – Vergilius, *Georgica*, III, 244. [przypis tłumacza]

<sup>152</sup> *Bogowie, powiada Platon, obdarzyli nas (...)* – por. Platon, *Timajos*. [przypis tłumacza]

samo u kobiet, członek ich, jakoby łączywe i łakome zwierzę, gdy mu się w swej porze odmawia pożywienia, szaleje zniecierpliwiony zwłoką; i, napelniając tchem swej wściekłości całe ciało, tamuje przewody, wstrzymuje oddech, sprowadzając tysiączne cierpienia: dopóki, wessawszy w siebie owoc powszechnego pragnienia, nie podleje obficie i nie napoi nasieniem macicy.

Powinien był się także zastanowić ów prawodawca, że byłaby to może czystsza i owocniejsza praktyka, dać im zawczasu poznać to w naturze, niż pozwolić odgadywać wedle swobody rozgrzanej wyobraźni. W miejsce prawdziwych organów, podstawiają sobie one, mocą własnej żądz i nadziei, inne, w trójnasób spotężnione. Znam niejednego, który zgubił się przez to, iż objawił swe klejnoty, w chwili gdy nie były jeszcze w stanie zdatnym do poważniejszego użytku. Ileż szkód wyrządzają owe olbrzymie portrety, które urwisze kreślą na bramach i schodach publicznych pałaców? z tego przychodzi niewiastom owa okrutna wzgarda naszej zwyczajnej postaci. Kto wie, czy Platon, nakazując, za przykładem innych dobrze urządzonych monarchii, aby mężczyźni i kobiety, starzy, młodzi, na placach gimnastycznych ukazywali się wzajem nago swoim oczom, nie to właśnie miał na myśli? Indianki, które widzą mężczyzn jak ich Bóg stworzył, mają ostudzony przynajmniej zmysł wzroku. Kobiety w królestwie Pegu okrywają się niżej pasa jeno płóciennym rozciętym z przodu, i tak wąskim, iż, bodaj przy największej uwadze ich i skromności, za każdym krokiem widzi się cały ich dobytek. Powiadają, że to w tym celu, aby ściągnąć mężczyzn ku nim, a odciągnąć od samców, czemu cały naród wielce jest oddany. Na to można by rzec, że tracą na tym obyczajku więcej, niż zyskują, ile że głód całkowity więcej jest żarki niż ten, który się nasyciło przynajmniej oczami. Toż powiadała Liwia<sup>153</sup>, iż „dla uczciwej kobiety nagi mężczyzna jest nie czym innym jak jeno obrazem”. Lakonki, bardziej dziewicze w stanie zamężnym niżeli u nas panny, widywały co dzień młodych ludzi obnażonych do ćwiczeń; toż one same mało troszczyły się o to, aby, idąc, okrywać uda, rozumiejąc, jak powiada Platon, iż dość są okryte cnotą bez fartuszka<sup>154</sup>. Ale ci, o których mówi św. Augustyn, przypisują snąc nagości ogromną siłę pokusy, skoro zadali to pytanie: „Czy kobiety na sądzie ostatecznym zmartwychwstaną w swojej płci, a nie raczej w naszej, aby nas nie kusić w tym świętym momencie?”<sup>155</sup>. Mami się je, nie ma co gadać, i rozpala wszystkimi sposobami; rozgrzewamy i drażnimy wyobraźnię ich bez przerwy, a później krzyczymy gwałtu! Wyznajmy prawdę: nie masz żadnego z nas, który by się nie więcej obawiał hańby spadającej nań z błędów żony niż z własnych; który by nie więcej się troszczył (zadziwiająca miłość bliźniego!) o sumienie swej godnej małżonki niż o własne; który by nie wołał raczej być złodziejem i świętokradcą i raczej widzieć żonę morderczynią i heretyczką, niż żeby nie miała się okazać wstrzemięźliwszą od swego małżonka: jakież niesprawiedliwe szacowanie błędów! Toć i my, i one zdolni jesteśmy do tysiąca występków zgubniejszych i bardziej wynaturzonych niż cielesność: ale stanowimy ponoś i ważymy grzechy nie wedle natury, lecz wedle naszego pożytku: dlatego przybierają one tak nierówne postacie.

Surowość praw czyni, iż kobiety stają się bardziej jeszcze zapamiętałe i skłonne do tego grzechu niż sama ich przyroda. Ta właśnie surowość rodzi skutki gorsze niżli ich przyczyna. Ofiarowałyby się chętnie raczej iść przed trybunały wygrywać procesy lub na wojnę zdobywać sławę, niż, w beczynności i wywczasach, sprawować tak uciążliwe stróżowanie. Czyż nie widzą, iż nie ma kupca ani prokuratora, ani żołnierza, który by nie rzucił swego zajęcia, aby biec za owym innym, ba, nawet i szewc, i woziwoda, mimo iż tak utrudzeni i wyschli z pracy i głodu?

*Num tu, quae tenuit dives Achaemenes,  
Aut pinguis Phrygiae Mygdonias opes,  
Permutare velis crine Licymiae,  
Plenas aut Arabum domos;*

<sup>153</sup> powiadała Liwia (...) – por. Kasjusz Dion, *Historia rzymska*, LVIII, 2. [przypis tłumacza]

<sup>154</sup> Lakonki (...) powiada Platon – por. Platon, *Państwo* V, 457. [przypis tłumacza]

<sup>155</sup> mówi św. Augustyn (...) świętym momencie – por. Augustyn z Hippony, *Państwo Boże* XXII, 17. [przypis tłumacza]

*Dum flagrantia detorquet ad oscula  
Cervicem, aut facili saevitia negat.  
Quae poscente magis gaudeat eripi,  
Interdum rapere occupet?*<sup>156</sup>

Nie wiem, zali czyny Cezara i Aleksandra przewyższają, co do wysiłku, rezolucję pięknej kobiety, wychowanej wedle naszego obyczaju w obcowaniu i uciechach świata, podnieconej tyłu przeciwnymi przykładami i utrzymującej się bez skazy wśród tysiąca ustawicznych i natarczywych pościgów. Nie masz czynności bardziej uciążliwej ani też bardziej czynnej niż owa nieczynność. Uważam, iż pancierz lżej jest dźwigać całe życie niż dziewictwo: toż ślub dziewictwa jest najszlachetniejszy ze ślubów, jako najbardziej uciążliwy. *Diaboli virtus in lumbis est*<sup>157</sup>, powiada święty Hieronim.

Zaiste, najuciążliwszy i najsurowszy z ludzkich obowiązków zdaliśmy damom i ustąpiliśmy im tej chwały. Winno im to posłużyć jako osobliwa ostroga, aby się zaciec w uporze; piękna to sposobność, aby nas wyzwać na rękę i zdeptać nogami ową czczą przewagę męstwa i waleczności, jakie sobie nad nimi przyznajemy. Przekonają się, jeżeli zdołają wytrwać, iż nie tylko szacunek nasz, ale i miłość się wzmoże. Godny człowiek nie poniecha zalotów przez to, że go odtrącono, byle odmowa płynęła z czystości, nie z wyboru. Darmo wyklinamy i grozimy, i skarżymy się: wszystko łgarstwo, kochamy je przez to tym więcej. Nie masz równego wabika jak cnota: nie szorstka wszelako i nie opryskliwa. Głupota to i nikczemność upierać się przeciw wstrętowi i wzgardzie; ale przeciw rezolucji cnotliwej i stałej, zaprawionej wdzięczną przychylnością, to sprawa godna duszy szlachetnej i dumnej. Mogą przyjąć nasze służby do pewnej miary i dać nam przystojnie uczuć, iż nami nie gardzą; owo prawo bowiem, które im nakazuje brzydzić się nami, dlatego że je ubóstwiamy i nienawidzić za to, że miłujemy, jest zaiste okrutne, choćby dla samej trudności wykonania. Czemu nie miałyby wysłuchać naszych prośb i ofiar, o ile zamykają się w granicach skromności? czemu ma ktoś zgadywać, iż wewnątrz poruszają się w nich jakoweś żywsze ochoty? Pewna królowa, za naszych czasów, mówiła zmyślnie, iż „odtrącanie tych zbliżeń jest świadectwem słabości i objawieniem własnej niemocy: dama, której nie wodzą na pokuszenie, nie może chlubić się czystością”. Granice czci nie są bynajmniej zakreślone tak ciasno: jest miejsce na niejaką folgę; każda może jej sobie użyć co nieco bez przestępstwa; na samej granicy jest jeszcze pewna przestrzeń wolna, obojętna i niczyja. Kto zdołał swą damę osaczyć i siłą zapędzić aż do tego ostatniego zakątka i fortecy, wielki to grubianin, jeśli nie jest zadowolony swym szczęściem: cena zwycięstwa waży się jeno trudnością. Chcecie wiedzieć, jakie wrażenie uczyniły w jej sercu służby wasze i przymioty? mierzcie to miarą jej obyczajów: niejedna może dać więcej, dając mniej. Wdzięczność za dobrodziejstwo zależeć winna jedynie od chęci dającego; inne okoliczności towarzyszące uczynkowi są nieme, martwe i przygodne. Dać mało kosztuje niejedną więcej, niż inną dać wszystko. Jeśli w jakiej rzeczy rzadkość stanowi o cenie, to tutaj; nie patrzcie, jak mało to jest, ale jak niewiele to zyskało. Wartość monety zmienia się wedle stempla i marki krajowej. Co bądź źli i niepowściągliwi ludzie mogliby wygadywać w zbytku niezadowolenia, zawsze cnota i prawda odzyskują swą przewagę. Widziałem takie, których reputację długo szarpano niesłusznie, jak podniosły się w powszechnym uznaniu mężczyzn jedynie swą stałością, bez innej troski i sztuki. Każdy wówczas kaja się i sam siebie wini, że uwierzył: i oto, z pańien nieco podejrzanych, zajęły pierwsze miejsce wśród czcigodnych niewiast. Ktoś rzekł do Platona: „Wszyscy źle mówią o tobie”. „Pozwól im – odparł – będę żył tak, iż zmuszę ich, by odmienili mowę”. Poza bojaźnią Boga i palmą tak rzadkiej chwały, które winny pobudzić do pieczy nad sobą, i zepsucie naszych czasów zmusza je do tego. Gdybym był na miejscu kobiet, wszystko uczyniłbym raczej, niżbym miał oddać swoją dobrą sławę w tak niebezpieczne ręce. Za mego czasu

---

<sup>156</sup> *Num (...) occupet* – Horatius, *Odae* II, 12, 21. [przypis tłumacza]

<sup>157</sup> *Diaboli (...) est* – Hieronymus, *Epistulae*, II. [przypis tłumacza]

rozkosz gwarzenia o tym (rozkosz, która, co do słodyczy, nie ustępuje bodaj lubości samego uczynku) była dozwolona jedynie tym, którzy mieli jakowegoś jedyne i wiernego przyjaciela. Dziś zwyczajna rozmowa na zebraniach i biesiadach to chwalby zyskanych faworów i sekretnej szczodrości dam. W istocie, zbyt wiele w tym ohydy i upodlenia, aby owe tkliwe i mileńkie słodycze dać tak grubiańsko trutować, wypasać i dręczyć niewdzięcznym, gadatliwym i płochym gburom.

Nasza bezmierna i nieuprawniona zaciekłość przeciw temu błędowi rodzi się z najbardziej próżnej i gwałtownej choroby, jaka trapi serca ludzkie, to jest zazdrości.

*Quis vetat apposito lumen de lumine sumi?  
Dent licet assidue, nil tamen inde perit*<sup>158</sup>;

Ona to, i zawiść, jej siostra, zdadzą mi się najbardziej szalone z całej zgrai. Co do ostatniej, nie mogę wcale o niej mówić: ta namiętność, którą malują tak silną i potężną, nie ma, dzięki jakiejś osobliwej łasce, żadnej nade mną mocy. Co do pierwszej, znam ją, bodaj z oblicza. Zwierzęta nawet mają jej odczucie: gdy pasterz Kratys rozgorzał miłością do pewnej kozy, cap, przejęty zazdrością, ugodził śpiącego w głowę swoją głową, tak że mu ją roztrzaskał<sup>159</sup>. My, za przykładem niektórych barbarzyńskich narodów, spotęgowaliśmy w sobie nadmiernie tę gorączkę. Najlepiej oświecone nacje podlegały temu uczuciu, prawda, ale nie dawały mu się opętać do szaleństwa.

*Ense maritali nemo confossus adulter  
Purpureo stygias sanguine tinxit aquas*<sup>160</sup>;

Lukullus, Cezar, Pompejusz, Antoniusz, Katon, i inni tędzy ludzie nosili rogi i wiedzieli o tym, nie czyniąc gwałtu; zdarzył się w owym czasie jeden jedyny półgłówek Lepidus, który umarł od tego strapienia:

*Ah! tum me miserum malique fati,  
Quem attractis pedibus, patente porta,  
Percurrent mugilesque raphanique*<sup>161</sup>;

Toż u naszego poety, bóg, kiedy zdybał przy żonie jednego ze swych kompanów, zadowolił się zawstyżeniem ich:

*Atque aliquis de dis non tristibus optat  
Sic fieri turpis*<sup>162</sup>;

i daje się mimo to rozgrzać słodkim pieścizotom, jakie mu ofiaruje, żaląc się, iż dla takiej przyczyny mogła popaść w wątpliwość o jego miłości:

*Quid causas petis ex alto? fiducia cessit  
Quo tibi, diva, mei*<sup>163</sup>?

---

<sup>158</sup> *Quis (...) perit* – Ovidius, *Ars amandi* III, 93, Priapea. [przypis tłumacza]

<sup>159</sup> *Zwierzęta nawet mają jej uczucie (...)* – por. Elian Klaudiusz, *O właściwościach zwierząt*, XII, 42. [przypis tłumacza]

<sup>160</sup> *Ense (...) aquas* – autor nieznany. [przypis tłumacza]

<sup>161</sup> *Ah (...) raphanique* – Catullus *Carmina*, 15, 17. [przypis tłumacza]

<sup>162</sup> *Atque (...) turpis* – Ovidius, *Metamorphoses*, IV, 187. [przypis tłumacza]

<sup>163</sup> *Quid (...) mei* – Vergilius, *Aeneida*, VIII, 395. [przypis tłumacza]

Ba, nawet ona wstawia się doń za swoim bękartem:

*Arma rogo, genitrix, nato* <sup>164</sup>,

co on jej też szcudrze przyznaje: i mówi oto Wulkan o Eneaszu z pełną czcią,

*Arma acri facienda viro* <sup>165</sup>,

z ludzkością w istocie więcej niż ludzką: co do tego nadmiaru dobroci, godzę się, aby go zostawić bogom.

*Nec divis homines componier aequum est* <sup>166</sup>,

Co się tyczy zamieszania między dziećmi, to, poza tym iż najpoważniejsi prawodawcy zalecają je i przekładają nad inny porządek w swych konstytucjach, nie tyczy ono kobiet, u których owo uczucie zazdrości o ileż bardziej jest na swoim miejscu!

*Saepe etiam Iuno, maxima coelicolum,  
Coniugis in culpa flagravit quotidiana* <sup>167</sup>.

Kiedy zazdrość pochwyli te biedne dusze słabe i bez oporu, litość patrzeć, jak je wodzi i dreczy okrutnie. Wślizguje się w nie pod flagą przyjaźni; ale z chwilą, gdy je ogarnie, te same przyczyny, które służyły za podstawę zyczliwości, służą za fundament śmiertelnej nienawiści. Jest to, ze wszystkich chorób ducha, ta, której najwięcej rzeczy służy za pokarm, a najmniej za lekarstwo: cnoty, zdrowie, zasługi, dobra dawa męża, to żagwie rozpalające ich nienawiść i wściekłość:

*Nullac sunt inimicitiae, nisi amoris, acerbae* <sup>168</sup>.

Owa febra szpeci i kazi wszystko, co mają pięknego i dobrego. U kobiety zazdrosnej, by najbardziej cnotliwej i gospodarnej, nie masz czynności, która by nie trąciła jakimś kwasem i niechęcią. Jest to oszalały niepokój, który wpędza je w ostateczność zgoła przeciwną ich sprawie. Dobry przykład tego mamy w niejakim Oktawiuszu w Rzymie. Sparzywszy się z Poncją Postumią, powziął od tego zbliżenia tym gorętszą miłość i nalegał całą mocą, aby go poślubiła. Gdy jej nie mógł nakłonić, owa nadmierna miłość pchnęła go ku postanowieniu godnemu najbardziej okrutnej i śmiertelnej nienawiści: zabił ją. Jakoż, zwyczajne oznaki tej choroby miłosnej, to wewnętrzne nienawiści, knowania, sprzysiężenia:

*Notumque furens quid foemina possit* <sup>169</sup>.

Jest to szaleństwo, które trawi człowieka tym więcej, iż jest zniewolone barwić się pozorami przychylności.

---

<sup>164</sup> *Arma (...) nato* – Vergilius, *Aeneida*, VIII, 383. [przypis tłumacza]

<sup>165</sup> *Arma (...) viro* – Vergilius, *Aeneida*, VIII. [przypis tłumacza]

<sup>166</sup> *Nec (...) aequum est* – Catullus, *Carmina*, 68. [przypis tłumacza]

<sup>167</sup> *Saepe (...)* – Catullus, *Carmina*, 138. [przypis tłumacza]

<sup>168</sup> *Nullac (...) acerbae* – Propertius, *Elegiae*, II, 8, 3. [przypis tłumacza]

<sup>169</sup> *Notumque (...) possit* – Vergilius, *Aeneida*, V, 21. [przypis tłumacza]

Granice obowiązku czystości są bardzo rozciągliwe. Chcemy, by kobiety spełwały swoją wolę? to materia bardzo ruchliwa i gibka; nazbyt jest zwinna, aby ją powstrzymać. Cóż tu począć, toć same sny popychają je niekiedy tak daleko, iż nie sposób im zahamować przyrodę! Nie jest w ich mocy, ani może nawet w mocy Czystości samej (skoroć i ona należy do samicznego rodzaju), uchronić się od żądz i pragnienia. Gdyby wszystko zależało tylko od ich chęci, ładnie byśmy wyglądali, zaiste! Wyobraźmy sobie, co by za ciżba była koło tego, kto by miał ten przywilej, iżby mógł przenieść się, jakoby na skrzydłach, bez oczu i języka, na łono każdej, która by go zechciała przygarnąć! Kobiety scytyjskie wykłuwały oczy niewolnikom i jeńcom wojennym, aby się nimi posługiwać bardziej swobodno i tajemnie<sup>170</sup>. Och, cóż za szalona potęga, sposobność! Kto by mnie spytał o pierwszą regułę w miłości, odpowiedziałbym, iż jest nią umieć pochwycić dobry czas; druga tak samo, i także trzecia: to punkcik, który rozstrzyga o wszystkim. Często chybiałem dla braku szczęścia, ale często także i z braku przedsiębiorczości: szczęść Boże temu, kto może sobie z tego podrwiwać! Trzeba w naszych czasach więcej śmiałości w tych sprawach. Młodzi ludzie usprawiedliwiają ją nadmiarem miłosnych upałów; ale gdyby kobiety przyjrzały się bliżej, poznałyby, iż raczej pochodzi to z lekce ich ważenia. Co do mnie, obawiałem się zawsze wprost zabobonnie obrazić swą damę; chętnie szanuję to, co kocham: poza tym iż jest to towar, który, odzierając ze czci, odziera się wraz i z blasku, lubię odgrywać w tym po trosze dziecko, lękliwego, sługę. A zresztą nie tylko w tym, ale w ogóle, mam w sobie coś z owego głupiego wstydu, o którym mówi Plutarch. Nieraz mi to w życiu szkodziło i dolegało; sam uznaję, iż właściwość ta mało jest zgodna z całą mą naturą: ale cóż w nas jest innego, jak sama sprzeczność i odmienność? Mam miętkie serce na to, aby ścierpieć odmowę, jak również aby odmawiać. Tak mi jest przykro sprawić przykrość drugiemu, iż w okazjach, gdy powinność zmusza mnie doświadczyć woli drugiego w rzeczy wątpliwej, a która mu jest przykra, czynię to miętko i bez nacisku. Gdy chodzi o moją własną sprawę, wówczas (mimo sprawiedliwego rzeczenia Homera, iż „wstyd, to jest głupia cnota u biedaka”<sup>171</sup>) wyprawiam zazwyczaj kogoś trzeciego, iżby rumienił się na moim miejscu. Tych, którzy mnie o coś proszą, również bardzo trudno mi odprawić z kwitkiem; nieraz zdarzało się, iż miałem ochotę odmówić, a siły nie starczyło po temu.

Szaleństwem jest tedy próbować spełać u kobiet pragnienie, które jest u nich tak piekące i wrodzone. Kiedy słyszę, jak się chlubią, iż chęć ich jest ze wszystkim dziewicza i chłodna, śmiać mi się chce z takiego gadania. To już doprawdy za wiele! Jeśli to jeszcze jakowaś bezzębna i zmurszała starucha albo młódka wyschnięta i znękana chorobą, wówczas, jakkolwiek rzecz nie jest do wiary, jest bodaj jakieś podobieństwo tak mówić. Ale te, które ruszają się i oddechają jeszcze, te pogarszają swą sprawę takową wymówką. Nadmierne wymawianie się staje się oskarżeniem. Tak pewien szlachcic, mój sąsiad, którego podejrzewano o niemoc męską,

*Languidior tenera cui pendens sicula beta  
Nunquam se mediam sustulit ad tunicam*<sup>172</sup>

w kilka dni po ślubie jął wykrzykiwać głośno i przysięgać (chcąc tym naprawić reputację), iż obrócił poprzedniej nocy nie mniej niż dwadzieścia razy; czym później posłużono się, aby go przekonać o szczerą nieświadomość i pociągnąć do rozwodu. Poza tym, takie białogłowskie przechwałki nie przysparzają im zgoła zaszczytu; nie masz bowiem powściągliwości ni cnoty, jeśli nie masz pokusy i walki. Mam żądze (trzeba powiedzieć), tak, owszem, ale nie poddaję się im: tak mówili nawet sami święci. Mówię naturalnie o tych, które chełpią się serio swym chłodem i nieczułością i chcą, aby im wierzyć, i mówią z poważną twarzą: kiedy się to dzieje z buzią pełną

<sup>170</sup> *Kobiety scytyjskie wykłuwały oczy niewolnikom (...) aby się nimi posługiwać bardziej swobodno i tajemnie* – por. Herodot, *Dzieje*, IV, 2, gdzie mowa o tym, że osłepiania dokonują „Scytowie”, a nie konkretnie kobiety, i ma ono związek z pracą niewolników. [przypis edytorski]

<sup>171</sup> *rzeczenia Homera (...) cnota u biedaka* – por. Homer, *Odyseja*, XVI, 347. [przypis tłumacza]

<sup>172</sup> *Languidior (...) tunicam* – Catullus, *Carmina* 67, 21. [przypis tłumacza]

wydwarzania, gdy oczy przeczą słowom, zaś słówka padają z oną białogłowską sztuką, wedle której rzecz trzeba wyklądać na wspan, wówczas unizony sługa Acani! Jestem wielkim miłośnikiem naiwności i swobody; ale cóż? jeśli nie jest zupełnie dziecinna i prosta, łącno zmienia się w zabawkę głupią i nieprzystojną u dam i silnie trąci bezwstydem. Ich maseczki i przebrania zmamią chyba głupców; kłamstwo siedzi u nich na zaszczytnym miejscu: to ścieżynka, która prowadzi nas ku prawdzie ukrytymi drzwiczkami. Jeśli nie możemy tedy powściągnąć ich wyobraźni, o cóż mam chodzi? O uczynki? dość jest takich, które oddalone są od wszelkiej obcej świadomości, mogącej podać w osławę ich wstrzemięźliwość;

*Illud saepe facit, quod sine teste facit*<sup>173</sup>;

Te, których obawiamy się najmniej, są może najbardziej niebezpieczne; ich nieme grzechy są najgorsze:

*Offendor moecha simpliciore mines*<sup>174</sup>.

Bywają uczynki, które, bez nieczystości, mogą zgubić ich czystość: i co więcej jest, bez wiedzy: *obstetrix, virginis cuiusdam integritatem manu velut explorans, sive malevolentia, sive inscitia, sive casu, dum inspicit, perdidit*<sup>175</sup>. Niejedna zgubiła swą niewinność szukając jej; inna zgładziła ją wśród zabawy. Nie umielibyśmy określić im dokładnie rzeczy, których zabraniamy; trzeba nam ujmować nasze prawa w ogólne i niepewne słowa. Samo pojęcie nawet, jakie urobiliśmy sobie o ich czystości, jest śmieszne. Wśród różnych osobliwych wzorów, jakie posiadam w tej mierze, jest i Fatua, żona Faunusa, która od zaślubin nie dała się oglądać żadnemu mężczyźnie<sup>176</sup>; i żona Hierona, która nie czuła, iż mężowi jej cuchło z nosa, mniemając, iż to jest właściwość wspólna wszystkim mężczyznom<sup>177</sup>. Trzeba, aby się stały nieczujące i niewidzialne, aby nas zadowolić.

Owo wyznajmy, iż cały węzeł mniemań o tym obowiązku leży głównie w woli. Bywali mężowie, którzy ścierpieli tę przygodę, nie tylko bez wymówek i urazy względem żon, ale z osobliwą wdzięcznością i uznaniem ich cnoty. Niejedna, która ceniła więcej swój honor nad życie<sup>178</sup>, wydała go rozszalałym żądom śmiertelnego wroga, aby ocalić życie mężowi: czyniąc dlań to, czego nie byłaby nigdy uczyniła dla siebie. Nie tu miejsce rozwódzić się nad tymi przykładami; zbyt są wysokie i wspaniałe, aby je przedstawiać w tych ramach; zachowajmy je na inne miejsce. Ale, przechodząc do pospolitszych, żali nie widzi się żon, które dla prostej korzyści mężów, ba, za ich umyślnym nakazem i pośrednictwem, udzielają się drugim? Niegdyś Phauliusz Argijczyk ofiarował królowi Filipowi<sup>179</sup> żonę swoją przez ambicję; tak samo jak znów przez gościnność ów Galba. Ten, dając wieczerę dla Mecenasu i widząc, iż żona jego i gość porozumiewają się oczyma i znakami, osunął się na poduszki, udając zmożonego snem, aby dopomóc w ten sposób ich ochocie: co sam przyznał w dość ucieszny sposób; gdy bowiem, podczas tego, sługa odważył się ściągnąć rękę na naczynia będące na stole, ów krzyknął wręcz na cały głos: „Łajdaku, nie widzisz, że ja śpię tylko dla Mecenasu?”. Niejedna prowadzi rozwiązłe życie, mając chuci umiarkowańsze niż inna, która przestrzega bardzo uczciwych

<sup>173</sup> *Illud (...) facit* – Martialis, *Epigrammata* VII, 62, 6. [przypis tłumacza]

<sup>174</sup> *Offendor (...) mines* – Martialis, *Epigrammata* VI, 7, 6. [przypis tłumacza]

<sup>175</sup> *obstetrix (...) perdidit* – Augustinus Aurelius, *De civitate Dei*, I, 18. [przypis tłumacza]

<sup>176</sup> *Fatua, żona Faunusa (...)* – por. Warron przytaczany przez Laktancjusza, *Podstawy nauki Bożej* I, 22; według samego Warrona, (*O języku łacińskim*, VII, 36) żona Faunusa miała na imię Fauna. [przypis edytorski]

<sup>177</sup> *żona Hierona (...)* – por. Plutarch, *Powiedzenia królów i wodzów*. [przypis tłumacza]

<sup>178</sup> *Niejedna, która ceniła więcej swój honor nad życie (...)* – por. Augustyn z Hippony, *O kazaniu Pana na Górze*, I, 16. [przypis tłumacza]

<sup>179</sup> *Phauliusz Argijczyk ofiarował królowi Filipowi żonę (...)* tak samo jak znów (...) ów Galba (...) tylko dla Mecenasu – por. Plutarch, *Dialog o miłości*. [przypis tłumacza]

prawideł. Widzimy takie, które żałą się, iż narzucono im śluby czystości, nim doszły do wieku rozeznania; widywałem znów inne, szczerze skarżące się, iż wtrącono je w rozpustę przed wiekiem rozeznania. Bywa to wina rodziców; bywa i konieczność, która jest twardym doradcą. W Indiach wschodnich, gdzie czystość jest w osobliwym uważaniu, zwyczaj dozwala wszelako, aby kobieta zamężna mogła się oddać temu, kto jej ofiaruje słońca<sup>180</sup>; i przysparza jej to nawet chwały, iż uznano ją godną tak wysokiej ceny. Fedon filozof, młodzieniec z dobrego domu, po zagarnięciu ojczyznej Elidy, uczynił sobie rzemiosło z tego, aby dla wyżywienia się oddawać za pieniądze krasę swej młodości, jak długo trwała, każdemu, kto zapragnął. Solon, jak powiadają, był pierwszym w Grecji, który w prawach swoich dał swobodę kobietom, aby kosztem wstydlivosti zaspokajały brakujące im potrzeby życia: obyczaj, wedle Herodota, przyjęty przed nim w wielu krajach. A wreszcie, jakież jest owoc tej tak uciążliwej i zazdrosnej przezorności? chociażby bowiem owa namiętność miała swoje usprawiedliwienie, trzeba by jeszcze zważyć, czy może się na co przydać. Otóż pytam, żali jest ktoś, kto by wierzył, iż potrafi spętać kobietę jaką bądź przemyślnością?

*Pone seram: cohibe: sed quia custodiet ipsos  
Custodes? cauta est, et ab illis incipit uxor*<sup>181</sup>.

jakiejż sposobności nie potrafią wyzyskać, dziś, w wieku tak uczonym?

Ciekawość jest szkodliwa wszędzie; ale tu jest wprost zgubna: szaleństwem jest silić się o poznanie zła, na które nie ma lekarstwa, by jeszcze nie pogarszało go i nie jątrzyło. Hańba tej niedoli mnoży się i objawia głównie przez zazdrość; pomsta zaś bardziej szkodzi naszym dzieciom niżeli nam pomaga. Usychacie i zadręczacie się w pogoni za tak mało zaszczytnym sprawdzeniem. Jakżeż żałośnie wyglądają ci, którym się ono powiodło! Jeśli przestrzegający w tej sprawie nie podaje zarazem lekarstwa i pomocy, jest to przestroga zelżywa, która bardziej zasługuje na pchnięcie sztyletu, niż gdy nam kto zada łgarstwo. Nie mniej drwinkują sobie z tego, który nie umie zaradzić, jak z tego, który nie wie. Piętno rogalstwa jest niezniszczalne: do kogo raz przyrośnie, to już na zawsze: kara wyciska je więcej niż wina. Cud to jest patrzeć, jak ktoś wyrывa z cienia i wątpliwości swoje sekretne niedole, aby je otrębywać po traicznych szafotach; i to niedole, które pieką tylko swym rozgłosem! Toć mówi się „dobra żona” i „dobre małżeństwo” nie o tych, które nimi są, ale o tych, o których nic nie słyhać. Trzeba dokładać wszelkiej sztuki, aby unikać tej dolegliwej i bezużytecznej wiedzy. Rzymianie mieli obyczaj, wracając z podróży, posyłać do domu przodem umyślnego, z wieścią do żony o ich powrocie, aby ich trafunkiem nie przydybać. Dla tego samego ustanowił pewien naród, iż kapłan otwiera przyrodzone wrota oblubienicy w dzień ślubu, a to aby w tej pierwszej próbie odjąć małżonkowi wątpliwość i ciekawość dochodzenia, czy mu się dostała dziewica, czy też nadwerezona postronną miłostką.

Ale (rzecze ktoś), świat strzępi sobie języki. Otóż, znam setkę godnych ludzi, noszących rogi, i noszących je przywoicie, z niewielkim uszczerbkiem. Zaczęto człeka żałują z tej racji, ale mu nie umykają szacunku. Starajcie się, aby wasza cnota przyćmiła wasze nieszczęścia; niechaj poczciwi ludzie przeklinają ich przyczynę; niech każdy, nim pokrzywdzi was na czci, zadrzy już na tę myśl samą. A wreszcie, o kimż nie gadają w tym sensie, od najmniejszego do największego?

*Tot qui legionibus imperitavit,  
Et melior quam tu multis fuit, improbe, rebus*<sup>182</sup>.

<sup>180</sup> W Indiach wschodnich (...) kto jej ofiaruje słońca – por. Flawiusz Arrian, *Opis Indii* (łac. Flavius Arrianus, *Historia Indica*), XVII. [przypis tłumacza]

<sup>181</sup> *Pone (...) uxor* – Iuvenalis, *Satirae* VI, 346. [przypis tłumacza]

<sup>182</sup> *Tot (...) rebus* – Lucretius, *De rerum natura*, III, 1039, 1041. [przypis tłumacza]

Widzisz, iż zarzutem tym obejmują tylu zacnych ludzi w twojej obecności? możesz myśleć, że i ciebie świat nie oszczędza. Powiesz: damy będą się naśmiewać; a z czegoż naśmiewają się bardziej niż ze spokojnego i dobrze żyjącego z sobą małżeństwa? Każdy z was przyprawił komuś rogi: owóż natura jest wszystkim jednaka, w błędach swoich i kompensacjach. Częstość tego wydarzenia musiała mu chyba złagodzić gorycz; otoć już przeszło niemal w obyczaj.

Żałosna to namiętność, zazdrość! która ma jeszcze i to, że nie można jej dać upustu,

*Fors etiam nostris invidit questibus aures* <sup>183</sup>:

jakiemuż przyjacielowi ośmielisz się zwierzyć swoje utrapienia, który, o ile ich nie wyszydzi, nie posłużyłby się tym zwierzeniem jako wskazówką i przestrogą, aby samemu liźnąć coś z owego kąska? Kwasy, jak i słodczye małżeństwa trzyma mądry człowiek w tajemnicy. Wśród innych przykrych właściwości, jakie są z nim związane, jest jeszcze i ta, dla człowieka mownego, jak ja jestem, jedna z najważniejszych, iż uchodzi za nieprzystojne i szkodliwe udzielić komukolwiek, co się wie o tym i rozumie.

Dawać kobietom tę samą radę i odstręczać je od zazdrości, byłby czas stracony. Istota ich tak nurza się w podejrzeniach, próżności i ciekawości, iż chcieć je wyleczyć drogą rozsądku to praca w istocie daremna. Leczą się niekiedy z tej dolegliwości, ale to zdrowie niebezpieczniejsze jest niż sama choroba. Tak jak bywają czarodziejskie zamówienia, które nie umieją odjąć złego inaczej, niż przenosząc je na kogoś drugiego, tak one przerzucają chętnie tę gorączkę na mężów, kiedy ją same tracą. Wszelako, aby rzec prawdę, nie wiem, czy może być w nich coś gorszego niż zazdrość: to najniebezpieczniejsza z ich właściwości, jak z ich członków głowa. Pittakus powiadał, iż „każdy ma swój mankament: jego kłopotem jest niespokojna głowa żonina: poza tym, uważałyby się za zupełnie szczęśliwego<sup>184</sup>”. Bardzo to ciężka niedogodność, skoro osoba tak sprawiedliwa, mądra, dzielna, czuła stąd zmaczenie całej treści swego życia: cóż my mamy czynić, biedne niebożątka? Senat marsyliancki miał rację, iż przychylił się do żądania tego, który prosił o pozwolenie zgładzenia się, aby się uwolnić od piekła swej żony. Jest to zło, które da się wyrwać jeno z żywym ciałem i na które nie masz skutecznego lekarstwa, jak tylko ucieczka albo cierpliwość, a i te oba bardzo trudne. Dobrze ponoś miał pojęcie ten, który mówił, iż „dobre stadło można by złożyć chyba z żony ślepej i głuchego męża”.

Zważmy także, by owe wielkie i zbyt surowe zobowiązania, jakie im nakładamy, nie wydały dwóch skutków przeciwnych naszemu celowi; a mianowicie: iż podsycają zapał oblegających; i że czynią kobiety łatwiejszymi do ustępstwa. Co się tyczy pierwszego punktu, to, zwiększając cenę fortocy, zwiększamy również i żądzę zdobycia. Czyżby to sama Wenera tak chytrze podbiła cenę swego towaru, i wzięła samo Prawo za rajfura, wiedząc dobrze, iż, w rzeczy, głupia to fraszka, o ile się jej nie podniesie w estymie upragnieniem i drogością? Wszystkoć to świnina, jeno sosami się różni, jako powiadał gospodarz Flaminiuszowy<sup>185</sup>. Kupidyn to chytry bożek: bawi go igrać z nabożnością i cnotą; to jego chwala, iż potęga jego obala wszelką inną potęgę i że jego prawom ustępują wszystkie inne;

*Materiam culpaeprosequitur suae* <sup>186</sup>.

A co się tyczy drugiego punktu: czy nie rzadziej może bylibyśmy rogalami, gdybyśmy się mniej obawiali nimi zostać? Mówię to, opierając się na naturze kobiet: wszelki zakaz podnieca je i zachęca:

<sup>183</sup> *Fors (...) aures* – Catullus, *Carmina* 67, 170. [przypis tłumacza]

<sup>184</sup> *Pittakus powiadał (...)* – por. Plutarch, *O zadowoleniu lub spokoju ducha*, 11. [przypis tłumacza]

<sup>185</sup> *Wszystkoć to świnina (...)* gospodarz Flaminiuszowy – Livius Titus, *Ab Urbe condita*, XXXV, 49. [przypis tłumacza]

<sup>186</sup> *Materiam (...) suae* – Ovidius, *Tristia* IV, 1, 34. [przypis tłumacza]

*Ubi velis, nolunt; ubi nolis, volunt ultro*<sup>187</sup>;  
*Concessa pudet ire via*<sup>188</sup>.

Jakież lepsze wytłumaczenie znaleźć dla życia Messaliny? Zrazu przyprawiała mężowi rogi po kryjomu, jako się zwykle dzieje: ale, ponieważ udawało się jej to zbyt łatwo, z powodu głupoty męża, wzgardziła z czasem tą ostrożnością; i oto zaczęła uprawiać miłość całe jawnie, obnosić się z gachami, chować ich w podłobie i obsypywać łaską na oczach wszystkich: chciała, by mąż to uczuł. Gdy ów ciemnego nie rozbudził się mimo to i uczynił jej rozkosze zbyt miętкими i mdłymi z przyczyny zbytnej pobłażliwości, którą zdawał się wszystko przytwierdzać i uświęcać, cóż tedy czyni? Ona, żona cesarza żywego i zdrowego, w Rzymie, w modnym teatrze, w samo południe, w czas święta i publicznej uroczystości, z Syliuszem, z którym raczyła się już od dawna, bierze ślub, korzystając z dnia, gdy mąż bawił za miastem<sup>189</sup>. Czyż nie zdawałoby się, iż obojętność mężowska skłaniała ją, aby wstąpić na drogę czystości? albo też szukała drugiego męża, który by jej zaostriął smak zazdrością i rozgrzał ją sprzeciwianiem? Ale pierwsza trudność, jaką napotkała, była zarazem ostatnią: bestia obudziła się znienacka. Często najgorsza sprawa jest z takimi uśpionymi ciemiegami; widziałem z doświadczenia, iż owa nadmierna cierpliwość, kiedy się wreszcie wyczerpie, rodzi najbardziej okrutne pomsty. Skoro taki nagromadzony gniew i złość zajmą się ogniem i buchną nagle, wraz wszystko staje w płomieniach;

*Irarumque omnes effundit habenas*<sup>190</sup>.

Kazał ją zgładzić, i także wielką liczbę jej współników; między tymi niejednego, który był Bogu ducha winien i którego batogiem zapędziła do łożnicy.

To co Wergili powiada o Wenerze i Wulkanie, Lukrecjusz zgrabniej powiedział o ukradkowej rozkoszy, jakiej owa zażyła z Marssem:

*Belli fera munera Mavors*  
*Armipotens regit, in gremium qui saepe tuum se*  
*Reiicit, aeterna devinctus vulnere amoris...*  
*Pascit amore avidos inhians in te, dea, visus,*  
*Eque tuo pendet resupini spiritus ore:*  
*Hunc tu, diva, tuo recubantem corpore sancto*  
*Circumfusa super, suvaies ex ore loquelas*  
*Funde*<sup>191</sup>.

Kiedy rozważam owo *reiicit, pascit, inhians, molli, fovet medullas, labefacta, pendet, percurrit*<sup>192</sup> i ową szlachetną *circumfusa*, matkę wdzięcznego *infusus*, mierzą mnie owe drobne przytyki i aluzje słowne, jakie później weszły w modę u poetów. Owym tęgim ludziom nie trzeba było tych igrów języcznych i subtelnych sztuczek; język ich jest pełny, napojony stateczną i naturalną siłą: cały jest epigramem; nie tylko sam ogon, ale i głowa, i kadłub, i stopa. Nie masz nic wymuszonego, nic wlokącego się; wszystko idzie jednakim krokiem: *contextus totus virilis est; non sunt circa flosculos occupati*<sup>193</sup>. Nie jest to elokwencja miętka i tyle jeno że gładka: jest krzepka i nerwista; nie tyle głaszcze nasz smak, ile nasycza i czaruje; a najbardziej czaruje najtęższe duchy. Kiedy widzę, jak

<sup>187</sup> *Ubi (...) ultro* – Terentius, *Eunuchus*, IV, 8, S3. [przypis tłumacza]

<sup>188</sup> *Concessa (...) via* – Lucanus, *Pharsalia* II, 444. [przypis tłumacza]

<sup>189</sup> z Syliuszem (...) *bierze ślub* (...) – por. Tacyt, *Dzieje* XI, 26, 27 i n. [przypis tłumacza]

<sup>190</sup> *Irarumque (...) habenas* – Vergilius, *Aeneida*, XII, 499. [przypis tłumacza]

<sup>191</sup> *Belli (...) Funde* – Lucretius, *De rerum natura*, I, 33. [przypis tłumacza]

<sup>192</sup> *reiicit (...) percurrit* – Vergilius, *Aeneida* VIII, 387 i Lucretius, *De rerum natura* I, 33. [przypis tłumacza]

<sup>193</sup> *contextus (...) occupati* – Seneca, *Epistulae morales ad Lucilium*, 33. [przypis tłumacza]

te wyborne formy wysnuwają się z siebie, tak żywe, tak głębokie, nie powiadam, iż to jest „dobrze powiedziane”, ale że „dobrze pomyślane”. Jędrność to i rześkość wyobraźni podbija tak i wzdyma słowa: *pectus est, quod disertum facit*<sup>194</sup>. Prości ludzie u nas nazywają bystrość umysłu **dorzeczną mową**, a tegie objęcie **pięknymi słowami**. To malowidło prowadzone jest nie tyle biegłością ręki, ile tym, że przedmiot najżywiej wyciśnięty jest w duszy. Gallus mówi po prostu, ponieważ myśli po prostu. Horacy nie zadowala się powierzchownym wyrazem; nie starczyłby mu w potrzebie: patrzy on głębiej i bystrzej w rzecz. Duch jego przerzuca i przetrząsa cały zapas słów i obrazów, aby oddać samego siebie; trzeba mu ich ponad zwykłą miarę, jak i pojęcie jego jest ponad zwykłą miarę. Plutarch powiada, iż widzi łacińską mowę przez rzeczy<sup>195</sup>: tutaj tak samo; sens rozjaśnia i tworzy słowa, już nie z wiatru, ale z krwi i kości; znaczą one więcej, niż wyrażają. Nawet ludzie ograniczonych środków mają tego poczucie: kiedy byłem we Włoszech, starczyło mi języka do pospolitych gawęd; ale kiedy przyszło do stateczniejszej rozmowy, nie ośmieliłbym się zaufać gwarze, której nie mogłem giąć ani kształtować poza jej pospolitą postać: wówczas żądam dać słowom coś własnego, coś z siebie.

Język zyskuje na wartości, kiedy go zażywają i praktykują takie świetne duchy; nie tyle przez nowe wymysły, ile przez to, że sprzęgają go do tętszej i rozmaitszej służby, gnąc go i rozciągając. Nie przyczyniają doń nowych słówek, ale wzbogacają istniejące, nadając wagę i piętno ich użytkowi i znaczeniu, wdrażając je w niezwyčajne zwroty, ostrożnie wszelako i przemyślnie. Jak niewielu dana jest ta zdatność, widzi się po tylu pisarzach francuskich naszych czasów. Są oni dość śmiali i wybredni, aby nie iść pospolitym gościńcem; ale brak pomysłu i miary gubi ich. Widzi się w tym jeno lichą pogoń za dziwaczością, zimne i niedorzeczne porównania, które, miast podnosić, spłaszczają przedmiot. Byle mogli puszyć się nowością, niewiele dbają o skutek; aby chwycić nowe słówko, porzucają zwyczajne, nieraz silniejsze i wyrazistsze.

Uważam, iż nasz język posiada dość treści, ale nieco mało kształtów. Czegóż nie można by zrobić z naszej myśliwskiej i żołnierskiej gwary, które obie stanowią bogaty teren do czerpania? Sposoby mówienia, podobnie jak rośliny, uszlachetniają się i wzmacniają przez przeszczepianie. Mowa nasza zda mi się dość obfita, ale nie dość giętka i krzepka. Załamuje się często pod potężnym zamysłem: jeśli idziesz tęgim krokiem, czujesz nieraz, iż omdlewa pod tobą, ugina się; a tam gdzie ona chybia, wnet łacina nastęrcza się na pomoc, innym greczyzna. W niektórych słowach, które przed chwilą wyłowilem, niełacno spostrzegamy już całą ich siłę, ile że częstość i przyzwyczajenie sponiewierały niejako i spowszechniły ich grację. Tak samo w naszym gminnym języku spotyka się wyborne zwroty i przenośnie, których piękność przywiedła nieco od starości i barwy zblakły przez zbyt pospolite używanie: ale to nic nie odejmuje im smaku dla tych, którzy mają dobry, ani nie umniejsza chwały onych dawnych pisarzy, którzy, jak można mniemać, pierwsi dobyli te słowa na światło.

Nauka traktuje rzeczy zbyt misternie, sposobem sztucznym i odmiennym od pospolitego i naturalnego. Mój pazik poznaje miłość w praktyce i zrozumie ją: przeczytajcież mu Leona Hebrajczyka<sup>196</sup>, albo Ficyna<sup>197</sup>; mówią tam o nim samym, o tym, co myśli, co czyni w tej chwili, on wszelako i w ząb nie zrozumie. Nie poznaję u Arystotelesa większości moich najpospolitszych uczuć: okrył je i przyodział inszą suknią na pożytek szkoły: niechże im idzie na zdrowie! Gdybym należał do tego cechu, unaturalniłbym sztukę, jak oni usztuczniają naturę. Zostawmyż w spokoju Bemba<sup>198</sup> i Ekwikolę<sup>199</sup>.

<sup>194</sup> *pectus (...) facit* – Quintilianus, *Institutio oratoria* X, 7. [przypis tłumacza]

<sup>195</sup> *Plutarch powiada (...) przez rzeczy* – por. Plutarch, *Życie Demostenesa*, 1. [przypis tłumacza]

<sup>196</sup> *Leon Hebrajczyk* – rabin portugalski, który napisał *Traktat o miłości*, przełożony z włoskiego na francuski i często przedrukowywany w XVI wieku. [przypis tłumacza]

<sup>197</sup> *Ficyn* – tłumacz dzieł Platona i Plotyna i autor wielu pism metafizycznych. [przypis tłumacza]

<sup>198</sup> *Bembo* – poeta, wielce swobodny w wyborze tematów, autor traktatu *O miłości*. [przypis tłumacza]

<sup>199</sup> *Ekwikola* – teolog i filozof w XVI wieku, autor książki pt. *delia Natura d'amore*. [przypis tłumacza]

Kiedy piszę, wstrzymuję się od użytku i wspomnienia książek z obawy, by mi nie zmały formy. Dobrzy pisarze przygniatają mnie nadto i pozbawiają odwagi. Idę chętnie za przykładem owego malarza, który, nędznie namalowawszy koguty, zabronił czeladnikom wpuszczać mu do warsztatu prawdziwego koguta. Raczej, aby sobie przydać nieco blasku, potrzebowałbym pomysłu śpiewaka Antygenidesa, który<sup>200</sup>, kiedy miał produkować swą muzykę, nakazywał, aby, przed albo po nim, uszy słuchaczy nasyciono co najlichszym krzykałą. Ale nie łatwo się mogę wyzwolić od Plutarcha; jest on tak pełny i szeroki, iż w każdej okazji, nawet przy najdzikszym przedmiocie, nastęcza mi się i wyciąga rękę szczerą w bogactwa i piękności. Litość patrzeć, jak wystawiony jest na rabunek; ja nie mogę przejść koło niego, abym czegoś nie złasował.

Dla tego mojego celu, wydaje mi się również pożyteczne, iż piszę u siebie w domu, w kraju jakoby dzikim, gdzie nikt mi nie może pomóc ani mnie podeprzeć. Ci, z którymi się stykam, ledwie że rozumieją łacinę w swoim *Ojczenaszu*, a francuski język jeszcze mniej. Gdzie indziej, dokonałbym swego dzieła lepiej, ale byłoby ono mniej własne; ostatecznym zaś celem jego i doskonałością jest, aby było wiernie moje. Mógłbym snadnie poprawić przygodny błąd, których popełniam mnóstwo biegnąc przed się na ośle, bez rozwagi; ale usuwać niedoskonałości, które są we mnie pospolite i stałe, byłoby poniekąd zdradą. Nieraz mi powiadano lub też ja powiedziałem sobie: „Jesteś nadto ciężki w figurach. Oto wyrażenie gaskońskiego chowu. Oto zwrot wątpliwy (nie odtrącam żadnego z owych, które mają obieg na ulicy; ci, którzy gramatyką chcą zwalczać obyczaj, w piętę goniają). Oto wywód nie dość uczony. Gadasz paradoksy. Szaleństwa się siebie trzymają. Kpisz sobie z ludzi; pomyśli ktoś, że mówisz poważnie, a to szczerze drwiny”. Zapewne, powiadam, ale ja poprawiam jedynie błędy wynikłe z nieuwagi, nie z nawyku. Czyż nie tak mówię zawsze? czy nie przedstawiam się żywo, jak jestem? Wystarczy. Uczyniłem to, co chciałem: każdy pozna mnie w mej książce i książkę moją we mnie.

Mam po trosze naturę małpiarską i naśladowczą. Kiedy bawiłem się pisaniem wierszy (a składałem jedynie łacińskie), trąciły wyraźnie poetą, którego właśnie czytałem; toż z moich pierwszych *Prób*, niektóre silnie pachną obczyzną. Będąc w Paryżu, przemawiam językiem poniekąd innym niż u siebie w Montaigne. Cokolwiek zważam z niejaką uwagą, łączno wyciska na mnie swoje piętno; czemu się przyglądam, przyswajam to sobie. Głupie przyzwyczajenie, nieobyczajny grymas, pocieszny sposób mówienia (na ogół, raczej przywary niż co lepsze!) czepiają się mnie, ściągając mą uwagę tak, że aby się ich zbyć, trzeba mi się tego otrząsać. Często zdarzało mi się i dać, i zaklinać bardziej z naśladownictwa niż z natury: naśladowanie zabójcze, jak u tych małp, straszliwych wielkością i siłą, które Aleksander spotkał w okolicach Indii. Owo z małpami tymi trudno byłoby dojść do ładu; ale same dostarczyły sposobu, skłonnością swoją udawania wszystkiego, co ktoś czynił. Dzięki temu, myśliwcy wpadli na pomysł, aby wzuwać w ich obecności trzewiki<sup>201</sup>, pętając je mnóstwem węzłów; wkładać sobie ciasne nakrycie na głowę przewijając je mocno oraz mazać sobie pozornie oczy żywicą. Tak nierozważnie wpędził one bestie do zguby ich nałóg naśladowczy: przezeń bowiem oślepiały się, pętały i okulały same. Owey innej zdatności, aby trefnie i rozmyślnie przedstawiać słowa i ruchy drugiego, co jest nieraz przedmiotem podziwu i zabawy, nie masz we mnie więcej niżeli w kołku drewnianym. Kiedy klnę się wedle swego obyczaju, to jeno: Dalibóg! co jest najprostszym ze wszystkich zaklęć. Powiadają, że Sokrates klnął się na Psa; Zenon, tym samym wykrzykiem, który dziś służy Włochom: „*Kappari*”; Pitagoras, **Wodą a Powietrzem**<sup>202</sup>. Jestem tak skłonny przyjmować bez myśli owe powierzchowne wrażenia, iż, gdy trzy dni z rzędu miałem w gębie **Najjaśniejszy Panie** albo **Wasza Wysokość**, w tydzień później jeszcze wymykały mi się, zamiast **Wasza miłość** lub coś podobnego. To, co jednego dnia przejąłem, bawiąc się i żartując, jutro powiem

<sup>200</sup> pomysłu śpiewaka Antygenidesa (...) – por. por. Plutarch, *Życie Demetriusza*. [przypis tłumacza]

<sup>201</sup> z małpami tymi (...) myśliwcy wpadli na pomysł, aby wzuwać w ich obecności trzewiki (...) – por. Claudius Aelianus, *Traktat o zwierzętach* XXVII, 15 i Strabon, *Geografia* XV. [przypis tłumacza]

<sup>202</sup> klnął się (...) Wodą a Powietrzem – por. Diogenes Laertios, *Życie Pitagorasa* [w:] *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, VII, 6. [przypis tłumacza]

na serio. Dlatego, pisząc, mniej chętnie trzymam się utartych argumentów, z obawy, bym ich nie rozwijał nadto cudzym kosztem. Wszelka kwestia jest dla mnie jednakże żyzna; starczy mi mucha przelatująca w podległość; dałby Bóg, aby materia, którą w tej chwili mam na warsztacie, nie była podjęta pod nakazem równie błażej woli! Niechże mi wolno będzie zaczynać od tej, która mi się spodoba; materie bowiem zahaczają się jedna o drugą.

Mierzi mnie też i to w moim myśleniu, iż swoje najgłębsze, najbardziej szalone i najmilsze mi rojenia, duch mój przywodzi mi zazwyczaj niespodzianie, kiedy najmniej ich szukam; natychmiast potem pierzchają, jako iż nie mam czym przywiązać ich na miejscu. Na koniu, przy stole, w łóżku, ale najczęściej na koniu, i najwięcej w tej postawie, zabawiam się z sobą.

Gdy mówię, jestem nieco drażliwy na posłuch i uwagę; gdy ktoś mi przerywa, zbija mnie z toru. W podróży sama uciążliwość drogi przerywa ciągłość słowa; pomijając, iż podróżuję najczęściej bez kompanii odpowiedniej dla podtrzymania statecznej rozmowy: wskutek czego mam pełną swobodę bawić się sam ze sobą. Zdarza mi się z tym jak ze snami; gdy śnię, polecam przedmioty śnione mej pamięci (często śni mi się bowiem, że śnię); owo nazajutrz przypominam sobie dobrze ich barwę smutną, wesołą albo dziwną, ale co się w nich działo w istocie, im bardziej siłę się odnaleźć, tym bardziej pograżam w zapomnienie. Dlatego też, z takich przygodnych myśli przechodzących mi przez głowę, zostaje mi w pamięci jeno mglisty obraz; tyle, ile trzeba, aby się trapić i silić w daremnej pogoni.

Owo tedy, zostawiwszy na stronie książki i mówiąc bardziej namacalnie i po prostu, uważam, iż, ostatecznie, miłość jest nie czym innym, jak jeno żądzą nasycenia z upragnionym przedmiotem; ani też rozkosz Wenery inną rzeczą, jak lubością opróżnienia swych naczyń (podobnie jak i przy opróżnieniu innych części każe nam natura odczuwać pewną lubość), która rozkosz staje się zdrożną przez umiarkowanie albo nierozsądek. W pojęciu Sokratesa, miłość jest żądzą płodzenia, pobudzoną pośrednictwem piękności. I jeśli zważymy teraz pocieszny świerzbiczkę tej rozkoszy, niedorzeczne, mózgowcze i obłąkane ruchy, w jakich wstrząsa ona Zenonem czy Kratypem; ów niepoohamowany szal, oblicze rozpalone wściekłością i okrucieństwem w samym najśłodszym uczynku miłości, a później tę surową, uroczystą i ekstatyczną powagę wśród czynności tak płoczej; jeśli zważymy dalej wspólne pomieszczenie, jakie natura wyznaczyła naszej rozkoszy i naszym plugastwom; i to, że najwyższa rozkosz ma coś z ostrości i żałośliwości jakoby cierpienia: przyjdzie nam wziąć za prawdę, co powiada Platon, iż bogowie sporządzili człowieka jako zabawkę dla siebie<sup>203</sup>

---

<sup>203</sup> powiada Platon, iż bogowie sporządzili człowieka jako zabawkę dla siebie – por. Platon, *Uczta*. [przypis tłumacza]

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.